



# NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr - 12 stron

Warszawa, 18 marca 1951 r.

Nr 11 (51) Rok II

W NUMERZE m. in.: Leon Przemski — Jarosław Dąbrowski; Zygmunt Modzelewski — Udział Polaków w Komunie; Jerzy Litwiniuk — Wspomnienie o Wielkiej Komunie; Stefan Treugutt — Bohaterski generał Komuny; Jan Guranowski — Historia Komuny; Władysław Smólski — Poezja Komuny; Lech Budrecki — Droga samotności i polityki; Stefan Murray - Smith — Współczesna literatura australijska; Zofia Karczewska-Markiewicz — Trzy widowiska; Ludwik Grzeniewski — Wokół przełomu w biologii; Jerzy Prutkowski — Repertuar

JERZY PIÓRKOWSKI

## NA BARKACH KOMUNY



Proklamacja Komuny

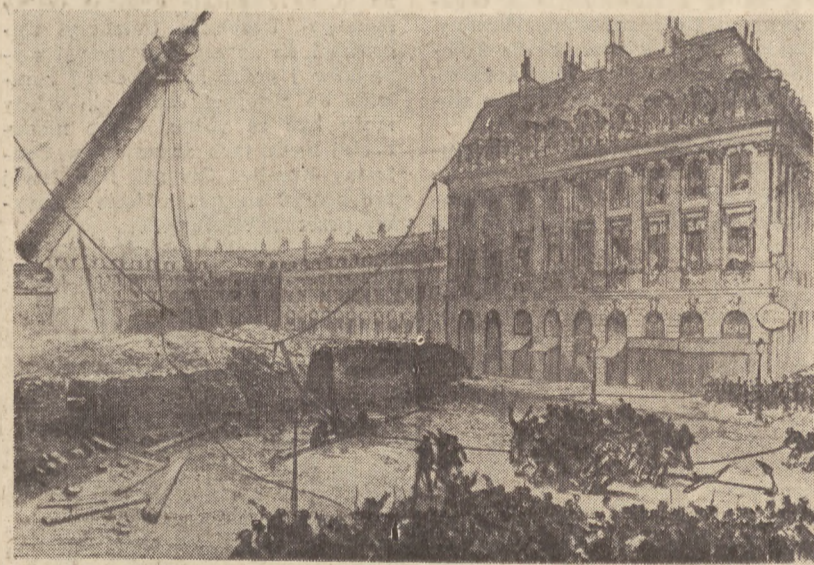
Walka klasy robotniczej z klasą kapitalistów i ich państwem weszła dzięki Komunie Paryskiej w nową fazę. Jakikolwiek będzie jej wynik bezpośredni, został uzyskany tym razem nowy punkt wyjścia o doniosłości ogólnoswiatowej, historycznej.

Karol Marks (z listów do Kugelmana o Komunie Paryskiej)

W ruchu współczesnym stoimy: wszyscy na barkach Komuny" — pisał Lenin w 1905 roku w obliczu wpływu fali rewolucyjnej w Rosji. Słowa te dzisiaj, z perspektywy ośmiu dziesiątków lat, narzucają się z równie wielką siłą. Czym bowiem była Komuna Paryska, mimo wylanego oceanu krwi, mimo zgłiszcz, mimo martyrologii jej bojowników, jeśli nie zwiastunem siły, jeśli nie zwiastunem zwycięstwa nowej, rewolucyjnej klasy, która zaczęła „szturmować niebiosa”?

Oto po raz pierwszy „widmo komunizmu krążącego po Europie” stało się na przeciąg 71 dni człowiekiem z krwi i kości, człowiekiem uzbrojonym, umiejacym a właściwie uczącym się odpowiadać ciociem na cios.

Francji — Paryża. Ale, jak pisał Karol Marks w „Wojnie domowej we Francji”:



Zburzenie kolumny Vendôme

Wreszcie, aby wyraźnie zaznaczyć nową epokę historyczną, którą świadomie rozpoczynała, Komuna w oczach zwyciężczych Prusaków z jednej strony, a bonapartystowskiej armii, dowodzonej przez bonapartystowskich generałów, z drugiej, zburzyła potężny symbol sławy wojennej, kolumnę Vendôme.

Karol Marks (z „Wojny domowej we Francji”)

„Broni Paryża — znaczyło uzbudzić jego klasę robotniczą, zamienić ją w rzeczywistą siłę bojową i wywyczyć jej szeregi bezpośrednio w ogniu walki. Paryż zaś pod bronią oznaczał rewolucję pod bronią. Zwycięstwo Paryża nad pruskimi najeźdźcami byłoby zwycięstwem robotnika francuskiego nad francuskim kapitalistą i jego pasyżantami państwowymi. W tej rozterce pomiędzy obowiązkiem narodowym a interesem klasowym rząd obrony narodowej nie wahał się ani chwili — stał się rządem zdrady narodowej”.

Trochu — szef owego rządu i dowódca obrony Paryża, oświadczył w grupie zaufanych tegoż samego dnia, w którym został mianowany: „Przy danym stanie rzeczy próba obrony Paryża przed oblegającą go pruską armią jest szaleństwem”. To co jest szaleństwem dla tego klerykała i rojalisty — jest treścią życia ludu paryskiego. Trzysta tysięcy Paryżan wyciągnęło mundury gwardzistów, otrzymało uzbrojenie — lawą wyległo na forty, obsia-

zło miejskie wały. Następuje pięcioletnie oblężenie miasta. W ciągu tego czasu lud codziennie bohatercko się bije, głoduje i krwawi — a burżuazja, a rząd codziennie, nikczemnie go zdradza. Zdradza republikę, knując przeciwko niej spisek. Obrona miasta staje się parodią. Ludowi paryskiemu otwierają się zwolna oczy. Wybuchają bunt, a robotnicze przedmieścia głośno nazywają rząd — Judaszem, i słusznie.

28 stycznia 1871 roku następuje kapitulacja Paryża. Jest to zasadniczo kapitulacja całej Francji. Czterysta tysięcy uzbrojonych ludzi poddaje się dwustutysięcznej armii pruskiej.

Ale lud Paryża dobrze już wie, co ma sądzić o swojej burżuazji, o jej rządzie, który, jak powiada Marks, odziedziczył po cesarstwie nie tylko grzyzy, ale i strach przed proletariatem. Dodajmy: uzbrojonym proletariatem. Jednocześnie przed burżuazją francuską stoi bardzo bolesne dla jej kieszeni zadanie do rozwiązania: pokrycie kosztów prowadzonej wojny, pokrycie kosztów nałożonej przez Prusaków, potężnej kontrybucji. Burżuazja jest jednolita w swoim stanowisku: koszty wojenne i kontrybucja powinny obciążyć masy pracujące Francji. Ale realizacja tego zamiaru jest trudniejsza: znowu na drodze stoi paryski proletariatus.

Przeciw niemu to burżuazja i karzeł-Thiers postanawiają skierować główne uderzenie. Zaczynają starą wypróbowaną metodą: prowokacją. 18 marca gwardziści strzegący armat odparają próbę napadu ze strony generała Vinoy i jego oddziałów. Żołnierze generała nie chcą strzelać do tłumu, do kobiet, bratają się z ludnością, przechodzą na stronę Gwardii. Rząd ucieka do Wersalu. Paryż staje się ludową republiką, lud Paryża rozumie, że ponosi odpowiedzialność za losy nie tylko stolicy, ale całej Francji. Lud Paryża ro-

jeżdżącą armią pruską w celu wspólnego zgniecenia bohaterkiej Komuny. Szło przede wszystkim — o mięso armatnie. Już uprzednio Thiers i Julius Favre błagali Bismarcka o okupację Paryża przez wojska pruskie. Ale Bismarck nie miał ochoty na wykrwawienie pruskich batalionów. Natomiast — i to wielką — na ową, jak określał „pacyfikację” Paryża rękoma Francuzów, dotychczasowych pruskich jeńców wojennych. Naturalnie Thiers i jego kamraci chwycili się na tę okazję. Zgadza się na skróce-

ki, tłumacząc się: „Mam rodzinę”, to robotnik mówi: „Walczę dla swych dzieci”. I robotnik do końca, do śmierci walczy. Nad nim ze szczególną zaciekleścią pastwi się wersalski żołdak.

Komuna narodziła się wśród śpiewu „Marsylianki”. Z „Marsylianką” na ustach umierała. Czy mogła zwyciężyć?

Marks w cy'owanej już „Wojnie domowej” tak pisał na pół roku przed Komuną: „Robotnicy nie powinni naśladować przeszłości, ale budować przyszłość. Niechaj spo-

wolucyjny na nowy, wyższy poziom. Jakaż była droga wiodąca do owego przyszłego zwycięstwa? Droga była: był sojusz robotniczo-chłopski. Komuna walczyła i ginęła samotna. Ale wskazała drogę, ukazała platformę, na której sojusz ten winien być zawarty.

Była to platforma rewolucyjnej walki mającej na celu rozbięcie, zdruzgotanie biurokratyczno-militarnej maszyny burżuazyjnego państwa, i zastąpienie jej dyktaturą proletariatus, władzą robotników sprzymierzonych z chłopami.

Tak to Rewolucja Październikowa była także zwycięstwem Komuny — zza grobu.

III

Burżuazja francuska nie tylko zdradziła własny naród, nie tylko wspólnie z najeźdźcą prowadziła przeciw niemu konszachty. Burżuazja wspólnie z najeźdźcą mordowała lud. Mordowała bezlitośnie i okrutnie. Stała się wrogiem nie tylko narodu ale człowieka. Jedno zresztą wiązało się i wiąże nierozdzielnie z drugim.

„Figaro” w imieniu burżuazji tak nawoływał w przeddzień masakry: „Czym jest republikanizm? Drapieżnym zwierzęciem... Hejże, porządni ludzie! Przyłóżcie rękę, aby raz wreszcie skończyć z tym demokratycznym i międzynarodowym robactwem!”

Niedowzwanie: burżuazji chodziło już nie tylko o zwycięstwo, ale o rzecz istotniejszą — o fizyczne unicestwienie paryskiego proletariatus. Zdradził się tym Thiers, gdy stwierdził publicznie z uciechą: „Uporaliśmy się z socjalizmem, i to na długo...”

Komunardzi walczyli zaciekle. Walczy ojciec obok syna. Zona obok męża. Ale wróg jest dziesięciokrotnie liczniejszy, lepiej zorganizowany, bardziej doświadczony. Sam Bismarck zwolnił sto tysięcy jeńców francuskich.

A jednocześnie wokół Paryża stała, blokując miasto od Marny do Saint-Denis, potężna armia pruska, która potem cofających się komunardów będzie wydawała w ręce Wersalczyków.

21 maja, dzięki zdradzie, Wersalczyk wdarł do miasta. Rozpoczął się „krwawy tydzień”. Paryż najężył się barykadami, zajął się od pocisków i pożarów. 23 maja ginie na barykadzie przy ul. Myrrha dowódca wojsk Komuny — Jarosław Dąbrowski. 25-go pada na bruk, również przy barykadzie — śmiertelnie ranny — wspaniały starzec Delescluze, delegat wojskowy Komuny. A 28-go o godz. 11-tej Wersalczyki zdobywają ostatnią barykadę Komuny przy ulicy Ramponeau. Ale długo jeszcze trwa okrutna rzeź.

Ogółem na ulicach zabito dwadzieścia tysięcy ludzi. Trzy tysiące zamęczono w więzieniach, na torturach i zesłaniach. Około czterysta tysięcy skazano na zesłanie lub więzienie. Ogółem represje dotknęły przeszło sto tysięcy ludzi. Bezprawie, gwałty szalały. Pogarda dla człowieka, dla jego życia i godności była chlebem codziennym.

(Dokończenie na str. 2)



Ostatnie barykady komunardów

Po Zielonych Świątkach 1871 r. nie do pomyślenia jest już ani pokój, ani zawieszenie broni pomiędzy robotnikami Francji a przywłaszczycielami produktów ich pracy. Żelazna dłoń najeźdźcy żołdactwa musi na pewien czas przyduś obie klasy pod wspólnym jarzmem. Lecz walka musi wciąż na nowo wybuchnąć i coraz bardziej się rozszerzać.

Karol Marks (z „Wojny domowej we Francji”)

nie terminu spłaty odszkodowania, na praktycznie nieokreślony czas trwania okupacji fortów paryskich, byleby tylko mieć możliwość, byleby tylko uzyskać siły potrzebne do rozprawienia się z rewolucyjnym Paryżem. Byleby tylko otrzymać w tym celu bezpośrednie poparcie kaiserowskich wojsk. Tak to od zdrady własnego narodu burżuazja przeszła do otwartej współpracy z wrogami — z najeźdźcą armią pruską. Rozprawia się z własnym narodem — przy pomocy pruskich bagnatów. Potrafi zdobyć się przy tym na zadziwiająca energię i sprawność w organizowaniu tej kontrrewolucyjnej, antynarodowej armii. Thiers i kwietniowy Wersal oświadcza cynicznie: „Kończy się organizacja jednej z najwspanialszych armii, jaką kiedykolwiek Francja posiadała”.

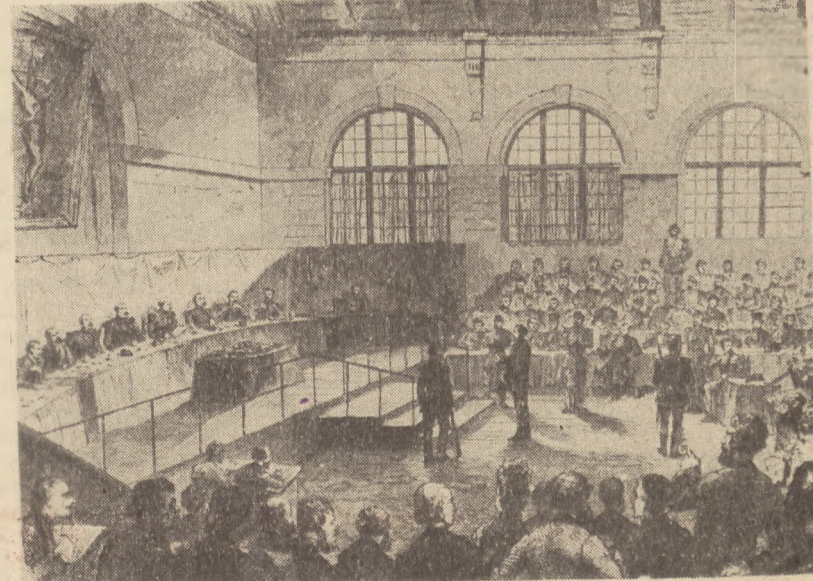
A piśmiślo „Journal des Débats” po zatopieniu Paryża w potokach krwi pisało: „Cóż to za wielka chwala! Nasza armia pomściła swe kleski, odnosząc zwycięstwo o niezwykłym wprost znaczeniu!”

Tchórzliwa i zdradziecka na polu rozprawy z obcym najazdem, drapieżna i okrutna wobec własnego ludu, który od początku uważała za swego głównego wroga, burżuazja francuska potwierdziła w tych latach swój antynarodowy charakter. Krwawa, ale pouczająca lekcja historii dla ludu — nie tylko francuskiego.

II

„Komuna była prawdziwą przedstawicielką wszystkich zdrowych żywiołów społeczeństwa francuskiego, a więc prawdziwym rządem narodowym, ale zarazem jako rząd robotniczy, jako śmiała pionierka wyzwolenia pracy, była w całym znaczeniu tego wyrazu międzynarodowa” — pisał Marks podkreślając jej wielką, rewolucyjną rolę. Bo cała działalność Komuny była jedną wielką bitwą klasową. Komuna siły swoje czerpała z klasy robotniczej, będącej głównym jej oparciem. I ta klasa w konkretnym działaniu, wbrew drobniomieszczańskim ideologom, wypracowała nową formę ustrojową, która była w swej istocie prekursorem władzy radzieckiej.

Wówczas gdy Wersal kupował od Bismarcka mięso armatnie — siłą Komuny był zbrojny lud, ten sam, który stanął już raz w obronie swego miasta, ten sam, który Komuny do końca nie opuścił ani jej nie zdradził. Piśze historyk Komuny: „Jeśli bourgeois uchyla się od wal-



Proces przeciwko komunardom

Paryż robotniczy wraz ze swą Komuną będzie wiecznie czczony jako sława odkryty zwiastun nowego społeczeństwa. Jego męczennicy zapisali się na wieki w wielkim sercu klasy robotniczej.

Karol Marks (z „Wojny domowej we Francji”)

(Dokończenie ze str. 1)

Thiers, wśród tych pożarów, wśród bezkarnej rzezi kobiet i dzieci, wśród dolatujących zewsząd salw płonących egzekucyjnych, 22 maja w tzw. Zgromadzeniu Narodowym pisał z zachwytem: „Sprawa sprawiedliwości, porządku, humanitaryzmu i cywilizacji za triumfowała”.

Angielscy konserwatywni dziennikarze ze zgrozą patrzyli na ten gigantyczny mord, dokonywany rękoma ciemnych oszukanych chłopów ubranych w żołnierskie mundurki. O nich to pisała w pamiętniku bohatera Michela: „Z przerażeniem patrzyłam na tych bretońskich żołnierzy, których zacołano, ciemnotę i głupotę wykorzystywała burżuazja w swej rozgrywce z paryskim proletariatem. Lecz równocześnie myślałam o tym, że kiedyś wy, biedni żołnierze, których okłamują, oszukują i kupują, będziecie razem z nami i razem z nami będziecie walczyć o wolność”.

Tak rozumował, tak myślał po proletariacku prawdziwy komunard, nawet wówczas, gdy stał przed egzekucyjnym plutonem owych bretońskich żołnierzy

IV

W Komunie nie zabrakło i zabraknąć nie mogło Polaków. Ale udział ich w Komunie i walka pod jej sztandarem jakościowo różni się od ich dotychczasowych, wolność owych zrywów powstańczych w kraju. Najdzielniejsi, najbardziej utalentowani przywódcy przedstycznego ruchu rewolucyjnego i dowódcy osadnego powstania, na emigracji stają bez wahania u boku paryskiego proletariatu, oddając się bez zastrzeżeń do dyspozycji Komuny. O dwóch z nich — Jarosławie Dąbrowskim i Walerym Wróblewskim — Lissagaray pisze, że byli jedynymi dowódcami Komuny wielkiego formatu. Czyż jest w tym coś dziwnego?

Konsekwentni „czerwoni” powstańcy słyszeli, że towarzysze broni rosyjskich rewolucjonistów z „Ziemi i Woli”, uważali walkę na barykadach Paryża za walkę tę samą, jaką toczyli na warszawskich ulicach czy podlaskich lasach. Wielkie hasło polskiej walki narodowo-wyzwoleńczej — „Za waszą wolność i za naszą” — na barykadach Paryża, w ustach polskich komunardów zabrzmiało prawdziwiej niż kiedykolwiek przedtem. Tylko ta droga, droga Dąbrowskiego i Wróblewskiego, droga walki u boku proletariatu, była prawdziwą drogą wolności, drogą odzyskania niepodległości dla naszego narodu. Dąbrowski i Wróblewski byli duszą obrony wojskowej Paryża. Oni odnieśli jedyne nieliczne sukcesy, oni potrafili stawić Wersalczykom zacięty opór, umiejętnie kierując podległymi sobie oddziałami. Dąbrowski z uderzenia już 18 marca zajął natchmiastowo uderzenia na Wersal. Była to jedyna, wielka szansa Komuny. Plan Dąbrowskiego miał znaczne widoki powodzenia.

Potem, gdy zrozumiał nieuchronną klęskę, stanął pospołu z innymi na barykadzie. To samo uczynił Wróblewski, to samo uczyniło około sześciuset Polaków, uczestników walk Komuny. Oni to bili się z zaciętkością u boku Delescluze'a. Oni są bohaterami dramatycznej walki na Père Lachaise. Nad nimi ze szczególną pasją mści się wersalska zgraja, mordując nawet bezbronnym jedyne za to, że są Polakami.

Polacy byli tylko drobnią wśród armii komunardów, ale nie na liczbowym jedynie udziale polegało znaczenie ich walki. Polega ono przede wszystkim na tym, że z rewolucjonistów - demokratów stają się po raz pierwszy w naszej historii obrońcami proletariatu państwa, żołnierzami międzynarodowego socjalizmu. W ich to dłoniach sztandar naszych walk narodowo-wyzwoleńczych zainicjowali, prawdziwymi barwami, szczerą napisali zainicjowali. W ich postaciach narodowe zlało się z ogólnoludzkim, w ich postaciach i walce objawiła się istota prawdziwego patriotyzmu, nierozdzielnie związane z międzynarodowym. Dąbrowski, bohater Komuny, zginął na barykadzie, ale wzniesiony przezeń sztandar pochwylił Feliks Dzierżyński, bohater Rewolucji Październikowej, ale sztandar ten doniosła do wolnego kraju, do wolnej ojczyzny — Rokossowski i Świerczewski, bohaterowie walk z faszyzmem. Tak to nie poszła na marne krew Dąbrowskiego, jak nigdy nie idzie na marne krew wylana w obronie słusznej sprawy wyzwolenia człowieka.

Dzisiaj idee Komuny zwyciężyły na 1/3 kuli ziemskiej, a przecież od pierwszych strzałów komunardów minęło zaledwie osiemdziesiąt lat. Ale te osiemdziesiąt lat były przełomem dla ludzkości, Geniusz Lenina i Stalina przewyższył siłą Komuny. Dzisiaj proletariatus posiada wielkie, potężne partie posługujące się słuszną strategią i taktyką, wierną rewolucyjną naukę Marksa. Dzisiaj imperializm dochodzi do kresu swoich dni, targają nim coraz potężniej rosnące, wewnętrzne sprzeczności. W tej perspektywie widziana klęska Komuny — jest zwycięstwem proletariatu, klasy, która w naszym wieku, wieku Lenina i Stalina, wzięła na swe barki odpowiedzialność za losy całej ludzkości: wszystkich narodów, wszystkich ludzi.

Jerzy Piórkowski

LEON PRZEMSKI

# JAROSŁAW DĄBROWSKI

Dwukrotnie usiłowała pani Pelagia Dąbrowska zatrzymać swego męża w drodze z Petersburga do Paryża. Pierwszy raz w Sztokholmie, drugi w Brukseli. W jednym i drugim mieście ofiarowano mu pracę, stanowisko, spokój i zapewnioną przyszłość, jakże upragnioną dla pary kochających się ludzi, którzy uniknęli katorgi, zesłania, a może nawet wiecznej rozłąki. Ale „Jarosława — jak pani Pelagia stwierdza z żalem w swoim pamiętniku — ciągnął Paryż, przeznaczenie wypełnić się musiało”.

To nie przeznaczenie musiało się wypełnić. To wypełnić się musiało ciągle nieustanne pragnienie walki, jakie właściwe było Jarosławowi Dąbrowskiemu, walki o niepodległość Polski, o wolność wszystkich ucimionych i wyzyskiwanych. Pani Pelagii mogło się wydawać, że więzienie, ocalenie, ucieczka, to już wystarczająca spłata długu wobec ojczyzny, Jarosław Dąbrowski rozumiał, że wszystko to są drobne potknięcia związane z walką, które nie powinny jednak przesłonić ostatecznego celu. Rozumiał, że dopóki cel nie został osiągnięty — nie wolno walki zaprzestać. I dlatego odrzucił kolejne propozycje w Sztokholmie i Brukseli. Odrzucił okazję spokojnego życia. Ciągnęło go do Paryża, gdzie spodziewał się znaleźć możliwość dalszej walki, tej samej, którą rozpoczął mając dwadzieścia trzy lata w Petersburgu, którą kontynuował w Warszawie.

„Wielkie myśli — kończy swój pamiętnik pani Pelagia Dąbrowska — rozbiły się o niemożliwość przeprowadzenia ich; wielkie zamiary i nadzieje nie tylko spełziły na niczym, ale zostawiły mnie wdową, a dzieci sierotami”.

Wdowa po Jarosławie Dąbrowskim pisała te słowa z końcem roku 1904. Nie zdawała sobie sprawy, że w chwili gdy pisze o niespełnionych nadziejach i zamiarach, zryw rewolucyjny ludu rosyjskiego niósł na swych skrzydłach zapo-



Komunard  
Rysunek Gustawa Doré

wiedź wielkiej burzy dziejowej, która między innymi miała spełnić to, o czym marzył, o co walczył i w imię czego położył swe życie jej mąż, Jarosław Dąbrowski.

W roku bieżącym obchodzimy 115 rocznicę urodzin Jarosława Dąbrowskiego i 80-lecie jego śmierci. Jarosław Dąbrowski zginął w obronie Komuny Paryskiej, pięć dni przed upadkiem ostatniej barykady robotniczej na ulicy Ramponneau, zginął jako naczelny dowódca Komuny, walcząc jak prosty żołnierz z karabinem w ręce, zginął mając zaledwie 35 lat. Ale te 35 lat były wypełnione nieprzerwaną, ofiarną walką o lepsze jutro narodu polskiego i wszystkich uciskanych i pokrzywdzonych ludzi na całym świecie.

Jarosław Dąbrowski urodził się 13 kwietnia 1836 roku. Ojciec jego, Wiktor, pochodził z zubożałej szlachty. Majątku własnego nie posiadał, pełnił funkcje archiwisty deputacji szlacheckiej gubernii wołyńskiej. W 1845 roku ojciec oddaje syna do szkoły kadetów w Brześciu Litewskim, bynajmniej nie po to, by mu zapewnić karierę wojskową w wojsku carskim, ale dlatego, że był to jedyny sposób uchronienia go od 25-letniej przymusowej służby wojskowej, na którą jako najstarszy w rodzinie był skazany, w myśl zarządzeń carskich. W roku 1855 Dąbrowski ukończył szkołę w stopniu chorążego i zostaje wysłany na Kaukaz. Gdy mu się skończył czteroletni termin służby w pułku liniowym, stara się o przeniesienie do Petersburga i na podstawie egzaminu konkursowego zostaje w roku 1859 przyjęty do Akademii Sztabu Generalnego już w stopniu porucznika.

W Petersburgu Dąbrowski nawiązuje ścisły kontakt z Zygmuntem Sierakowskim, kolegą z Akademii i grupą polskich oficerów, którzy pozostawali w okręgu oddziaływania owczesnego rosyjskiego ruchu demokratycznego kształtowanego

przez emigracyjne czasopismo „Kołokol”. Hercena i pisma rewolucyjnego demokracji Czernyszewskiego.

Pod wpływem narastania fali rewolucyjnej w Królestwie Polskim powstaje w Petersburgu zwarta grupa polskich oficerów — rewolucjonistów głównie absolwentów Akademii Sztabu Generalnego. Przywódcami ich są Zygmunt Sierakowski i Jarosław Dąbrowski. Przez Sierakowskiego oficerowie-Polacy nawiązują łączność z rewolucyjną młodzieżą Petersburga.

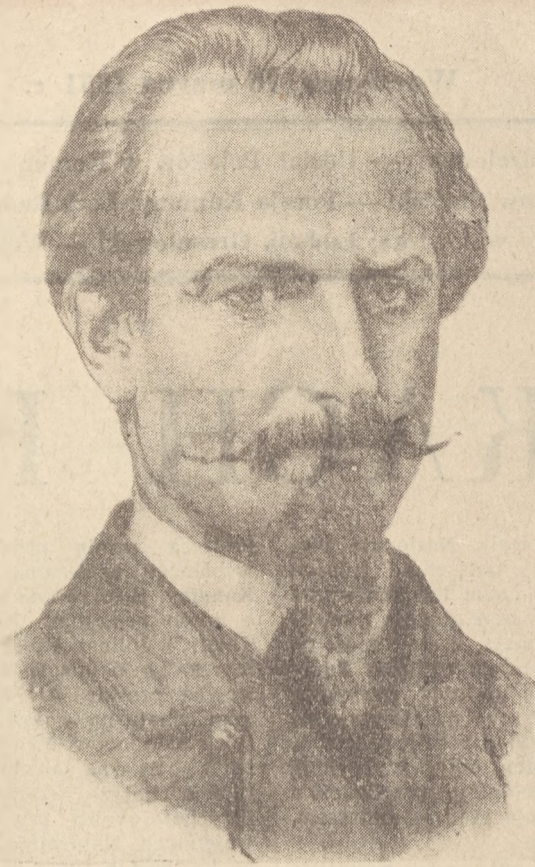
W lecie 1861 roku grupa polska wyłania spośród siebie „Komitet Wojskowy”, który postanawia skierować Dąbrowskiego do Warszawy w celu nawiązania łączności z ruchem niepodległościowo-demokratycznym w Królestwie. Dąbrowski uzyskuje przydział służbowy do Warszawy i na początku 1862 r. przybywa tam w charakterze kwartiermistrza IV dywizji piechoty. Przyjazd jego stał się przełomem w ruchu niepodległościowo-demokratycznym. Pod jego wpływem krystalizuje się powoli lewicowe rewolucyjno-demokratyczne skrzydło ruchu patriotycznego. Czerwoni wzmagają przygotowania do wybuchu powstania.

Poglądy swoje na charakter zamierzonego powstania, jego przebieg i cele Dąbrowski wyraził w ten sposób podczas spotkania z przedstawicielami Czerwonych:

„Świat postępuje. Moskale chcą być także wolni, rzucić chcą jarzmo nienawistnego im caratu. Z nimi wspólnie działać nam należy, a urzędywstąpienie naszych nadziei w nie tak dalekiej znajdziemy przyszłości”.

W krótkich a prostych słowach sformułowany tu został wspólny program działania rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Podstawą działania miało być zrzucenie caratu, zniesienie ustroju feudalnego, wprowadzenie ustroju republikańskiego, zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, i uwłaszczenie chłopów. Wspólny cel łączył w jedną nierozdzielalną całość powstanie w Polsce z rewolucją demokratyczną w Rosji i miał w wyniku przynieść Polsce wolność i niepodległość, a Rosji wolność. Hasło Powstania Listopadowego: „Za wolność naszą i waszą” znajdowało w tym programie i planie działania przeciwko wspólnemu ciemięczy narodowi polskiego i rosyjskiego najpełniejsze urzędywstąpienie.

Plan wojskowy powstania oparty na zasadzie wspólnego działania rewolucjonistów polskich i rosyjskich został opracowany przez Jarosława Dąbrowskiego. Był prosty i śmiały. Sygnałem do rozpoczęcia powstania miało być błyskawiczne zajęcie Modlina. Akcja ta mogła liczyć — zapewnił Dąbrowski — na całkowite powodzenie nawet przy użyciu minimalnej ilości sił, ponieważ cała szkoła junkrów mieszcząca się w twierdzy oraz część garnizonu należała do spisku. Zajęcie zaś Modlina, najsilniejszej twierdzy w Królestwie Polskim dałoby powstańcom nie tylko mocny punkt oparcia, ale również uzbrojenie na początek powstania. W magazynach twierdzy znajdowało się 70 tysięcy karabinów oraz wiele amunicji. Niezależnie od tego planował Dąbrowski równoległe zajęcie Cytadeli warszawskiej, gdzie do spisku wciągniętych było również wielu oficerów i żołnierzy. Wzwołanie do poparcie udzielone powstańcom polskim oficerowie rosyjscy domagali się przyrzeczenia, że będą mogli sformować oddziały rewolucyjne na terenie Królestwa i wkroczyć w głąb Rosji, by tam, jak mówili, „podnieść sztandar rewolucyjny”.



Jarosław Dąbrowski

Rewolucyjny sojusz polsko-rosyjski nie był jednak po myśli chwytliwych elementów znajdujących się wśród Czerwonych. Ludzie ci nie chcieli rewolucyjnych przemian. Bali się, że nadto radykalny program odepchnie Białych, na których wciąż liczyli. Sojusz z szlachtą folwarczną odpowiadał im bardziej niż sojusz z rewolucjonistami rosyjskimi. Plan Dąbrowskiego został zarzucony.

Tymczasem Dąbrowski zostaje aresztowany przez władze carskie. Niczego mu wprawdzie nie udowodniono, mimo to skazano go na karę śmierci, którą zamieniono na 15-letnią katorgę. Dzięki pomocy przyjaciół rosyjskich udaje mu się zbiec z więzienia. Latem 1865 roku ucieka za granicę wraz z żoną, również wyrwaną władzom carskim. Po trzech miesiącach pobytu w Sztokholmie, w jesieni tegoż roku, znajdujemy Jarosława Dąbrowskiego w Paryżu.

Zabezpieczony sobie w Paryżu chleb codzienny pracą kucharza w instytucji prywatnej, Dąbrowski rozejrzał się za możliwościami kontynuowania działalności politycznej rozpoczętej w kraju. Fermował się wówczas Komitet Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Dąbrowski zgadza się z początkiem na swój udział w Komitecie, ale wkrótce popada w konflikt z szowinistyczną węższością na tle zagadnienia Ukrainy. Uważa wbrew większości, że żadne granie sprzed 1772 roku sprzeczne jest z prawem narodów do stanowienia o sobie.

Po wybuchu wojny prusko-austriackiej usiłuje zorganizować legion polski, by poprzez sojusz z narodami południowo-słowiańskimi

i Garibaldiem dać początek zwycięskiej walce o niepodległość Polski. Ale zanim legion zdołał się uformować, skończyła się wojna prusko-austriacka.

Wynikiem bacznych obserwacji wydarzeń na frontach był „Krytyczny rys wojny 1866 r. w Niemczech i Włoszech”. Książka ta znalazła wysoką ocenę u fachowców. Dąbrowski rozwija w niej myśl, że w każdej wojnie najsilniejszą jest armia reprezentująca postęp. „Postępem zaś — pisze — nazywam coraz większy rozwój sprawiedliwości czy to w dziedzinie równości czy wolności politycznej czy też w kwestii udziału w używaniu materialnym”.

Tymczasem wybuchła wojna francusko-pruska. Nasępuje klęska Napoleona III pod Sedanem, Prusacy podchodzą pod Paryż. Dąbrowski piętnuje w prasie paryskiej taktykę głównodowodzącego francuskich wojsk, generała Trochu, który zamiast nacierać, cofał się ustawicznie i dopuścił do osaczenia Paryża przez Prusaków.

Na adres Dąbrowskiego w Paryżu przebywa depesza Garibaldiego, który proponuje mu objęcie dowództwa polskiego legionu ochotniczego. Dąbrowski chce natychmiast wyjechać, ale rząd zdrady narodowej odmawia mu przepustki. Gdy mu się wreszcie udało przedostać do Lyonu, nastąpiła tymczasem kapitulacja rządu francuskiego na haniebnych warunkach. Dąbrowski wraca do Paryża, przyniesiony biegiem wypadków, po których tyle się spodziewał dla sprawy polskiej, ale nie traci nadziei. W połowie marca pisze do Garibaldiego, że czeka na chwilę, gdy „nowa walka o wolność w imię światowej republiki pozwoli mu znów wejść jako żołnierzowi w szeregi walczących”.

Gdy pisał te słowa, nie przypuszczał, że nowa walka o wolność w imię światowej republiki rozpocznie się już za kilka dni. Następuje dzień 18 marca. „Pełna chwały rewolucja robotnicza 18 marca objęła Paryż w wyłączne posiadanie” (Marks). Dąbrowski wita powstanie Komuny z wielką radością i zgłasza się do szeregów. „Uda mi się może — mówi do przyjaciół — uczynić coś dla naszej nieszczęśliwej ojczyzny i jednocześnie uwolnić Francję od wilków, które ją szarpiają pragnąc jej zguby”.

Zaproszony na radę wojenną do Centralnego Komitetu Gwardii Narodowej, Dąbrowski odrazu rozwija plan ofensywy. Radzi z miejsca zwołać Gwardię Narodową, uderzyć na Wersal, wziąć do niewoli rząd Thiersa i Zgromadzenie Narodowe, i nazaczyć nowe wybory. Plan równie śmiały i prosty jak ten, który rozwinął w Warszawie w Komitecie Centralnym Czerwonych. Ale i w Komitecie Centralnym Gwardii Narodowej znalazły się elementy chwytliwe, które liczyły jeszcze na to, że zdoła się uniknąć wojny domowej. Daremnie tłumaczył Dąbrowski, że „przez sam rozwój wypadków i przez lud” zostaną zmuszeni do zbrojnej walki, ale wtedy może być za późno. Mimo nieodpartej logiki tych argumentów, Centralny Komitet Gwardii Narodowej nie zdobył się na podjęcie ofensywy przeciw Wersalowi.

Za to 2 kwietnia przeszedł do ataku Thiers. Komunardzi usiłowali odbić utracone pozycje nad Sekwaną w rejonie Neuilly ale próby mimo szalonej odwagi, z jaką pocięli, skończyły się niepowodzeniem. Komuna usunęła dowódcę cinka i mianowała na jego miejsce Dąbrowskiego.

„Dnia siódmego kwietnia — opowiada uczestnik i historyk Komuny, Lissagaray — sfederowali z Neuilly ujrzeni młodego człowieka niskiego wzrostu, odzianego w skromny mundur; obchodzący przyszo przednie pozycje pod ogniem nieprzyjaciela. W ciągu kilku godzin nowy dowódca podbił serce wszystkich podkomendnych. Pokazał też niebawem, co potrafił. W noc na 9 kwietnia Dąbrowski w towarzystwie Vermorela z dwoma batalionami z Montmartre skoczył Wersalczyków w Asnières wypędził ich stamtąd, zdobył działo i zająwszy tory kolejowe wraz z pancernym pociągiem ostrzelał ogniem flankowym Courbevoie i most Neuilly. Brat jego zdobył mek Bécon, który panuje nad szosą z Asnières do Courbevoie. W noc na dwunastego kwietnia Vermorel chciał odebrać tę pozycję, lecz jego ludzie, gdy ich odrzucono, ratowali się ucieczką aż po samo Courbevoie... Ten wspaniały atak był dziełem jednego człowieka...”

Osobistą odwagą, zimną krwią, śmiałą inicjatywą i szybkością decyzji Dąbrowski potrafił w krótkim czasie tak sobie zjednać podwładnych, że stał się ich bożyszczem.

„Wiece, które bataliony ludowe mnie najbardziej — mógł o sobie powiedzieć z dumą już po kilku dniach — te, które włódem je w ogień i które straciły połowę swego składu. Druga połowa dąbała się za mnie posiekać i porazić z mną na koniec świata. Z nami to opieram się dziesięciokrotnie przewadze Wersalczyków”.



Komunard  
Rysunek Gustawa Doré

Gdybyż to chodziło tylko o przetrwanie, Dąbrowski mógłby się opierać dziesięciokrotnie przewadze. Niechby przynajmniej ta garstka, którą się rozporządzała, była dobrze zorganizowana. Strona organizacyjna sił zbrojnych Komuny była jednak jak pięta achillesowa. Stan wojsk Komuny wynosił nominalnie około 60 tysięcy ludzi, zdolnych do walki, ale faktycznie można było pięciu korpusom Wersalczyków na szerokim łuku rozprężyć między Saint-Ouen a Ivry przedstawić zaledwie cienką osłonę wynoszącą nie więcej jak do 16 tysięcy żołnierzy. Jeszcze gorszy był do dowództwem. Z powodu słabości departamentu wojny nie było planu generalnego. Dowódcy — pisze Lissagaray — otrzymali tylko jeden rozkaz: „Broncie się”. W chwili, gdy Jarosław Dąbrowski otrzymał dowództwo, główny ciężar obrony spoczywał na prostych żołnierzach, których często przemęcała trzeba było wyciągać z przegranych pozycji, by ich zastąpić oddziałami odwodowymi.

Dąbrowski otrzymał naczelne dowództwo z rąk Komitetu Ocalenia Publicznego w ostatnim dniu kwietnia, gdy Wersalczycy trzymali już Paryż w żelaznych obścianach. Mimo to nie upadał na duchu i snuł je ofensywne plany. Na naradzie wojennej w pierwszych dniach maja, proponując oczyścić dostęp do Paryża z południa, odwrócić uwagę nieprzyjaciela na zachodzie i śmiałym wypadkiem w kierunku południowo-zachodnim między wzgórzami Meudon i Charenton-lez-Arenes zatakować znielacka ogłocość z wojsk Wersal. Ale Komunie nie starczyło już sił, by przystąpić do realizacji tego śmiałego planu. Trzeba było w dalszym ciągu popierać się na obronie.

Thiers zdawał sobie sprawę, jaką rolę w bohaterskiej obronie Paryża odegrał Dąbrowski. Toteż nie mógł mu podać w otwartym polu, próbując go przekupić za pomocą swoich agentów w Paryżu. Raz po raz nasyła na niego szpiegów i za każdym razem podwyższał cenę, jaką gotów jest ofiarować zdradę sprawy Komuny. Gdy wresz-



Komunardzi

Rysunek współczesny

(Dokończenie na str. 6)

ZYGMUNT MODZELEWSKI

# UDZIAŁ POLAKÓW W KOMUNIE\*)

Polacy stanowią najliczniejszą grupę wśród cudzoziemców, którzy brali udział w Komunie Paryskiej. Należy się im również nie ostatnie miejsce wśród tych, którzy Komuny bronili do końca. Byłoby jednak błędem przypuszczać, jak tego pozory chciała stworzyć reakcja czasów Komuny, że to Międzynarodówka i obokrajowcy zorganizowali Komunę. Burżuazja zawsze usiłuje przedstawić rewolucyjny ruch robotniczy jako twór elementów obcych. Taka taktyka ma na celu łatwiejsze izolowanie tego ruchu. We Francji jest ona często

Emigracja powstańcza we Francji, skupiona głównie w Paryżu, wywołała w Polsce przekonanie, że przygotowanie zbrojnej walki o niepodległość jest nadal jej naczelnym zadaniem, że usunięcie błędów popełnionych podczas powstania w stosunku do chłopów zapewni jej w nowym powstaniu zwycięstwo.

Wraz z nastrojami powstańczymi, emigracja ta przywoła polityczny podział powstańców na „białych” i „czerwonych”. Pierwsi zaślili ośrodek wychodźczy Hotelu Lambert, kontynuujący arystokratyczną politykę księcia Adama Czartoryskiego; drudzy zorganizowali się

zmusza do przeszkolenia wojskowego ogromnych mas ludowych, co sprzyja ruchom powstańczym.

W kraju tymczasem po pierwszym okresie przygnębienia, nastąpiło ożywienie, ale wywołane zupełnie nowymi zjawiskami. Rozwijał się mianowicie przemysł i handel, rosły zyski dochodzące do głosu mieszczaństwa i burżuazji, a w oparciu o nie rodziła się myśl o „ratowaniu” narodu „pracą organiczną”, która nie miała nic wspólnego z romantycznymi upustami krwi, jak wtedy nazywano szlacheckie powstania.

Emigranci również zetknęli się bezpośrednio z nowymi zjawiskami życia społecznego, z organizacjami proletariackimi, z ekonomicznymi strajkami robotników paryskich, z pierwszymi objawami klasowej solidarności robotniczej, słowem z walką klasową, której nie rzadko przewodziła Międzynarodówka. Społeczne położenie emigracji pchało ją w kierunku większego zbliżenia z ruchem robotniczym. Dąbrowski zarabiał na życie jako kreslarz, Wróblewski w poszukiwaniu zarobku często zmieniał fach.

Toteż na łamach „Niepodległości”, pisma które spełniało rolę organu Zjednoczenia, pojawiły się artykuły łączące, wprowadzające w potokach romantycznych frazesów, sprawę polską z socjalizmem i demokracją, względnie z ruchami rewolucyjnymi na Zachodzie. „Alboż czerwonym wrzaskom armatnim na brukach paryskich nie odpowiedział brzęk kos wrześniejszych? Alboż nasz rok 1863 nie rzucił sygnałowych płomieni z paszczy wulkanu, na którym się dzisiaj kołyszą posady europejskiego świata?... A wulkan ów, co fundamenta tegoczesnych ludów roztopia — wszakże to z kraterów-czasu wydzierająca się wielka i powszechna Rewolucja Socjalna” — pisała „Niepodległość” w 1869 r.

Istniała jednak grupa Polaków, bezpośrednio związana z Międzynarodówką i operująca pojęciami o wiele bliższymi socjalizmowi. Chodzi tu o grupę, na której czele stała Paulina Mękarska, znana na terenie Paryża jako Paula Mink (wymawia się Męk), która wraz ze swym bratem, późniejszym Komunistą, propagowała walkę klasową. Zarówno treścią jak i stylem swej pracy różniła się od grupy poprzedniej.

Z wojną prusko-francuską polscy emigranci wiązali duże nadzieje. Wydawało im się, że stwarza ona okazję do wysunięcia znów sprawy polskiej. Rzeczywistość szybko wyjaśniła sytuację. Chęć pozyskania caratu przez Napoleona III sprawiła, że 2-gie cesarstwo nie zgodziło się nawet na sformowanie u boku armii francuskiej polskiego legionu. Utworzenie Republiki o tyle zmieniło sytuację, że Polakom pozwolono walczyć w szeregach Gwardii Narodowej. Do niej to zaciągali się masowo, przy czym niezależnie od stopni wojskowych, jako prości szeregowcy. W obronie Paryża Polacy zdobyli sobie sławę doskonałych żołnierzy. Dąbrowski, wybitny znawca spraw wojskowych, zdawał sobie dobrze sprawę, iż taktyka pasywnej obrony, stosowana przez gen. Trochu, doprowadzi do klęski. Pisał tedy memoriał za memoriałem, w których krytykował kunktatorstwo francuskiego głównodowodzącego obrony Paryża, Jeden z odczytów Dąbrowskiego, wygłoszony na ten temat, został nawet wydany jako broszura pod tytułem „Trochu comme organisateur et général en chef”. Z tego okresu pochodzi bardzo rozpowszechnione wtedy wśród Polaków powiedzonko: „Trochu działa po trochu”.

Już przed samą kapitulacją zgodzono się na sformowanie swego rodzaju Legii Cudzoziemskiej, którą miał dowodzić Garibaldi, Dąbrowski zaś miał zostać jej szefem sztabu. Właśnie mianowanie na to stanowisko uwolniło go z więzienia, dokąd go wtrącił, mszcząc się, gen. Trochu. Na czele jednego z oddziałów, wchodzących w skład tej Legii zginął w potyczce z Niemcami pod Dijon gen. Hauke-Bosak.

Kapitulacja wywołała ogromne niezadowolenie również wśród Polaków. Trzeba było wyrzec się wszelkich nadziei, i tak już mocno nadzarcniętych, na wysunięcie sprawy polskiej. Toteż spora ilość Polaków, z lewicy, odniosła się z sympatią do przejęcia władzy w Paryżu przez Komitet Centralny Gwardii Narodowej w dniu 18 marca. Inna część wahała się z zajęciem stanowiska. Tylko w bezpośrednim otoczeniu Hotelu Lambert sympatie kierowane były w stronę Wersalu.

Dąbrowski i Wróblewski dobrowolicznie zgłosili się do szeregów. Dąbrowski przedstawił natychmiast plan działania. Wychodząc z założenia, że sprawa między Komuną a Wersalem musi być rozstrzygnięta zbrojnie, proponował, póki Wersal jeszcze był zdeorganizowany



Litografia Honoré Daumier

**Walcz, barykado!  
Gień, barykado!  
Unoś się, gniewna  
pieśni paryska!  
Czerwonoskrzydłą  
ptaków gromadą  
ponad trupami  
leć na pociskach!**

**Walcz, barykado!  
Gień, nieugięta!  
Będzie zwycięstwo,  
będzie zapłata.  
Ludu roboczy,  
patrz i pamiętaj!  
Proletariusze  
Francji i świata!**

**Gień, barykado!  
Sztandar wznies wyżej!  
Wolna do końca,  
padnij i skonaj,  
groźna, ostatnia  
w martwym Paryżu,  
niezwyciężona,  
niezwyciężona!**

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI  
z poematu „KOMUNA PARYSKA”

i słaby, uderzyć nań i siłą oręża wydrzeć zwycięstwo. Plan ten jak wiadomo odrzucono, nie chcąc podejmować inicjatywy wojny domowej, którą faktycznie już był podjął rząd Thiersa.

Wstąpienie Dąbrowskiego i Wróblewskiego do szeregów obrońców Komuny miało ogromny wpływ na stanowisko innych Polaków, zwłaszcza ze Zjednoczenia i Stowarzyszenia Wojskowych Sprzymierzonych. Spośród wybitniejszych osobistości, które poszły za przykładem Dąbrowskiego i Wróblewskiego, nale-

ży wymienić przede wszystkim młodszy brata Dąbrowskiego Teofilę, pułkownika; gen. Okolowicza, dowódcę oddziału na prawym brzegu Sekwany i jego czterech braci: Rozwadowskiego, pułkownika inżynierii wojskowej, szefa sztabu u Wróblewskiego, późniejszego łącznika z Międzynarodówką; Różalskiego, kapitana, adiutanta Dąbrowskiego, późniejszego autora życiorysu Dąbrowskiego; Swidzińskiego, podpułkownika, dowódcę pułku, krewniaka Dąbrowskiego, o którym wspomina w swych pamiętnikach Ludwik Krzywicki, jako o autorze

hymnu pozytywistów na cześć pracy; Tomaszewskiego, szefa sztabu fortu Ivry. Poza tym było jeszcze wielu innych oficerów, którzy wstąpili imię Polaków w obronie Komuny.

Inną grupę Polaków stanowili aktywni zwolennicy Komuny, związani z ruchem francuskim. Do tej grupy należy przede wszystkim zaliczyć wspomnianą już Paulinę Mękarską i jej brata Juliusza Mękarskiego. Paulinę Mękarską Komuna wysłała później na prowincję, aby popularyzowała jej znaczenie. Do

w liczbie około dwóch tysięcy oddali ogromne usługi Komunie, zwłaszcza jeżeli się zważy, że wielu spośród lekarzy francuskich odmówiło niesienia pomocy Komunistom.

Ilu w ogóle Polaków brało udział w rewolucji paryskiej 1871 r.? Liczba najprawdopodobniejsza waha się pomiędzy 500 i 600. Pierwszy spis, dokonany przez agentów radcy ambasady carskiej Okuniewa, zawierał 47 nazwisk. Spora ilość osób wymienionych w spisie nie brała udziału w Komunie\*\*).

Obecny stan studiów nad udziałem Polaków w rewolucji paryskiej 1871 r. pozwala na wyliczenie przeszło 300 nazwisk.

Polacy należeli na najaktywniejszych i najdzielniejszych obrońców Komuny. Talent i wiedza wojskowa Jarosława Dąbrowskiego, jego energia i odwaga sprawiły, że został mianowany naczelnym dowódcą sił zbrojnych Komuny. Na tym stanowisku walczył aż do końca. Zawsze gotowy do podjęcia nowej inicjatywy, jako karny żołnierz wypieinał skrupulatnie postanowienia i rozkazy delegata Komuny do spraw wojny; częste zmiany na tym stanowisku i ogólny nieład w tej delegaturze, nie ułatwiały Dąbrowskiemu zadania. Mimo to Dąbrowski niejednokrotnie dawał się mocno we znaki przeważającym siłom wersalczyków i ustępował tylko wtedy, gdy nie było innego wyjścia. Za uporczywe i umiejętnie prowadzenie walki specjalnie zniechędziła go burżuazja; Thiers nasyłał mu ciągle szpiegów i prowokatorów, którzy usiłowali Dąbrowskiego

\*\*) Spis ten Okuniew przesłał Aleksandrowi II już 8 maja 1871 r. zapominając go w uwagę, że przyspuczalna liczba wszystkich uczestników Polaków wynosiła ok. 600 osób i że wobec tego, Polacy mocno poderwali sympatie, jakimi cieszyli się w opinii francuskiej, Aleksander II umieścił tu swoją uwagę: „tym lepiej”.



Walery Wróblewski

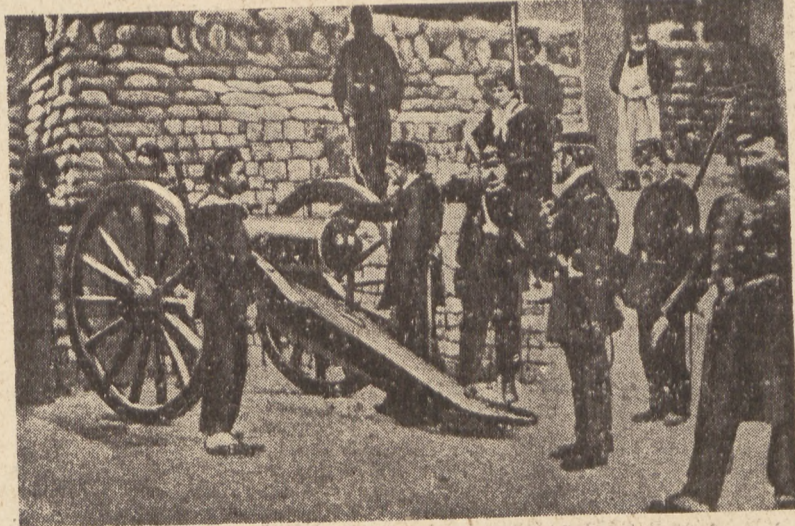
w Demokratycznym Zjednoczeniu Emigracji Polskiej, gdzie przewodzili tacy radykałowie jak Hauke-Bosak, Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski i inni. Hauke-Bosak i Walery Wróblewski brali bezpośredni i wybitny udział w powstaniu. Jarosław Dąbrowski spędził okres zbrojnej walki powstańczej w więzieniu carskim, dokąd dostał się za przygotowywanie powstania a w szczególności za kontaktowanie się w sprawie powstania z demokratycznie nastrojonymi oficerami Rosjanami. Wszyscy trzej zetknęli się jeszcze przed powstaniem, w czasach studenckich, z demokratycznym ruchem rosyjskim w Petersburgu okresu Czernyszewskiego.

Dąbrowski, który przybył do Francji stosunkowo później, bo po ucieczce z więzienia moskiewskiego



Jarosław Dąbrowski

i wywiezieniu z zesłania swej żony (1865 r.), w Paryżu od razu zabrał się do pracy. Praca ta polegała na nawiązaniu kontaktów z krajem, w celu wywołania nowego powstania. Z okazji wojny prusko-austriackiej i austriacko-włoskiej — Towarzystwo Wojskowych Sprzymierzonych, konspiracyjna lewicowa organizacja wojskowa, na czele której stał między innymi Dąbrowski, przygotowywała nawet dwa legiony polskie, jeden w Turynie, którym miał dowodzić gen. Hauke-Bosak, drugi w Paryżu, gdzie miał dowodzić sam Dąbrowski. Cnót do sformowania legionów nie doszło, bo wojna szybko się skończyła, świadczą to jednak, że wśród emigracji ciągle dominowały nastroje powstańcze. W przewidywaniu wojny prusko-francuskiej Dąbrowski również planował powstanie w Polsce. Nawet główną myśl swej pracy „Rys wojny w Niemczech i we Włoszech 1866 r.” podporządkował ideom zbrojnego powstania dowodząc, że tworzenie wielkich armii



Barykada na placu Vendôme

ży wymienić przede wszystkim młodszy brata Dąbrowskiego Teofilę, pułkownika; gen. Okolowicza, dowódcę oddziału na prawym brzegu Sekwany i jego czterech braci: Rozwadowskiego, pułkownika inżynierii wojskowej, szefa sztabu u Wróblewskiego, późniejszego łącznika z Międzynarodówką; Różalskiego, kapitana, adiutanta Dąbrowskiego, późniejszego autora życiorysu Dąbrowskiego; Swidzińskiego, podpułkownika, dowódcę pułku, krewniaka Dąbrowskiego, o którym wspomina w swych pamiętnikach Ludwik Krzywicki, jako o autorze

hymnu pozytywistów na cześć pracy; Tomaszewskiego, szefa sztabu fortu Ivry. Poza tym było jeszcze wielu innych oficerów, którzy wstąpili imię Polaków w obronie Komuny.

Inną grupę Polaków stanowili aktywni zwolennicy Komuny, związani z ruchem francuskim. Do tej grupy należy przede wszystkim zaliczyć wspomnianą już Paulinę Mękarską i jej brata Juliusza Mękarskiego. Paulinę Mękarską Komuna wysłała później na prowincję, aby popularyzowała jej znaczenie. Do

hymnu pozytywistów na cześć pracy; Tomaszewskiego, szefa sztabu fortu Ivry. Poza tym było jeszcze wielu innych oficerów, którzy wstąpili imię Polaków w obronie Komuny.

stosowana, i każdą większą akcją antyrobotniczą poprzedza kampania przeciwko obokrajowcom.

Stosunkowo duży udział Polaków w Komunie, zwłaszcza w jej obronie, nie jest dziełem przypadku. Powstanie narodowe 1863 r. skończyło się klęską. Spowodowało ono nową wielką falę emigracji politycznej, przeważnie do Francji. Oczywiście sam fakt emigracji jeszcze nie tłumaczy, że tak znaczna część byłych powstańców znalazła się kilka lat później w szeregach Komunistów. Wróćmy więc do właściwych przyczyn.

Powstanie 1863 roku było ostatnim większym zrywem, który za pomocą walki zbrojnej miał przywrócić niepodległość Polsce, ściślejszej części Polski, która była pod zaborem rosyjskim. Powstanie upadło, bo 1) nie miało poparcia szerszych mas ludowych, przede wszystkim chłopstwa, którego kierownictwo powstania nie chciało i nie potrafiło pociągnąć do walki; 2) powstanie nie miało oparcia w masowym ruchu w Rosji, gdzie po dekabrystach dopiero rodziły się nowe pierwiastki demokracji, widzącej w polskiej walce narodowo-wyzwoleńczej sprzymierzenia w dążeniu do wyzwolenia ludu rosyjskiego (Hercen, Czernyszewski); przeciwnie, w związku z powstaniem w 1863 r. caratowi udało się wywołać w Rosji falę szowinizmu; 3) powstanie zostało za granicą odrzucone przez kółka rządzące Anglii i Francji, które ograniczyły się do kilku pustych gestów; Prusy Bismarckowskie stanęły wręcz po stronie caratu.

Marks nie tylko popierał powstanie 1863 r., ale uważał, że stanie się ono początkiem szerszego ruchu rewolucyjnego w Europie, jak po wydarzeniach polskich w r. 1846. Engels liczył się nawet z możliwością ruchu w Rosji, jeżeli tylko Polacy utrzymają się dostatecznie długo.

Nie nastąpiła interwencja zagraniczna, na którą liczyła prawica powstańcza. Natomiast dość liczne wypadki faktycznej pomocy, w postaci udziału w powstaniu demokratycznie nastrojonych oficerów rosyjskich lub demokratów z Zachodu wskazywały raczej na to, że „sprawa polska” przestaje ostatecznie być sprawą klas rządzących, a staje się sprawą zupełnie nowych kierunków i nurtów, a mianowicie plebejskich, socjalistycznych.

Zostało to wkrótce potwierdzone. Odbity 28 września w londyńskiej sali św. Marcina wiec protestacyjny przeciwko krwawym rozprawom nad powstańcami, stał się początkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników — 1-szej Międzynarodówki.

\*) Fragment pracy pt. „Komuna Paryska w perspektywie osiemdziesięciolecia”, która w całości ukazuje się w bieżącym numerze „Nowych Drog”.

skompromitować w oczach otoczenia, a gdy to nie pomogło rzucił na Dąbrowskiego najpodlejsze oszczerstwa. Dąbrowski bronił Paryża nawet po wejściu armii wersalskiej. Padł na barykadzie jak wierny żołnierz Komuny. Pogrzeb jego był największą manifestacją czasów Komuny.

Inny bohater Komuny Walery Wróblewski, generał i obrońca południowych fortów Paryża, swą brawurą, umiejętnością walki podjazdowej nabytą jeszcze w powstaniu, swą bezpośredniością w obcowaniu z żołnierzem, czego nauczył się podczas powstania wśród chłopów Białorusi, zdobył sobie serca wszystkich, którymi dowodził. Bił się do ostatniej barykady, z której zeszedł w ostatnim dniu Komuny — 28 maja — z karabinem w ręku. O wielu jeszcze polskich bohaterach Komunardach można by pisać. Na przykład, o Polakach artylerzystach.

Właśnie ta ogólna ideowa postawa Polaków w obronie Komuny uczyniła z nich specjalny obiekt zemsty wojsk wersalskich. Po opuszczeniu Paryża — jak pisze Władysław Mickiewicz, naoczny świadek wielu wydarzeń, choć nie zwolennik Komuny — żołdakom wersalskim wystarczyło, że ktoś był Polakiem, aby go rozstrzelać. Wł. Mickiewicz opisuje wiele tego rodzaju epizodów ślepej zemsty ze strony wyższych oficerów wersalskich. Zemścili się oni nawet na martwym Dąbrowskim, usuwając go z grobu na cmentarzu Père Lachaise. Powtórzyli w tym wypadku gest z okresu Thermidora, kiedy to prochy innego wielkiego Polaka, rewolucjonisty Klaudjusza Łazowskiego, wykopano z grobu w Tuilieryjskim Ogrodzie i wrzucono do Sekwany.

Klasowy interes polskiej magnaterii z Hotelu Lambert poddyktował jej odezwę, w której poświadczając udział Polaków w Komunie, odzeganając się od Dąbrowskiego, jako od rzekomego Rosjanina, usprawiedliwiała postępowanie władz i władactwa wersalskiego w ogóle i w stosunku do Polaków w szczególności. Ten dokument hańby reakcji polskiej Thiers skwapliwie dołączył do dowodów, na których później oparła swoje dochodzenie Komisja Parlamentarna w ankiecie o Komunie.

Części Polaków udało się szczęśliwie uciec pomsty wersalskiej. Wróblewski wraz z Rozwadowskim, dzięki pomocy przyjaciół znalazł się w Londynie, gdzie po nawiązaniu łączności z Marksem reprezentował w Radzie Generalnej polską sekcję Międzynarodówki. Paula Mękasarska pracowała w szwajcarskiej Sekcji Międzynarodówki w Genewie, gdzie przebywał również Babicki. Teofil Dąbrowski, Różalowski, Swidziński i wielu innych przyjechało do Maałopski.

Liczny udział Polaków w Komunie oraz ich ideowa postawa w jej obronie, były w następstwie wielokrotnie cytowane i omawiane przez Marksa i Engelsa. Lenin w dyskusji o sprawie polskiej również często wspominał o udziale Polaków deklaracjami o sympatii, rakterystyczna: chociaż pozornie Komuna nie miała nic wspólnego ze sprawą polską, komentarze twórców socjalizmu na temat udziału w niej Polaków zawsze się z tą sprawą wiązały. Już w „Wojnie domowej we Francji” Marks pisał o tym, że gdy Thiers, burżuazja i Drugie Cesarstwo tumanili Polaków deklaracjami o sympatii, Komuna uczęła bohaterów synów Polski, stawiając ich na czele obrony Paryża. Jeszcze wyraźniej widać to powiązanie w artykule Engelsa, napisanym z okazji proklamacji wydanej przez Wróblewskiego i Kryńskiego na przyjazd cara Aleksandra II do Londynu. W artykule tym, gdzie mówi się, że odbudowa Polski jest bardzo potrzebna, samym Niemcom i samym Rosjanom, gdzie znajdujemy ogromnie ważny nowy akcent o sprawie Polski w podkreśleniu, iż „niepodległość Polski i rewolucja w Rosji uwarunkują się wzajemnie”, Engels, omawiając udział Polaków w Komunie i rozprawiając się z argumentami o arystokratyzmie polskiego ruchu wyzwolenczego, pisze: „Polska w większym jeszcze stopniu niż Francja wskutek swego rozwoju historycznego i swego obecnego położenia ma do wyboru — albo być rewolucyjną albo zginąć”.

Jeszcze bardziej jasno występuje powiązanie sprawy polskiej z postępowymi, rewolucyjnymi ruchami w słynnym liście Marksa i Engelsa adresowanym do wicewojny zwołanej w Genewie przez grupę „Równość” z okazji 50-lecia powstania listopadowego. List ten, ostatni w sprawie polskiej wspólnie podpisany, przez Marksa i Engelsa, omawia udział Polaków w ruchach postępowo-demokratycznych od Tadeusza Kościuszki aż do Jarosława Dąbrowskiego włącznie i wskazuje na słusność powiązania sprawy polskiej z ruchem proletariackim. List kończy się życzeniem, by walka ludu polskiego łączyła się dziś z „usitowaniami naszych braci rosyjskich”. Wielka mowa „do towarzyszy Rosjan”, wygłoszona na tym wiecu przez Waryńskiego, założyciela i wodza pierwszej w Polsce partii socjalistycznej „Proletariat”, była w pewnym sensie odpowiedzią na list Marksa i Engelsa. Wyjaśniając sympatie socjalistów do polskich

ruchów powstańczych sytuacją ogólną — koniecznością walki z reakcyjnym caratem, głównym filarem świętego przymierza, a przede wszystkim brakiem ruchu rewolucyjnego w Rosji, Waryński podjął życzenie Marksa i Engelsa o współpracy z przedstawicielami proletariatu Rosji, nie podjął jednak końcowo hasła listu „Niech żyje Polska”, wysunął natomiast hasło, jak się wyraził, „narodu proletariackiego”: „Niech żyje socjalna rewolucja!”

To stanowisko z roku 1880 było odbiciem nastrojów panujących w kraju. Tutaj burżuazja zastąpiła szlacheckie powstania pracą organizacyjną w przemyśle i handlu. Proletariat, stawiając pierwsze samodzielne kroki w własnej partii, uważał za konieczne przede wszystkim oddzielić się od szlachecko-burżuazyjnego narodu i jeszcze nie potrafił łączyć walki narodowo-wyzwolenczej z własną walką klasową. Rzecz oczywista, nie było to i nie mogło to być stanowiskiem dla Polaków, którzy brali udział

w przykład Komuny, bądź to z okresu krwawego tygodnia, bądź też wskazując na jej proletariacki charakter.

Warto również zanotować, że podczas rewizji w Krakowie znaleziono u Waryńskiego egzemplarz życiorysu Jarosława Dąbrowskiego Waryński tłumaczył sądowi, że życiorys ten był legalnie drukowany i przeznaczony dla propagandy w Kongresówce. Najprawdopodobniej był to życiorys napisany po niemiecku przez Różalowskiego i przełożony na język polski przez „proletariacką” Józefa Plawińskiego. Książka ta musiała być popularna wśród pierwszych „proletariackich”. Inny proletariacki Feliks Kon, pytany o wpływ Komuny wśród „Proletariatu” również powoływał się na życiorys Jarosława Dąbrowskiego. Wpływ Komuny na partię „Proletariat” można zauważyć zresztą w jej pierwszym programie. Najważniejsze jednak to podtrzymanie i rozwinięcie tradycji Komunardów-Polaków zawarte



Straznicy Narodowi

w Komunie dziesięć lat przed tym. Ci Polacy łączyli wyraźnie zwycięstwo Komuny z nadziejami na wsparcie sprawy polskiej. Udział Polaków w Komunie\* był więc również czynem zbrojnym w walce narodowo-wyzwolenczej, ale w warunkach nowych, całkiem odmiennych od dotychczasowych — rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — w jedynie odtań możliwych warunkach klasowej rewolucji walki proletariackiej.

Lenin, który uczył jak włączyć pierwiastki walki narodowo-wyzwolenczej do ogólnego nurtu walki klasowej proletariatu i pod jego przewodnictwem, w przeciwstawieniu do oportunistów, którzy szczególnie w Polsce, chciały walkę klasową proletariatu podporządkować interesom nacjonalistycznym, tak pisał w „Iskrze” w 1903 r. o udziale Polaków w Komunie: „Tradycje walki o narodowe wyzwolenie były tak silne i głębokie, że po przegranej w ojczyźnie najlepsi synowie Polski śpieszyli na pomoc klasom rewolucyjnym zawsze i wszędzie i pamięć Dąbrowskiego i Wróblewskiego związana jest nierozdzielnie z największym ruchem proletariatu w XIX wieku, z ostatnim i — miejmy nadzieję — ostatnim chybionym powstaniem paryskich robotników”.

W polskim ruchu socjalistycznym dość wcześnie zapoznano się z dziejami Komuny. W numerach 6 i 7 socjalistycznego czasopisma „Równość” w 1880 r., a więc w najwcześniejszym okresie działalności „Proletariatu”, znajdujemy długi artykuł analizujący znaczenie Komuny. Artykuł słusznie łączy powstanie Komuny z chęcią zmycia przez Paryż hańby narodowej, spowodowanej uniozoną kapitulacją wobec Bismarcka. Oprócz tego artykułu, poświęconego całkowicie Komunie, w wielu innych artykułach czasopisma z tych lat, autorzy powoływali

\* Tylko Kautsky, którego Stalin uważał za dyletanta w kwestii narodowej, w słynnym artykule „Finis Poloniae?” (1896 r.) obok wielu rzeczy słusznych umieścił również hamletowską analizę roli szlachty i zwałając różne jej typy i epoki do jednego worka, pozwolił sobie na taki przemądrzały wniosek: „i polscy bohaterzy wolności, poczynając od Kościuszki i kończąc na Dąbrowskim, wyrosli na tym samym gruncie, co Krapulński i Waszłapski... (Krapulński, Waszłapski, są zmyślonymi ujemnymi i pogardliwymi postaciami polskiego szlachcica na emigracji w satyrystycznym wierszu Heinego). Artykuł Kautsky'ego cytujemy wg zbioru artykułów poświęconych kwestii polskiej, wydanych przez SDKPiL w 1905 r.

w hasło „Za Waszą i naszą wolność”.

Tradycje te znów w innych warunkach znajdujemy u podstaw SDKPiL, której przywódcy i członkowie byli jednocześnie uczestnikami ruchu robotniczego bądź w Niemczech, bądź w Rosji, w dwóch krajach, w których wyzwolenie własnych ludów łączyło się z wyzwoleniem narodu polskiego. Róża Luksemburg, Marchlewski, Kasprzak w Niemczech, Dzierżyński, tenże Marchlewski — w Rosji, oto w zmienionych okolicznościach nawiązywanie do tradycji Dąbrowskiego i Wróblewskiego. Masowy udział Polaków w rewolucji roku 1905, nade wszystko zaś

w Wielkim Październiku 1917 roku wykazał, że rewolucyjny — SDKPiLowski nurt polskiego ruchu — w praktyce nawiązywał do tradycji polskich Komunardów. Zwycięstwo Października, rozbijając kajdany polskiej niewoli narodowej potwierdziło, że Komunardzi-Polacy mieli rację, gdy sprawę narodową łączyli ze sprawą rewolucji proletariackiej.

W szeregach Komunistycznej Partii Polski tradycjom Komuny nawiązywać zawsze bardzo żywą treść rewolucyjną. 18 marca obchodzone przeważnie nielegalnie, a mimo to w organizacjach partyjnych, nawet w najbardziej zapadłych miejscach prowincji, pamięć Komuny i znajomość jej dziejów uważane były za ABC komunizmu.

Toteż gdy w 1936 roku Komuna Hiszpańska zaapelowała do międzynarodowej solidarności robotniczej, robotnicy polscy natychmiast śpieszyli jej z pomocą. Pierwsza dziesiątka Polaków wzięła już udział w obronie Iruu. Nazwne batalionu polskiego imieniem Jarosława Dąbrowskiego, było też bezpośrednim nawiązaniem do tradycji Polaków-Komunardów. I jeżeli w obronie Paryża w 1871 roku trudno było gołym okiem doszć pierwiastki obrony Warszawy, to walka o Madryt w niebywale szybkim tempie wykazała swą bezpośrednią łączność z walką o wolność polskiej stolicy.

W obronie Paryża 1871 r. przeważającym elementem polskim była drobna szlachta, wychodzący powstanie; w obronie Madrytu — przeważał element robotniczy w połączeniu z inteligencją pracującą, tułaczem za chlebem, Robotnik rolny, Antek Kochanek, górnik Józef Kolosz — Marcel Kosteki, lekarz Mieczysław Domański — Dubois — krwią swoją serdeczną poświęcił tradycje Dąbrowskiego w historycznej inicjatywie mas hiszpańskich, bardzo podobnej, mimo różnicy epok i rozciągłości wydarzeń w czasie, nawet w wielu błędach, do Komuny Paryskiej. A polski ruch robotniczy znów wysunął na czoło obrońców Komuny Hiszpańskiej swego generała Waltera — Karła Swierczewskiego.

I dzisiaj w Polsce Ludowej, choć bliższe są nam tradycje Wielkiego Października i na nich przede wszystkim uczymy się i budujemy, Komuna ciągle żyje, a „Paryż Robotniczy wraz ze swą Komuną będzie wiecznie czczony jako sława odkryty zwiastun nowego społeczeństwa” \*\*).

My, w Polsce Ludowej wierzymy, że przyjaźń ludu polskiego i ludu francuskiego zadziergnięta w latach 1789 — 1792, kontynuowała i wzmacniana na barykadach 1830 i 1848 r., zroszona krwią polskich Komunardów w 1871 r. i polskich partyzantów Nordu i Pas de Calais, Carmaux, St. Etienne i wielu, wielu innych wsi i miasteczek Francji w latach 1940 — 1944, że ta przyjaźń przetrwa epokę imperializmu. Znajdzie ona swój odpowiedni wyraz, gdy amerykańscy bankierzy zechcą rękoma francuskiej burżuazji i francuskiej sojuszdzajców uczynić z Paryża europejski przedsiónek New Yorku.

Zygmunt Modzelewski

\*\*) Z końcowego fragmentu „Wojny domowej we Francji” K. Marksa.

JERZY LITWINIUK

WSPOMNIENIE O WIELKIEJ KOMUNIE

Cierpkie jest wino  
i cierpkie wspomnienia  
i cierpkie przekleństwo w ustach.  
Tu można gadać — agentów nie ma  
i knajpa jak kieszka pusta.  
Na Père-Lachaise już księżyc srebrzy  
nasz bezimienny cmentarz —  
mogila o modlitwę nie żebrze,  
mogila wola: Pamiętaj!  
A dalej luna.  
Mgłą czerwoną zachodzą okna przedmieść.  
Nasz świt wolności krótko płonął.  
Nie dano mu rozednieć.  
...Te prawda — było sporo utopii ni: domysłanych realnie...  
...Szli na nas z bagnietami chłopi  
poszczuci przez kanał.  
I burżuazja we frymarkach biegła była — jak teraz —  
lizaly thiersy buty Bismarcka.  
jak pétainy Hitlera.  
I znów są rzezi ulicznych mistrze,  
generałowie od parad.  
...Marks dobrze pisał: do gruntu zniszczyć burżuazyjny aparat.  
...Niech liżą buty, niech się gryzą o dolarowe kęsy!  
Jeszcze będziemy w wolnym Paryżu świętować nie tylko klęski!  
Jeszcze uderzy paryski robociarz w konszachtu socjalzdrajców,  
zaświeci w przerażonych oczach pięć powszechnego strajku!

PRZYWÓDCY KOMUNY



Grousset, Cluseret, Granier, Banc, Delescluze, Assy, Arnauld, La Ceclia, Lefrançais, Courbet, Pyat, Rigault, Cournet, Razona, Megy.

STEFAN TREUGUTT

# Bohaterski generał Komuny

Niewielki szkic Limanowskiego, zapomniana i stonowana rzadkością bibliograficzną broszura napisana przez towarzysza ostatnich lat, garść wspomnień w pamiętnikach powstaniowych z 1833 i emigracyjnych, luźne wzmianki we francuskich opracowaniach Komuny Paryskiej — to właściwie wszystko, a dla szerszego rzeszy czytelników właściwie nic, czym historiografia nasza rozporządzała w stosunku do Walerego Wróblewskiego. W alki patriotki i rewolucjonisty nie doznał się nie tylko poważniejszej pracy monograficznej, ale nawet wyczerpującego opracowania biograficznego.

Przyczyn tego „zapomnienia” nie trudno uciec. Wróblewski, znakomity dowódca partyzanta z 1863 roku, miał tę niewygodną i czującą dla „obiektywnej” nauki cechę, że był konsekwentnym rewolucjonistą, że wiał sprawę wyzwolenia Polski z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, że wreszcie, i to było najcięższym kamieniem obrazy dla burżuazyjnych historyków, wzięty czynny i bohater-ki udział w walce wyzwoleńczej francuskiego proletariatu. Gdyby, przynajmniej poległ na barykadach Komuny, wtedy by można napisać o nim, że zginął „oszukany” przez barbarzyńskich motloch, że to była tragiczna pomyłka, a Wróblewski swoim okólną i fałszywą drogą, ale po swojemu szedł o obszarnczo-kapitalistycznej Polsce. Jeżeli nawet hipoteza taka nie wystarczyłaby na pracę naukową, to w każdym razie można by skłócić z niej wcale zgrabny dramat (por. „Komendant Paryża”, sztuka, a raczej ordynary paszkwil na Komunę i na Jarosława Dąbrowskiego popiętnony w 1926 r. przez Adolfa Nowaczyńskiego). Ale Wróblewski żył jeszcze długie lata, nie krył nigdy swych politycznych sympatii, pozostawał w bliskich stosunkach z przywódcami międzynarodowego ruchu robotniczego, Markssem i Engelsem, w Szwajcarii wspierał i przyjaźnił się z rosyjskimi „narodowcami” i marksistami, do końca życia interesował się wzrostem ruchu rewolucyjnego w Polsce. To też wcale nie przypadkiem we wspomnianym dramacie Nowaczyńskiego, „rehabilitującym” udział Polaków w Komunie, Wróblewskiego nie ma na scenie.

Wzmianki o śmierci Wróblewskiego w 1908 r. umieszczała tylko prasa robotnicza. „Burżuazja milczała: nie mogła darować Wróblewskiemu, że był — generałem Komuny” — pisze Strumph Wojtkiewicz w swej biograficznej powieści o Wróblewskim\*. O żywotności tradycji polskich komunistów wśród mas ludowych Polski przedwzrostowej nie świadczyła ani nauka ani szkoła — świadczyli „dąbrowszczacy” w Hiszpanii, świadczył rewolucyjny ruch robotniczy. Niesłuszny, przemilczający stosunek do Wróblewskiego zmienił się zasadniczo w Polsce Ludowej — szukając prawdziwego „rodowodu patriotyzmu narodowego” wiodłyśmy z „naukowego” zakłamania postacie naszych wielkich poetów-rewolucionistów, Słowackiego i Mickiewicza, przywracamy kulturze narodowej i ukazujemy zgodność z prawdą historyczną postacię ks. Ściegiennego, Kamińskiego, Dembowskiego, Waryńskiego — nie możemy zapomnieć o Polakach w Komunie Paryskiej. Ukazały się w ostatnich latach dwa obszerne popularne zarysy życia i działalności Dąbrowskiego i Wróblewskiego (pióra M. Złotczyckiej); w serii „Za wolność naszą i waszą” Prasa Wojskowa wydała ostatnio zbiorowy tomik „O komunie paryskiej”, osobne rozdziały poświęcił polskim wodzom Komuny Zygmunt Młynarski w „Określeniach dziejów”, przed kilku tygodniami ukazała się na półkach księgarskich wspomniana już powieść o Wróblewskim Strumpha Wojtkiewicza, na warsztacie jednego ze znanych literatów jest powieść biograficzna o Dąbrowskim, itp. To wszystko nie zastąpi naturalnie naukowo — historycznego opracowania dziejów polskich komunistów, stanowi jednak niewątpliwie dużo o ile chodzi o popularyzację, zbliżenie czytelników do wspaniałych postaci bohaterów walki o postęp, do najlepszych kart naszej rewolucyjnej i demokratycznej genealogii.

Powieść biograficzna o Wróblewskim, którą chciałbym tu omówić bliżej, ma dużo zalet dobrej roboty popularyzacyjnej. Jest napisana jasno i przystępnie, autor umiejętnie uwypukla i dłużej się zatrzymuje nad tymi okresami życia Wróblewskiego, które są najbardziej charakterystyczne: pierwszy rozdział wprowadza czytelnika w czasy przedpowstaniowe, w rozgwar polskiej i rosyjskiej konspiracji rewolucyjnej przed wybuchem 1863 r. Podkreślona jest współpraca polskich i rosyjskich zjednoczenia dla sprawy powstania polskiego (Wróblewski działał jako konspirator na terenie Sokółki i okolic) — dwa rozdziały traktują o tragicznych wypadkach powstania, tu Wróblewski rysuje się nam jako doskonały dowódca i jednocześnie konsekwentny demokratą usiłujący zradycalizować powstanie, nadać mu ludowy charakter. Na emigracji widzimy Wróblewskiego w czołowych szeregach demokratycznego „Zjednoczenia Emigracji” — stosunkowo naj-

więcej miejsca poświęca Strumph Wojtkiewicz Wróblewskiemu w czasie walk Komuny, gdy bohaterki generał i wódz „lewego brzegu” walczył razem z 600 innymi Polakami o wolność proletariatu międzynarodowego, „uczyl Francuzów patriotyzmu”. „Komuna uczyla bohaterów synów polski stawiając ich na czele obrony Paryża” — cytuje Wojtkiewicz Wróblewskiego jako motto swego rozdziału. W rozdziale „Żołnierz Międzynarodówki” opowiada autor o przyjaźni Wróblewskiego z Markssem i Engelsem, o dążeniu do powązania emigracji polskiej w Anglii z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Robotników. „Walczyłem już za wolność chłopów i robotników — mówi Wróblewski w powieści Wojtkiewicza — za chłopów w Polsce, za robotników we Francji”. Konsekwentnie też wiąże Wróblewskiego naczęje walki wyzwoleńczo-narodowej z europejskim ruchem robotniczym, jest łącznikiem między emigracją zgrupowaną wówczas w Londynie a I Międzynarodówką. W roku 1872 Wróblewski walczył przyczynił się do powstania Związku Ludu Polskiego — Związek stawiał sobie za cel: odbudowanie ojczyzny poprzez współpracę ze Stowianami, którzy w przyszłości mieli tworzyć federacyjną wspólnotę, oraz współdziałanie z rewolucyjnymi ruchami robotniczymi. Na kongresie Międzynarodówki w Hadze Wróblewski był członkiem Rady Generalnej i sekretarzem-korespondentem do spraw Polski. „Dzisiaj każdy wychodzi, jeśli nie rozumiał, że sprawa ludu pracującego jest zarówno i jego sprawą, albo jest jezuita, albo zupełnym igno-



Karykatura Walerego Wróblewskiego

rantem — mówił Wróblewski na obchodzie rocznicy powstania listopadowego w 1875 r. — zasady socjalizmu wypisane na naszej chorągwi jasniejsze są i szerszy widnokrąg obejmują od dawniejszych zasad demokratycznych i republikańskich”. Dalej zajmuje się Strumph Wojtkiewicz rolą Wróblewskiego w konflikcie rosyjsko-tureckim, który wybuchł w r. 1877. Wróblewskiego usiłowała wyzyskać polityka angielska, chodziło o dywersję antyrosyjską w postaci polskiego powstania w Królestwie. Wróblewski, dobrze orientujący się w istotnych celach angielskich, rzekomo propolskich wystąpił, odmówił stanowczo. Stosunkowo mniej miejsca poświęcił autor ostatnim dziesięćtom lat życia Wróblewskiego, gdy ten odsunął się od czynnej polityki.

Trafny dobór najważniejszych momentów w życiu i działalności „generała Komuny”, liczne i starannie dobrane cytaty, prosty i bezpośredni tok opowiadania — to podstawowe zalety książki Strumpha Wojtkiewicza. Książka opiera się na wyczerpującym materiale historycznym i pamiętnikarskim, autor jest bardzo dobrze zorientowany w faktach i realiach opisywanej epoki. Zupełnie wyjątkowo zdarzają mu się drobne potknięcia, jak nazwanie Heltmana „żołnierzem napoleońskim” (s. 141). Szkoda też, że autor nie podaje, skąd wie o pobycie Heltmana w Paryżu po kapitulacji w 1871 r. (Fakt biografom Heltmana nieznany). Słowa przeciwników mieszania się do walk wewnętrznych Francuzów: „Pozycja nasza jest delikatna — rzecz najważniejsza, to nie mieszanie się”, na które Heltman w powieści replikuje i „zamyka oponentom usta”, są parafrazą własnie słów Heltmana z listu do Janowskiego. Podkreślam, że takich potknięć nie znajdziemy w książce wiele. Cierpi ona na inny poważniejszy brak, który nie jest właściwie winą autora.

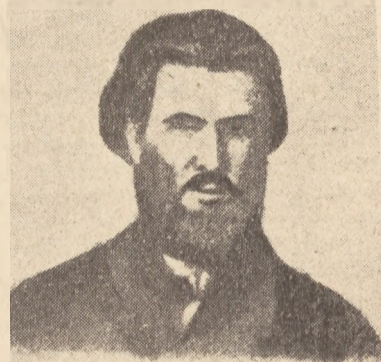
Powieść biograficzna nie musi, a nawet pod groźną przeciżażenia fabuły nie może dawać osobnych, wyodrębnionych z akcji syntez historycznych. Ale syntez takie muszą być „wtopione” w bleg ukazujących wypadków — autor przedstawiając konkretnych ludzi, realne i fikcyjne rozmowy, zdarzenia, musi konstruować akcję nie tylko zgodnie z faktami biograficznymi, ale musi też przy pomocy tych właśnie konkretnych osób, rozmów, zdarzeń, ukazywać istotne nurty społeczne epoki, musi je tłumaczyć — naturalnie w dydaktyczno-podrecznikowym trybie. Strumph Wojtkiewicz podaje słuszne i prawdziwe fakty, wskazuje

JAN GURANOWSKI

# HISTORIA KOMUNY

Książka Lissagaray'a\*) miała być — w zamierzeniach jej autora — kroniką rewolucyjnych wydarzeń r. 1871 we Francji, opisem dziejów Komuny, świadectwem jej bohaterstwa przekazanym wniebie przyszłości przez jednego z jej uczestników. Skromne zamierzenie rozrosło się w wielkie dzieło. Talent pisarski, temperament rewolucyjny, głęboka znajomość ludzi i wypadków sprawiły, iż praca Lissagaray'a stała się klasyczną, źródłową historią Komuny Paryskiej, dziełem wysoko cenionym przez wielkich przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego, czytany i studiowany przez świadomych robotników na całym świecie.

Ukazanie się „Historii Komuny” w przekładzie polskim zbiega się z 80-rocznicą owego pamiętnego 18 marca 1871 r., kiedy to lud Paryża stanął do „szturmu niebios”, do walki na śmierć i życie pod czerwonym szandarem władzy robotników, sztandarem dyktatoru proletariatu.



Lucjan Eugeniusz Variin

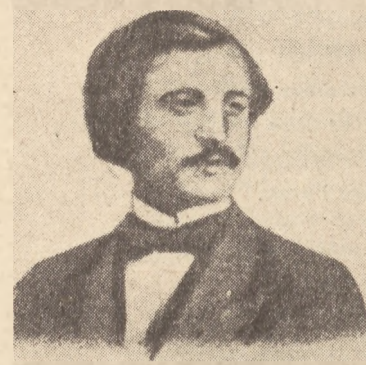
Jej wydanie jest nie tylko hołdem złożonym pamięci bohaterów komunistów.

Bogaty materiał faktyczny zgromadzony w książce Lissagaray'a pomaga ocenić wielkość wkładu Komuny w dalsze dzieło wyzwolenia klasy robotniczej, zrozumieć istotę tragicznych błędów, które przesyłały muśiał w przyszłości ruch rewolucyjny.

Jest ona — dziś niemniej, niż wówczas gdy była pisana — pięknym oskarżeniem klasy, której nikczemność objawiła się po raz pierwszy tak otwarcie i tak cynicznie właśnie w walce przeciw robotniczemu Paryżowi. W r. 1871 wkroczyła burżuazja na drogę nieznaną jej maskowanej, bezpośredniej zdrady własnego narodu. Dziś po latach osiemdziesięciu, konsekwentnie wierna swej haniebnej tradycji, prześcignęła jeszcze w cynizmie i bestialstwie, w wyrafinowanej technice zdrady swoich poprzedników — oprawców Komuny. Ale i dziś w twarzach współczesnych „mężów stanu” i wojskowych „głównodowodzących” burżuazji odnajdujemy bez trudu kretyński grymas przebiegłego „pucybuta Napoleona” oraz wrotnego i sprzedajnego Thiersa oraz tępy uśmiech morder-

\*) Lissagaray, Historia Komuny Paryskiej, „Książka i Wiedza”, 1950.

(Dokończenie na str. 8)



Lissagaray

cy kobiet, starców i dzieci — generała Gallifet.

Korzeni historycznych 18 marca każe słusznie Lissagaray dopatrywać się w procesie dojrzewania klasy robotniczej, rozstawania się przez nią ze złudzeniami 1848 r., kiedy „przeciwstawiała ona burżuazji jej własne argumenty”. Była to już przecież epoka Międzynarodówki i jej nieśmiertelnym hasłem: „Wyzwolenie klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników”. Rzucone przez Marksa i Engelsa wezwanie do międzynarodowej solidarności proletariatu znajduje coraz głębszy oddźwięk w klasie robotniczej. Ale bezpośrednią przyczyną rewolucyjnego zrywu staje się jawna zdrada interesów narodu, dokonana przez burżuazję. Rozpętana przez Napoleona III wojna z Prusami pociąga za sobą militarną klęskę Francji. Pod naciskiem ludu Paryża proklamowana zostaje republika. Ale burżuazja zrywa „obronę narodową” oszukując naród rzekomymi przygotowaniem oporu decyduje się w rzeczywistości na kapitulację przed Bismarckiem, na wyćnięcie w jego ręce całej Francji wraz z jej stolicą.

„Panów tych — pisze Lissagaray — bardziej zdaje się niepokoić zamach stanu niż zwycięstwo Prusaków”.

Rewolucyjny lud Paryża w obliczu tej zdrady falą manifestacji i budową barykad deklaruje swoją wolę walki o honor narodu i o wyzwolenie ludu spod władzy zdrajcy.

„Oni zaś — mówi Lissagaray — spostrzegli, iż Paryż może dać życie nowemu światu, że jest sercem, które nabrzmiało najwspanialszą krwią francuską, zdobyli się na jedną jedyną myśl: jakby tę krew wytoczyć z Paryża”.

Hasłem burżuazji francuskiej r. 1871 było: „Raczej Bismarck niż Komuna”. Odżyło ono w naszych czasach w znanym sloganie grabarza Francji z r. 1940: „Raczej Hitler niż front ludowy”. Dziś w 1951 nowi pucybuti nowego tyraństwa wolać „Raczej Truman, niż wolność ludu”.

Armia Bismarcka stoi u bram Paryża. Ale atak na uzbrojony lud Paryża następuje ze strony jego „własnego” rządu. Na niedołączoną zresztą, podjętą przez Thiersa próbę wykradzenia Gwardii Narodowej armat odpowiada Paryż robotniczy wystąpieniem rewolucyjnym przeciw rządowi. Władza burżuazyjna umyka do Wersalu. W Paryżu obejmuje rząd „Komitet Centralny Gwardii”, przekazuje za parę dni wybranej w powszechnych wyborach Komunie. Lissagaray opisuje drobiazgowo działalność nowej władzy podkreślając jej ludowy charakter. Na pytanie, dlaczego ten rząd, złożony z ludzi dotąd nieznanymi zdobywa sobie od razu tak wielki autorytet daje odpowiedź: — Był to rząd rzeczywiście ludowy, działający z woli i w interesie samego ludu. Rząd ten wyzwolił drobnych dłużników od groźby licytacji, znosił zaległe opłaty za komorne, zapewnił ludności zatrudnienie, wypłacał żołd regularnie Gwardii — mimo, iż dysponował nikłymi zasobami finansowymi, wprowadził obieralność i usuwalność urzędników, którym jednocześnie wyznaczył górną granicę uposażeń. Przejął pod zarząd społeczny zamknięty przez kapitalistów zakłady przemysłowe\*\*). Zburzył wreszcie i kolunę Vendôme — ów symbol militarystyki i zaborczości.

Lissagaray opisuje również drobiazgowo główne błędy i niekonsekwencje Komuny. I tak — na przykład — Komuna pozwalała swobodnie opuszczać „zbuntowany Paryż” oficerom i urzędnikom Wersalu.

Uznając i respektując w pełni wolność prasy dopuszcza, by wychodząca w miasteczku burżuazyjna miotała obelgi i oszczerstwa na lud i jego przedstawicielstwo.

Słaby jest aparat represji przeciw pozostałym w Paryżu elementom kontrewolucji. Świadectwem tego jest opisywana przez Lissagaray'a zbrojna manifestacja paniczyków w sercu rewolucyjnego Pa-

ryża. Uczestnikom tej manifestacji udaje się zbiec do wersalczytów.

Komuna nie konfiskuje zapasów Banku Francji, przeciwnie — pertraktuje z jego dyrektorami.

Ale przede wszystkim Komuna zamyka się w Paryżu, rezygnuje z ataku przeciw Wersalowi w chwili, gdy nie dysponuje on realnie żadną zbrojną siłą. Pozwoli to burżuazyjnemu zgromadzeniu ściągnąć garnizony z nieokupowanej prowincji i zgrupować do swej dyspozycji żołnierzy, zwolnionych specjalnie w tym celu przez władze pruskie.

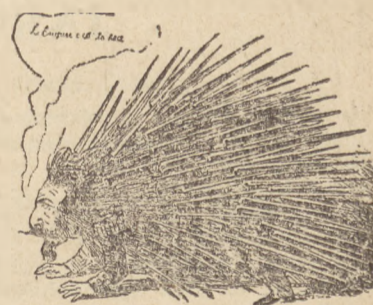
Nie zdobywa się również Komuna na poważniejszy wysiłek, by rozszerzyć płomień rewolucyjny na inne miasta.\*\*\*)

Lissagaray opisuje upadek Komuny w miastach prowincji, nie partych skutecznie przez rewolucyjny Paryż. W tym ostatnim panuje pogląd, że władza rewolucyjna winna ograniczyć się do Paryża. Prowincja, jeśli chce, może iść za jego przykładem. Takie stanowisko z góry oddaje inicjatywę w ręce wroga. Burżuazja będzie miała czas wzmacnić siły i przystąpić, gdy zechce, do ataku przeciw rewolucyjnemu Paryżowi\*\*\*\*)

Dalej — następuje już opis klęski. Bezprzykładne w historii meostwa komunistów, broniących do ostatka każdej barykady i każdego domu, i ginących pod ich gruzami z okrzykiem „Niech żyje Komuna”, nie może zapewnić zwycięstwa w warunkach całkowitego okrążenia (wojska pruskie otaczające Paryż okazywały pomoc Wersalowi) i braku jednolitego kierownictwa. Rozkaz Delescluzę'a — tego niezłomnego bojownika, lecz złego stratega — nawołujący do obrony każdej piędzi ziemi na własną rękę, wprowadza powszechną dezorganizację. Pod salwami mitraljez Wersalu giną ostatni obrońcy barykad. Tych, którzy pozostali przy życiu masakruje tysiącami żołdactwo. Krew płynie ulicami, wszędzie piętrzą się stosy trupów. Burżuazja nie zna litości. Panie z towarzyszym obrzucają grudkami lenkiego od krwi bóla prowadzonych na śmierć komunistów. Książka radzą nie lutować się nad skazanymi, lecz modlić za ich dusze — porządek tryumfuje w Paryżu. Egzekucje masowe przerywa nie opamiętanie, lecz straszliwa epidemia cholery. Trupy rozkładają się na ulicach — nie można nadażyć z ich grzebaniem.

Te strony książki są straszliwym oskarżeniem zręcznym w twarz burżuazji. Lissagaray zestawia budzące grozę fakty z cynicznymi oświadczeniami burżuazyjnych mężów stanu o „zwycięstwie cywilizacji nad barbarzyństwem”. Wychwalając „nieskazitelną postawę” żołnierzy Wersalu, prasa i literatura burżuazyjna miota jednocześnie najdłuższe i najbardziej niedorzeczne kalumnie na przywódców i szeregowych rewolucji, lży pamięć poległych.

„Przyszłości żadna siła nie zdola pogrzebać” pisał o Komunie Paryskiej Eugeniusz Pottier. Historyczna inicjatywa robotników paryskich była doniosłym wkładem w dzieło wyzwolenia proletariatu. Salwy mitraljez Wersalu nie złamały ruchu rewolucyjnego Francji, podobnie jak i żadne nawet najbardziej krwawe



Cesarstwo to pokój Karykatura współczesna

represje zezwierzęconej burżuazji nie złamały i nie złamią go w żadnym innym kraju. Lissagaray pod bezpośrednim wrażeniem rzeki komunistów mówi w swej książce przede wszystkim o źródłach słabości Komuny, o ich konsekwencji — klęsce. My, dziś w perspektywie wielkich zwycięstw proletariatu widzimy w Komunie przede wszystkim pierwszą realizację władzy proletariackiej — prekursora Wielkiego Października. I dlatego osiemdziesiąta rocznica bohaterstwa Komuny Paryskiej jest dla nas świętem jej zwycięstwa. Dzieło Komuny jest nieśmiertelne.

Jan Guranowski

\*\*\* Lissagaray nie pisze nic o chłopstwie; brak porażki z jego strony był — jak wiadomo — również jednym ze źródeł słabości Komuny.

\*\*\*\* Sam Lissagaray objawia pod tym względem niekonsekwencję, raz ubolewając nad brakiem pomocy dla prowincji, kiedy indziej wypowiadając się za koncepcją ograniczenia władzy rewolucyjnej do terytorium Paryża.

\*\* Lissagaray nie mówi nic o doniosłym kroku Komuny jakim jest rozdział Kościoła od Państwa oraz o konfiskacie mienia kościelnego (por. Marks „Wojna domowa we Francji”).

Thiers Karykatura współczesna André Gill

LUIZA MICHEL

## TANIEC GRANATÓW

Choć groźnie grają kulomioty  
I strumieniami płynie krew,  
Prą naprzód komunardów rotę,  
Rozbrzmiewa Marsylianki śpiew.  
Jak lew, Komuny żołnierz walczy,  
Strzałem Montmartru echo wtórzy.  
Naprawdę sili się Wersalczyk  
Rewolucyjnej oprzeć burzy.

Niechaj poległych matki, żony,  
U ocalałych znajdują schron.  
Bojownik nasz nieustraszony  
Z odwagą swój powita zgon.  
Gdy wre bitewna zawierucha  
Kocham, Montmartre, synów twych,  
Ich hart, ich niezłomnego ducha  
I bohaterskie szturmury ich.

Przełożył Artur Sandauer

## NA PORAZKĘ REWOLUCJI

Na popękanych zegarze dni płyną osnute żaloba.  
Płyńcie, płyncie i płyncie, płyncie doba za doba,  
Miłości i nienawiści — wszystko unosząc ze sobą.

Silni, odważni padli w walce,  
Wszystko skończone towarzysze!  
A podle pełną już padalec,  
I niewolników skowyt słyszę.  
Gdzieżście bracia komunardy  
Ze skrzawcą Marsylianką wzrokiem,  
Nieustraszonym szlście krokiem  
Jak naszych ojców zastęp hardy.

Kochałam, bracia-bojownicy,  
Wasz zapal i junackie ramię  
I gromki głos kartaczownicy  
I płomieniste nasze znamię.  
Śród rozszalałej fali szumu  
Jak pięknie z losem pójść w zawody,  
Śmierć za jedyną mieć nagrodę!  
Wybiła już godzina tłumu.

Potrzebne wam krwi żywej soki,  
Starcy bez ducha i bez sławy?  
Więc przelewajcie jej potoki  
I pijcie ten ocean krwawy!  
A my w śmiertelne zstąpię truny  
I do snu ułożymy głowy,  
W piękny nasz sztandar purpurowy  
Udrapowani — jak w caluny.  
Lecz widzę: duch nas zemsty wskrzesza  
I wszędy, w każdej świata stronie,  
Nieprzeliczona wraca rzesza,  
Mocno trzymając się za dłonie:  
Wielu z nas krwią serdeczną broczy  
Z piersi przesytej kulą wraź,  
Drudzy w calunach, z bladą twarzą —  
A przodem śmierć z proporcem kroczy.

W więzieniu wersalskim, czerwiec 1871 r.

Przełożył Karol Drezner

## JAROSŁAW DĄBROWSKI

(Dokończenie ze str. 2)

stkie wysiłki okazują się daremne, najmuje zbirów, aby generała unieszkodliwić, a gdy i to zawodzi, nakłania księcia Czartoryskiego, przywódcę emigracyjnej reakcji, by zdyskredytował Dąbrowskiego w oczach opinii. Czartoryski, nie wiele się wahając, odsądził Dąbrowskiego nie tylko od czci ale nawet od polskości. „Z wyjątkiem może jednego Dąbrowskiego, który jest bardziej Rosjaninem niż Polakem i który oddawna związany jest z rosyjskimi socjalistami — inni Polacy obcy są idei Komuny. Są to po prostu kondotierzy, żołnierze najemni, oddający swe usługi Komunie w zamian za tytuły i zapłatę”.

Kalumnii nie są jednak w stanie ostabić woli walki Dąbrowskiego. 20 maja Wersalczyki ruszyli do generalnego szturm na Paryż. Dąbrowski broni osobiście bramy Saint-Cloud. Gdy fort Issy bronił polacy przez drugiego Polaka, gen. Wróblewskiego, zamieniony zostaje w gruz, Dąbrowski zagrożony od skrzydła raportuje Komunie 21 maja: „Nieprzyjaciel wzmaga swoje oblężnicze roboty u bramy Saint-Cloud, o 100 metrów od wału... Szturm nieuchronny... W oczekiwaniu na nadejście posiłków usiłuję opóźnić natarcie nieprzyjaciela za pomocą udanych wypadków. Tymczasem przekupiony przez agentów Thiersa Paryżanin Ducatel otwiera Wersalczykom bramę Saint-Cloud. Wojska wersalskie wdierają się do miasta. Dąbrowski organizuje obronę na robotniczym Montmartre, walczy jak prosty żołnierz, z karabinem w ręce. We wtorek 23 maja, o godzinie drugiej po po-

łudniu u zbiegu ulicy Myrrha i bulwaru Ornano dosięgła go na barykadzie kula nieprzyjacielska. Ze szpitala, w którym generał zmarł, nie odzyskawszy przytomności, zwłoki jego przewieziono na cmentarz Père Lachaise, na którym miał się za trzy dni rozegrać ostatni krwawy akt Komuny.

W drodze na cmentarz, na placu Bastylli, komunardzi broniący barykadę zatrzymali kondukt i złożyli ciało u stóp Kolumny Lipcowej. „Ludzie z pionowymi żagwiami — wspomina Lissagaray — stanęli wokół tworząc jak gdyby kaplicę z ognia; sfederowani podchodzili kolejno, aby złożyć pocałunek na czole generała”.

Komunardzi żegnali wielkiego Polaka, który oddał życie za Komunię i wolność swego kraju.

Jarosław Dąbrowski jest dla nas wzorem żarliwego patrioty i świadomego internacjonalisty. Świąt niepodległości Polski łączył zawsze ze sprawą demokracji w Polsce i gdzie indziej. Takim był w dni poprzędzające powstanie styczniowe, gdy walkę o wolność swego kraju wiązał z walką rewolucyjną demokratów rosyjskich, takim był w dni bohaterskiej Komuny Paryskiej, gdy nadzieję na uzyskanie przez Polskę niepodległości łączył z nadzieją na zwycięstwo Komuny, z nadzieją na zwycięstwo sztandaru republiki światowej. Przez całe życie był człowiekiem walki. Gdy powstała Komuna, nie zawahał się ani na chwilę. Zaufał Ko-

WŁADYSŁAW SMÓLSKI

Do poezji Komuny Paryskiej zaliczamy nie tylko te utwory poetyckie, które powstały w okresie 72 dni trwania Komuny, ale i to co zostało później napisane przez jej uczestników-komunardów i tych wszystkich, którzy jakkolwiek nie znajdowali się wówczas w Paryżu, bądź brali udział w powstaniach na prowincji, bądź też, szczerze sympatyzowali z Komuną i przeżyli jej wzlot i upadek, co zapłodniło ich poetycką twórczość. Twórczość ta ciągnie się mniej więcej przez lat 200 od chwili powstania Komuny, po czym powoli zamiera wraz ze śmiercią wybitniejszych jej przedstawicieli jak Eugénus Pottier lub Jan Baptysta Clément, zaważywszy potężnie na całej francuskiej poezji rewolucyjno-demokratycznej.

Dla badacza dziejów kultury niewątpliwie najbardziej interesujące są utwory napisane w ciągu 72 dni Komuny. Niestety, w krótkim czasie swego istnienia Komuna nie zdążyła wydać żadnego tomiku swego poety. Wiersze zostały rozsypane na lamach prasy lub pozostały w rękopisach, których wiele spaliło się w czasie pożaru Paryża, czy też zostało zniszczonych przez rozścieleczonych zwycięzców, często zaś przez samych poetów obawiających się wobec możliwości rewizji posiadania przy sobie czegoś kompromitującego. Zważywszy zaś, że pisarze Komuny byli również działaczami politycznymi i że w kalejdoskopie wydarzeń 72 dni niewiele mieli czasu na pisanie. Słowem, wierszy z czasów samej Komuny mamy niewiele. Tonem różnią się one bardzo od napisanych po jej upadku. O ile utwory z okresu 72 dni Komuny charakteryzuje pogoda (duża stosunkowo ilość wierszy satyrycznych i humorystycznych potwierdza słowa Marksa o „wesołym robotniczym Paryżu”) — o tyle utwory napisane po „krwawym tygodniu” przybierają nastrój podniosły i bardziej bojowy. Znamienne jest, że klasę, jaką przeżyli pozostali przy życiu komunardzi, nie tylko nie odebrała im wiary w zwycięstwo idei, lecz przeciwnie, umocniła ich w wierze w postulat socjalizmu, w przyszłe zwycięstwo sprawiedliwości społecznej. Jakże jaszkrawo odbijają te meskie, dojrzałe, pełne optymizmu tony płynące z piersi ludzi często znajdujących się po więzieniach lub na zesłaniu, w powornych, nieludzkich warunkach, czy też skazanych na niedole emigracji, szkalowanych przez prasę burżuazyjną, prześladowanych i szcztutych — od przesiąkniętych pesymizmem, pełnych depresji wierszy mieszczańskich poetów tego okresu.

Poza tym poezję 72 dni różni od poezji po upadku Komuny niedojrzałość ideaowa. Pozostaje to w prostym stosunku do rozwoju ruchu socjalistycznego we Francji. „Komuna Paryska — jak powiedział Stalin — to dyktatura proletariatu niepełna i nietrwała”. Początkowo przyłączyło się do niej mnóstwo elementów mieszczańskich — repu-

munie i Komuna zaufała jemu... „Thiers, burżuazja, drugie Cesarstwo — pisze Karol Marks — ciągle tumanili Polaków deklaracjami: swej sympatii, a tymczasem zaprzędal ich Rosji i sami dokonywali jej brudnego dzieła. Komuna uczciła bohaterskich synów Polski stawiając ich na czele obrony Paryża”.

Jarosław Dąbrowski jest dla nas również wzorem ludowego rewolucyjnego dowódcy. Wystarczyło kilka godzin, by podwładni, dla których był przecież tylko obcym, nieznanym przybyszem, nabrali do niego zaufania. Przekonali się, że ten dowódca nie opuści ich nigdy, że nie zdradzi wspólnej ich sprawy. Znosił razem z nimi trudy wojenne, wszędzie był pierwszy, umiał natchnąć zapalem i wiarą. Podziwiali w nim nieudawaną pogardę śmierci. Był jednym z nich, jednym z komunardów. Wierzył razem z nimi, że wcześniej czy później zwycięży wspólna ich sprawa, sprawa Komuny.

Wierząc, że niepodległość przyniesie Polsce może tylko sojusz z rewolucyjną demokracją, w szczególności sojusz z rewolucyjną Rosją, Jarosław Dąbrowski otwiera wspaniałą galerię postaci, jakie dał nam polski rewolucyjny ruch robotniczy. Jarosław Dąbrowski jest poprzednikiem Ludwika Waryńskiego, Juliana Marchlewskiego, Róży Luksemburg, Feliksa Dzierżyńskiego, Mariana Buczka i wielu innych, których walka przyczyniła się do powstania Polski Ludowej.

Leon Przemski

## P O E Z J A K

bliskańskich, które w procesie ujawniania się klasowego oblicza Komuny stopniowo od niej odpadały. Znalazło to wyraz w poezji Komuny. W wierszach z okresu 72 dni często dźwięczą jeszcze przeżytki ideologii mieszczańskiej, abstrakcyjne pojęcia wolności i sprawiedliwości, dążenie do zgody pomiędzy klasami społecznymi, wynikłe z założeń proudhonizmu. W poezji po upadku Komuny brak już tych nut. Po przeżyciu „krwawego tygodnia”, straszliwych sądów wojennych i ohydnej kampanii prasowej, prowadzonej nie tylko przez bezimiennych

Warunkach więziennych, omawiają satyrycznie ostatnie wypadki polityczne, bądź przedstawiają w sposób zabawny warunki więziennego życia. Rzecz prosta, że niewiele z tych utworów dochowało się. Więźniowie nie mieli prawa posiadać papieru, ołówków ani atramentu, przy rewizjach zabierano je, a rękopisy niszczone. Ocalało najczęściej to co zachowało się w pamięci autorów lub ich towarzyszy. Charakter tego „więziennego — sądowego” okresu poezji komunardów staje się Luiza Michel (1830—1905), najslawniejsza kobieta Komuny, zwana „czerwoną dziewczicą”.

Z urodzenia nieślubne dziecko służącej — całe życie borykająca się z biedą nauczycielka szkoły ludowej, Luiza Michel, nie chce złożyć przysięgi na wierność dynastii, wymaganej od nauczycieli przez Drugie Cesarstwo, co ją naraża na prześladowanie. Twórczość swoją rozpoczyna mniej więcej w połowie XIX wieku, pozostając pod wpływem Wiktora Hugo. Współpracuje w prasie opozycyjnej zwalczając piórem zniemawioną monarchię. Zagorzała republikanka, ze wzruszeniem wita dzień obalenia cesarstwa. Polityka burżuazyjnego „Rządu Obrony Narodowej” rozczarowuje ją do tego stopnia, że na parę miesięcy przed Komuną zamierza wstąpić do klasztoru. Ale Komuna jest dla niej wybaczeniem. Staje się najaktywniejszą jej działaczką, najpierw jako sanitariuszka w pierwszej linii frontu, później jako jedna z dowódców sławnego „batalionu kobiecego”. Sławną jest jej nieszcześliwa miłość do Teofila Ferre'a, który zostaje skazany na śmierć przez sąd wojenny. W ręce wersalczyków oddaje się sama na wiadomość o aresztowaniu swej matki. Po kilku miesiącach piekła więziennego w Satory staje przed sądem wojennym. Ta nieustraszona kobieta domaga się dla siebie kary śmierci, łącząc się z rzucając im w oczy słowa wzgardy. A jednak nie odważono się skazać jej na śmierć. Zesłano ją dożywno do Nowej Kaledonii, skąd wraca dopiero na skutek amnestii w 1880 roku.

Luiza Michel napisała wiele utworów: wiersze (zbiorek „Przez życie”), nowele, dramaty, powieści, na koniec zaś pamiętniki i książkę o Komunie Paryskiej. Ale szczyt swojej twórczości poetyckiej osiąga w wierszach pisanych w więzieniu, wyklinających sędziów, rzucających im w oczy wyzwanie w imię nadchodzącej przyszłości. Te wspaniałe, pełne polotu, pisane krwią

Litografia Honoré Daumier  
Im się wydaje, że już umarł!

formowania batalionów kobiecych — wszystko to znajduje w nich żywy oddźwięk. Utwory te możemy podzielić na: liryczne programową, satyryczną, oraz pogodnie humorystyczną — okolicznościową. Uderza w nich charakterystyczna cecha Komuny Paryskiej: ogromny optymizm, wiara w człowieka i w zwycięstwo dobra.

W okresie „krwawego tygodnia” zginęło wielu utalentowanych literatów Komuny. Bilans „krwawego tygodnia” jest straszliwy. 30 tysięcy zamordowanych, 40 tysięcy oczekuje wyroku w okropnym wersalskim więzieniu. Rozpoczyna się haniebny okres sądów wojennych, który wydaje na świat nowy gatunek poezji komunardów, poezję więzienną. Więźniowie układają pieśni, wiersze, bądź indywidualnie, bądź kolektywnie, jak na przykład zachowana we fragmencie „Pieśń z Satory”. Opowiadają one o strasz-

serdeczną strofy — należą do najlepszych w światowej poezji rewolucyjnej.

Wielu działaczom Komuny po paru miesiącach ukrywania się w paryskim podziemiu udaje się uciec za granicę. Wśród nich był sztandarowy poeta Komuny, natchniony autor „Międzynarodówki” — Eugénus Pottier (1816—1887), syn robotnika — pakowacza. Jako młody enier podejmuje zawód ojcowski, później zaczyna pisać wiersze i pieśni. W tych ostatnich naśladuje z początku Bérangera. W roku 1831 wydaje pierwszy tomik swoich piosenek pod tytułem „Młoda muza”. W czasie panowania Ludwika Filipa zmienił kolejno zawodów; jest to nauczycielem, to dramaturgiem, to piosenkarzem. Bierze udział w rewolucji lutowej i w czerwcowych walkach barykadowych 1848 roku. Udaje mu się zbiec przed prześladowaniami, lecz

szereg lat musi spędzić poza Paryżem. W tym czasie nauczył się nowego rzemiosła — rysowania w sposób zabawny warunki więziennego życia. Rzecz prosta, że niewiele z tych utworów dochowało się. Więźniowie nie mieli prawa posiadać papieru, ołówków ani atramentu, przy rewizjach zabierano je, a rękopisy niszczone. Ocalało najczęściej to co zachowało się w pamięci autorów lub ich towarzyszy. Charakter tego „więziennego — sądowego” okresu poezji komunardów staje się Luiza Michel (1830—1905), najslawniejsza kobieta Komuny, zwana „czerwoną dziewczicą”.

Wraca do Francji po amnestii roku ze sparaliżowaną ręką, co nie pozwala mu zarabiać jako rysownika. Pozbawiony zarobku, egzystując z pomocy córki i zięcia, może już tylko pisać pieśni. Na ten okres przypada największy rozkwit jego twórczości. Pottier otrzymuje pierwszą nagrodę na konkursie w roku 1833, zorganizowanym przez jedno z towarzystw piosenkarzy. Brało w nim udział około 300 autorów. Niektórzy z członków Stowarzyszenia dowiedziawszy się w jak skrajnym nędzy znajduje się poeta, proponują mu albo zapomogę pieniężną albo subsydium na wydanie tomiku wierszy Pottiera, który do roku nie wydał żadnego tomiku oświadcza, że woli raczej umrzeć z głodu aniżeli pominąć okazję wydania swoich pieśni. W ten sposób został w roku 1834 wydany zbiorek „Kto jest szaleńcem? Lecz konstytucyjnie stowarzyszenie piosenkarzy nie odważyło się włożyć do tomiku rewolucyjnych utworów poety. W roku 1834 wychodzi również tomik sonetów Pottiera pt. „Poezja socjalno-ekonomiczna”. Dopiero w roku 1837 ze składek starych towarzyszy poeta zostaje wydany stałni spory zbiorek „Pieśni rewolucyjne”, zawierający najlepsze i najbardziej bojowe pieśni jeszcze od 1848 r. Ten największy z proletariackich poetów Francji umarł w Paryżu 7 października 1887 r.

Droga ideaowa Pottiera jest najbardziej charakterystyczna dla pokolenia rozwoju ideologicznego poetów rewolucyjno-demokratycznych i powolnego pozbawiania się drobnomieszczańskich złudzeń. Rozpoczynając twórczość jeszcze w czasie rewolucji we Włoszech, poeta opiewa abstrakcyjną „wolność”. Podobnie inni współcześni mu poeci opiewali w roku 1830 — 1831 Wolność i Trójkolorowy Sztandar, myślał że z przywróceniem tych dwóch zakazanych przez Bourbonów, magicznych symbolów, wszędzie we Francji wiek złoty. W poezji tego okresu jeszcze nie odbiły się gorzkie słowa tkaczy lionskich, powstańców z lat 1831 — 1834: „Kolor sztandarów nie ma dla nas znaczenia; wolność bez chleba nie nakarmi naszych dzieci”.

W latach trzydziestych Pottier rozczarowany do następstwa Rewolucji Lipcowej stał się republikaninem, fourierystą i babuwistą. W okresie rewolucji lutowej poeta z całą namietnością walczy o zniesienie panującej niesprawiedliwości społecznej. Pogrom powstania czerwcowego pogrążył go w pesymizm. Jego bohaterowie idą na barykady czerwcowe, aby walczyć o prawo i o chleb, ale bez nadziei na zwycięstwo.

Liryka Pottiera jako poety Komuny Paryskiej to już gatunkowo zupełnie nowa karta jego twórczości. Rozwijają się złudzenia, zmieka brak wiary w zwycięstwo ludu i ta wte pogrążenie się w rozpaczy. Obecnie mamy przed sobą pełnego temperamentu, dojrzałego politycznego poetę zdającego sobie dobrze sprawę z praw życia społecznego i z wielkiej twórczej roli proletariatu, świadomego piewce walki klasowej.

Pod wrażeniem „krwawego tygodnia” Pottier i Clément, obaj ukrywający się w paryskim podziemiu, napisali utwory, odzwierciedlające ich ówczesne nastroje. „Krwawy tydzień” Clémenta to jeden krzyk przerażenia i protestu. Przybity okropnościami białego terrorku, poeta ze smutkiem zapytuje: „Kiedy na koniec przyjdzie „Republika sprawiedliwości i pracy”? Tylko refren pieśni odciąża jej smutny, mroczny ton.

W tymże podziemiu, w tym samym czasie Pottier tworzy swoją Międzynarodówkę. Jakże różna jest ta pieśń od utworu Clémenta! Już na drugi dzień po klęsce rzuceni Pottier potężne wezwanie do nowej rewolucji. Pełne namietnej i mrocznej wiary w zwycięstwo. Dla poetów wersalczyków to zwycięstwo pyrrusowe. Ze klasa robotnicza musi obalić kapitalizm, taki bowiem jest nieuchronny bieg historii.

„Międzynarodówka”, powstała w czerwcu 1871 roku, przed wyjazdem poety na emigrację. Muzyka jednak została pod nią podłożona dopiero w roku 1888 przez kompozytor-

# KOMUNY

## KOMUNA PRZESZŁA TĘDY

Edwardowi Vaillant, członkowi Komuny

ra - robotnika Piotra Degeytera w Lille. Odtąd, stopniowo wypierając hymny syndykalistyczne i republikańskie, pieśń ta staje się bojowym hymnem rewolucyjnego proletariatu wszystkich krajów.

Następny wielki poeta Komuny Jan Baptysta Clément (1836 — 1903), syn młynarza, zrywa w młodości z zamożną rodziną i zostaje rzemieślnikiem. Później wyznaje, że nauczył się w swojej młodości aż 36 rzemiosł, lecz nie znalazł wśród nich żadnego, które by nie czyniło zeń ofiarę wyzysku ze strony majstra. Z wielkim wysiłkiem, zebrawszy 100 franków, Clément zdecydował się oddać twórczości piosenkarzkiej w nadziei, że ten zawód zapewni mu niezależność. Dola ludu, znana młodemu poecie z własnego doświadczenia, daje mu bogaty materiał do pieśni, lecz ton rewolucyjny brzmią w nich zbyt często i cenzura Drugiego Cesarstwa stanowczo zakazuje tych wierszy, zezwalając poecie pisać tylko pieśni miłosne. Jedną z nich — „Czas dojrzewania wiśni” — cieszy się niezwykłym powodzeniem, przynosi autorowi rozgłos i staje się pieśnią ludową. W końcu siódmego dziesięciolecia Clément pisuje do prasy

kaninem i socjalistą. Gdy 22 marca w Marsylii zostaje proklamowana Komuna, Gugues bierze w niej aktywny udział. Ocalawszy od represji po jej upadku, wydaje w maju 1871 roku złośliwą broszurę, w której piętnuje burżuazyjnych republikanów za ich zdradę Komuny. Za broszurę tę zostaje skazany na trzy lata.

W więzieniu w Tours pisze wiele utworów. Po wyjściu na wolność wznowia działalność rewolucyjną. W roku 1876 redaguje w Marsylii pismo „Młoda Republika”.

W końcu ósmego dziesięciolecia poeta bierze udział w walce o amnestię, pisząc na ten temat szereg doskonałych wierszy. W roku 1881 zostaje wybrany do Izby Deputowanych. Jest pierwszym deputowanym socjalistycznym, który przystąpił do świeżo powstałej w tym czasie Partii Robotniczej. Gugues uważał się za socjalistę niezależnego, w jego poglądach było wiele mętności. W rzeczywistości jego stosunek do socjalizmu był raczej uczuciowy. Natomiast wystąpienia Gugaesa w Izbie Deputowanych odznaczały się wielką odwagą i prawdziwą rewolucyjnością.

Gugues wydał przeszło 10 tomików wierszy, szereg powieści i sztuk teatralnych. Jest to jeden z wybitniejszych poetów-socjalistów we Francji z końca XIX wieku. Lecz francuska literatura burżuazyjna wyrzeka się go; ogromna literacka spuścizna Clovisa Gugaesa pozostaje w zapomnieniu. A szkoda, przedstawia ona bowiem niezwykłą wartość dla historyka francuskiej poezji rewolucyjnej z końca XIX wieku.

Tych pięciu — Luisa Michel, Pottier, Clément, Chatelein, Gugues — to najwybitniejsi poeci Komuny. Nie są to ludzie oderwani od życia, oddający się twórczości w zaciszu gabinetów jak pisarze mieszczańscy. Są to pisarze bojownicy, których całe życie upływa w walce a ich twórczość poetycka konsekwentnie wyrasta z tej walki. Poeci Komuny Paryskiej to jednocześnie oddani sprawie działacze rewolucyjni, których ideologia dojrzewa po upadku Komuny, podobnie jak dojrzewała ideologia całego proletariatu francuskiego, wydobywając się z manowców proudhonizmu i blanquizmu na drogę marksizmu. Droga ich życia ilustruje dobitnie nasilenie walki klasowej pod koniec XIX wieku we Francji.

Prócz nielicznych utworów, które ujrzały światło dzienne na łamach prasy w ciągu 72 dni Komuny, poezja komunardów rozsypanych na emigracji, po więzieniach, w Nowej Kaledonii, pozostaje nieznaną szerokim masom. Okres jej publikacji to: Jules Vallès, Henri Brissac, Anub. wieku, po amnestii z r. 1880 i po masowym powrocie skazańców i emigrantów. Wówczas prócz pięciu wyżej wymienionych, naczelnymi poetów komuny, ukazują się utwory innych, mniej znanych, są to: Jules Vallès, Henri Brissac, André Gill, Charles Bonnet, Olivier Souët, Georges Proteau, Achilles L. Roy, Gaillard — syn, Leon Maillet, Eugeniusz Corsin, Paul Redon-

nel, L. Marchand i Belgijczyk Jacques Gueux. Głosząc nieśmiertelne hasła Komuny dają oni jednocześnie odpór jej reakcyjnym oszczercom, takim jak Dumas-syn, F. Sarcey i inni.

Niewątpliwie korzeniami swymi poezja paryskiej Komuny sięga do poezji ludowej. Czerpie z niej swój realizm, radość życia i wolę walki o dobro ludu jak również postacie Janka - Biedaka i Kuby - Prostaka, ucieleśnienie nędzy ludu. Znać na niej również wpływy poprzedniej rewolucyjnej pieśni mieszczańskiej, wielkich mistrzów piosenki politycznej XIX wieku z Bérangerem na czele. Największy wpływ na poezję komunardów wywarł jednak niewątpliwie Wiktor Hugo. Namiętność antybonapartystowskich satyr Hugo, zaciekłość jego pamfletów odżywa w poezji komunardów.

Żył błyskawicę żar Kamunę,  
Paryż jest dumny z niej niemało;  
Czuć świat dziś prochem, proch — piorunem.  
Rzekłbyś, że wczoraj jeszcze grzmiało,  
Jej kłęska wciąż na odwet czeka,  
Więc kłechy, sknery i przybłędy  
Drżą, zabitego mając ćwieka;  
Komuna przecież przeszła tędy!

Bruków ulicom brak, jak długie,  
Zdziesiątkowane bataliony  
Szły równo, ostre śmierci plugi,  
Ryjąc głęboki bruzd miliony.  
Z tą hekatombą niezmierną  
Ściekała krew trumieniem wszędy,  
Lecz spójrzcie: wschodzi siew — czerwono...  
Komuna przecież przeszła tędy!

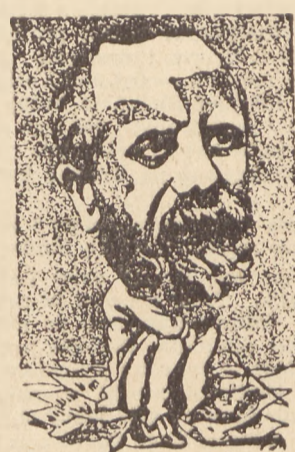
Czy pomnisz, Ludu, dziś Tuilleries?  
Osadził w nich kat — grudzień pana;  
Święcił tam orgie i brewerie,  
Z pałacu zromił wnet lupanar.  
Codziennie zmieniał tam kochanki,  
Deptał dla zbytku wszelkie względy,  
Lecz — z dymem poszły mu franki...  
Komuna przecież przeszła tędy!

Znienawidziła Bonaparta  
Na kolumnowej wysokości  
I wojen kult, co — tam do czarta! —  
Był więc obelg, dla ludzkości,  
Niech więc grzmi Chauvin, niech ujada —  
Kolumny z brązu groźne zręby  
Już padły, jak z kart domek pada...  
Komuna przecież przeszła tędy!

Europo, Zjednoczone Stany,  
Dziś Zjazdy pracy obradują,  
Nauka pęd ma niewstrzymany,  
A postęp wartko młoty kują.  
Dla jutra — granic żadnych nie ma,  
Świat przyszłość (ka ze złotej przędzy,  
Jeden dla li dów plan i temat...  
Komuna przecież przeszła tędy!

Już Kongres orzekł: „Moje — wszystko:  
„Fabryki, zbiory, rzeki, place,  
„Kolej, kopalnie, torfowiska,  
„Narzędzia wielkiej ludzkiej pracy,  
„Bo ustokrtni się produkcja,  
„Gdy huty nasze wspólne będą,  
„Leniów przekreśli rewolucja...“  
Komuna przecież przeszła tędy!

Już mózgi piją światło wiedzy,  
Duma rozpięta ludziom pierśi,  
Z włosek i młast, z ulicy, z miedzy  
Uczeńsi stają się i śmielsi.  
Kiedy w przysiężki zadymionym  
Myślą o wielkim dniu z legendy,  
To o sztandarze śnią czerwonym...  
Komuna przecież przeszła tędy!



Eugeniusz Pottier wg. współczesnego rysunku



Litografia Honoré Daumier

lewicowej atakując cesarstwo. Na skutek jego artykułów władze wytaczają mu aż osiem procesów. Zostaje skazany na trzy lata więzienia i dopiero upadek cesarstwa przynosi mu wolność. Znajdując się w obłąkanym przez Prusaków Paryżu, Clément namiętnie zwalcza Rząd Obrony Narodowej i bierze udział we wszystkich buntach paryskich poczynając od 8 października, a skończywszy na 18 marca.

Wybrany do Komuny, energicznie i bezkompromisowo występuje na jej seansach, zasiada w szeregu komisji, odwiedza gwardzistów na pozycjach, przy tym wszyskim znajduje czas na pisanie wierszy. Walcząc na barykadach w ostatnie dni Komuny, musi się po'em ukrywać i dopiero w sierpniu przedostaje się do Belgii, po czym wyjeżdża do Londynu. Powróciwszy na skutek amnestii do Francji, bierze czynny udział w ruchu robotniczym. Świętym agitator, przez 9 lat pracuje w Ardenach, organizując związki zawodowe, prześladowany i wielokrotnie aresztowany przez władze. Ostatnie lata życia spędza w Paryżu, pisząc utwory literackie i pracując w założonym przez siebie Wydawnictwie Propagandy Społecznej.

Clément umarł w nędzy. Jego spuścizna literacka nie została zebrana. Pierwszy zbiór jego pieśni z roku 1885 podaje część utworów dwudziestopięcioletniej twórczości poety. Drugi zbiorek zawiera pieśni napisane w latach 1897 — 1898. Wiersze z okresu 1885 — 1896 pozostają dotąd niezbrane.

Eugeniusz Chatelein (1829 — 1902) pochodził z rodziny rzemieślniczej. W młodości był czeladnikiem, lecz porzucił ten zawód dla poezji i dziennikarstwa. Babuwiata i zwolennik Cabeta, brał udział w walkach barykadowych w czerwcu 1848 r. Uczestniczył również w powstaniu przeciw zamachowi grudniowemu Ludwika Bonaparte. Wszystko to znajduje szeroki odzwiek w jego poezji. Zaczyna drukować w roku 1848, lecz za czasów Drugiego Cesarstwa poeta-rewolu-

które czytał i śpiewał swoim dzieciom i które one same tyle razy czytały i śpiewały w dzieciństwie”.

Clovis Gugaes, oddany przez ojca do seminarium duchownego, uciekł stamtąd i przybywszy do Marsylii znalazł się w środowisku opozycyjnych dziennikarzy, pod wpływem których stał się republi-



Nowa inwazja Karykatura Honoré Daumier na reakcję klerykałną po upadku Komuny

Język poezji Komuny jest prosty i dla wszystkich zrozumiały. Ta prostota cechuje właściwie wielkich poetów Komuny: Pottiera, Clémenta, Chateleina. Potrafią oni wydobyc z swych prostych słów zdumiewające efekty poetyckie, wzniesić się na najwyższe szczyty poezji. Albowiem poeci Komuny Paryskiej posiadają gorące, namiętne przekonania o słuszności i wielkości sprawy, dla której walczą. Ono dodaje niezwykłej siły i wyrazistości ich prostemu językowi. Zwykle, codzienne, zdało by się wytarte już słowa nabierają dzięki nim rumieńców, blasku i szpizowego dźwięku, bo za nimi stoi wielka ludowa prawda poparta męką i krwią, prawdą, która musi wywołać oddźwięk w sercu każdego czującego i myślącego człowieka.

Uderza różnorodność form tej poezji. Czasy Komuny Paryskiej, to okres, w którym poezja demokratyczna osiąga swoją dojrzałość formalną. Prócz piosenek i satyr, jej zasadniczych dotychczas gatunków, spotykamy tu i poematy, i hymny, i ballady, i wierszowany dramat, elegie, epigram, nawet sonet. Wszystkich tych form używa poezja Komuny w celu propagowania swojej idei, zawsze mając przed sobą cel wychowawczy. Oto słowa jednego z jej naczelnych twórców, Jana Baptysty Clémenta.

„Biorąc pod uwagę dokonujący się postęp, zaciekłe boje, staczące w imię rozpowszechnienia ideał sprawiedliwości i niezależności, wysiłki podjęto po to, aby wpolić je w świadomość tych, którzy cierpią... sądzimy, że nie należy poniechać niczego, aby szerzyć i objaśnić te idee. W tej mierze pieśń zdaje się nam najskuteczniejszym i najprostszym środkiem propagandy, aby idee te przeniknęły w umysły i serca. Przyszedł w końcu czas, kiedy lud będzie śpiewał pieśni napisane tylko dla niego samego” — kończy Clément.

Władysław Smółki

P.S. Możliwość czytania poetów Komuny Paryskiej zgromadzonych w jednym zbiorze zawdzięczamy zasłużonemu znawcy spraw kulturalnych Komuny, radzieckiemu uczonemu Danilinowi. Autor dwu obszernych monografii o teatrze Komuny Paryskiej i o poetach Komuny, Danilin wydał w r. 1949 pierwszą antologię poetów Komuny.

To piękne pomnikowe wydanie zawiera wybór kilkudziesięciu poetów Komuny, jak również odzew na Komunę ze strony ówczesnych poetów mieszczańskich. Książka jest opracowana z niezmierną sumiennością, opatrzona przypisami i obszernym wstępem, z którego korzystaliśmy w niniejszym artykule. Wydobyła ona po niemal stuletnim zapomnieniu szereg poetów zaszczutych, pogrzebanych, przemilczanych w samej Francji. Niektóre wiersze Luizy Michel np są tłumaczone z rękopisów znajdujących się w Instytucie Marksa-Engelsa-Lenina w Moskwie, Burżuazyjna Francja wyrzeka się ich.

JAN BAPTYSTA CLEMENT Przełożył ARTUR SANDAUER

### KRWAWA NIEDZIELA

Katują, wylapują, więżą,  
Nie mieszczą więźniów ściany turem.  
Ojcom i synom, żonom, mężom  
Gotują skon pod wspólnym murem.

Choć wróg szaleje, lecz my przecie  
Do boju wstaniam jeszcze raz.  
Więc pamiętajcie o odwecie —  
Znów rozgorzeje walka klas.

Znów przesłanki krwią czerwony sztandar.  
By ducha ludu zgnieść terrorem,  
Monarchistyczna wroga banda  
Wypielza sycząc ze swej nory.  
Na zakrwawionych trotuarach,  
Gdzie mordowano roboczarzy,  
Policja w uniformach starych  
Chęlniwie staje znów na straży.  
Dla bezrobotnych ma gotową  
Jedynie kulę w ładownicy.  
Czyż będą nami rządzić znowu  
Policja, kler i urzędnicy?

Choć wróg szaleje, lecz my przecie  
Do boju wstaniam jeszcze raz.  
Więc pamiętajcie o odwecie —  
Znów rozgorzeje walka klas.

Czyż będziesz dźwigał bez odmiany  
Niewoli jarzmo, robotniku?  
Czyż długo jeszcze dumne pany  
Będą nas deptać na chodniku?  
Długoż nam znosić księżą klikę  
I w jarzmie nędzny trawić żywot?  
Kiedyż ujrzemy ją — prawdziwą  
Mas pracujących Republikę?

Choć wróg szaleje, lecz my przecie  
Do boju wstaniam jeszcze raz.  
Więc pamiętajcie o odwecie —  
Znów rozgorzeje walka klas!

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

# Wizja lokalna

Wspólną cechą wielu utworów dramaturgii polskiej, ukazujących współczesną problematykę, jest pakowanie do sztuki zbyt wielu na gorąco łapanych z życia kwestii i epizodów. Zdarzają się oczywiście wyjątki, jak np. precyzyjnie skomponowana „Zwykła sprawa” Tarna, ale w większości wypadków spotykamy się z mało wyselekcjonowanym obrazem. Wynika to z sytuacji „debiutowania” pisarzy na nowym dla teatru gruncie fabryki, czy wsi produkcyjnej. Teren poznany zbyt niedawno — urzeka bogactwem szczegółów, utrudnia skupienie uwagi na jednym, najważniejszym zagadnieniu.

Mógłby ktoś zarzykować twierdzenie, że ma to i swoje dobre strony. Nasza publiczność nie była przyzwyczajona do oglądania na scenie warsztatów produkcyjnych. Na wpół reportażowy charakter sztuk wprowadza wielostronnie w środowisko, pociąga bogactwem zmiennych epizodów, daje sugestię autentycznego życia, w którym wielkie sprawy przeplatają się z mniejszymi, różnorodne zagadnienia popychają się i przekrzykują.

Cokolwiek jednak powiedzieliśmy na obronę tego stanu rzeczy trudno nie dostrzec, że cierpią na nim rzeczy zasadnicze: waga i wyrazistość naczelnego problemu, typowość obrazu, jedność utworu. Ale — jak się rzekło — bywają to chyba przypadki związane z pierwszymi krokami, od każdej następnej sztuki oczekujemy większej dojrzałości i czułości dramatycznej.

Prapremiera „Awansu” Wandy Żółkiewskiej ciekawie uwidoczniła te zagadnienia. Początkowe akcje sztuki należą jeszcze do gatunku „obrazków z życia fabryki”. Dyrektorem zostaje były ślusarz, robotnik Brzoza. Wokół tej sprawy toczy się wiele scenek o nieustalonych wagach, przewijają się rozmaici ludzie — i ani się domyślamy kto z nich odegra główną rolę w dalszych wypadkach. Konflikt zawiązuje się na dobre dopiero w trzeciej odsłonie. Dwa ostatnie akty toczą się już w atmosferze napiętego i skrytykowanego dramatu. Trzeba przyznać, że autorka w tej sytuacji czuje się znacznie lepiej, niż w początkowych partiach utworu.

Żółkiewska ambitnie wybrała nader istotny i ciekawy temat. Dominantą treściową jest sprawa Planu Sześcioletniego, pokazanie przemian jakich dokonuje jego realizacja w świadomości ludzkiej. „Nowy” dyrektor Brzoza, sprzymierzony z robotnikami inżynier Bieluń, młoda para zetempowska — wszyscy „oni” dostrzegają w niełatwej decyzji przedstawienia produkcji fabryki, co łączy się nie tylko z przebudową zakładów, ale również ze zmianą załogi robotniczej, związanej długą walką i pracą z dotychczasowym warsztatem. Centralną postacią sztuki jest główny oponent, stary majster-komunista, działacz KPP, Wojciech Matusiak słusznie czuje się w Państwie Ludowym gospodarzem swojej fabryki, na podwórzu której przed wojną biła go granatowa policja, skąd potem wywleko go gestapo, którą po okupacji odbudowywał z niczego. Ale przywiązanie do miejsca pracy przysłoniło Wojciechowi większą, ogólną sprawę. Nie potrafił zrazu dostrzec, że zmiany w fabryce przyczynią się do dobrobytu proletariatu, że stanowią jedno z niezbędnych ogniw w rozwoju naszego przemysłu. Dopiero próba strajku, zainicjowana nawiązaną przez wroga klasowego, otwiera majstrówi oczy na fakt, że wbrew swojej woli znalazł się jakby w obcym obozie. Potknięcie zasłużonego komunisty stało się atutem natychmiast podjętym przez dywersję. Dyrektor Brzoza w krytycznym momencie dowodzi słuszności awansu jakiego dostąpił. Wygrywa „sąd” między sobą a Wojciechem, wygrywa go dla siebie, a zarazem dla starego towarzysza, dla fabryki, dla Planu Sześcioletniego.

Ciekawa, przeniknięta nerwem rewolucyjnym sztuka Żółkiewskiej, nie jest wolna od niedopatrzeń i wad. Autorka nie zawsze przekonująco umiała pokazać żywy związek organizacji partyjnej z masami robotniczymi. O wrzeniu w fabryce sekretarz Podst. Org. Part. dowiaduje się na pięć minut przed dwunastą, a dyrektor — pięć po dwunastej. Kiedy sabotażysta Wiśniewski oskarża Brzozę, że dopuścił do przerwania pracy, bo nie orientował się w nastrojach wśród robotników — to rozumiejąc całą przewrotność podburzacza, musimy mu poniekąd przyznać rację. A Brzoza reaguje na ten zarzut jedynie gniewem.

Reżyser Zbigniew Sawan potrafił stworzyć przekonujący obraz fabryki, przemawiający do widza przede wszystkim prawdą jej ludzi, a potem dopiero efektami technicznymi. Co prawda przez pierwsze dwa akty oszczędzał się nieco (słabe tempo, sztampowa sytuacyjnie scena powitania Brzozy), ale w trzecim umiał mocno ożywić dramatyczne starcie na zebraniu egzekutywy, a w czwartym wystąpił z całym sztafetem teatralnych chwytów i sposobów w wielkim tableau masówki. Dopomogli mu w tym walnie dekoracje Andrzeja Sadowskiego i Władysława Buśkiewicza. Hala ostatniego aktu, choć może przesadnie monumentalizująca i nie pozbawiona partii formalizujących (ciężki cień napędowego, kompozycja spiętych sznurów) —

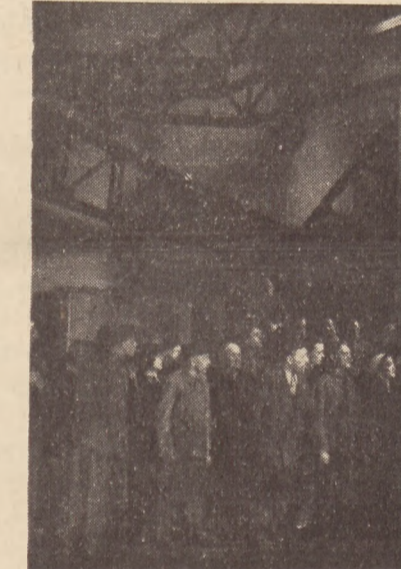


Wanda Żółkiewska

W kulminacyjnej scenie czwartego aktu jest wiele naiwności i niedomówień. Na przykład: kim jest Wiśniewski? Jeśli tylko aferzystą i złodziejem, to mało prawdopodobna jest jego „akcja strajkowa”. Jeśli oprócz tego jest agentem — to dlaczego autorka nie wspomina o tych sprężynach działalności eleganckiego kierownika biura?

Sztuka Żółkiewskiej pokazuje przełamywanie się starego w nowe. To jest cenna zaleta. Ale może za mało dosadnie podkreślono w argumentacji scenicznej, że właśnie to nowe służy bezpośrednio celom klasy robotniczej. Przemiany związane z Planem Sześcioletnim ujęte zostały w zbyt ubożny sposób innowacji technicznych, nieco za mało od strony ich treści społecznej.

Do akcji została wprowadzona duża ilość postaci — komparsov (delegat zarządu, inżynier Zieleny, Zaleski, Zagaj i inni), nie szarakturyzowanych żadnym ciekawym rysem ludzkim. To niedo-



„Awans” Wandy Żółkiewskiej w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Reżyseria Zbigniewa Sawana, scenografia Sadowskiego i Buśkiewicza.

świadczenie debiutującej autorki mści się potem na aktorach grających niewdzięczne figury. Nie bardzo wiadomo dlaczego autorka w początkowych aktach nie pokazała nam Sliwy czy Pawła. Te postacie, o istnieniu których nic nie wiemy, choć powinniśmy, pojawiają się dopiero w zakończeniu sztuki, aby odegrać tu niespodziewanie prowadzące role.

Wbrew utartemu (i na wielu przykładach dowiedzionemu) mniemaniu, że łatwiej jest stworzyć atrakcyjne scenicznie postacie negatywne niż pozytywne — w „Awansie” czarne charaktery są blade (Beata), lub wygrane na jednej nucie (Wiśniewski). Talent autorki ujawnił się najmocniej w żywych i przekonujących kreacjach Wojciecha i Kolasowej; świeżością i wdziękiem odznacza się młoda para robotnicza; dowcipnie przeprowadzona jest epizodyczna postać zaccnego kasjera. Dialogi partnerów robotniczych zostały napisane z dużą naturalnością.

Państwowy Teatr Powszechny w Warszawie przyczynił się do sukcesu wartościowej sztuki Żółkiewskiej. A trzeba dodać, że jest to na dobrą sprawę pierwsze przedstawienie w Warszawie, wprowadzające udatnie na scenę robotników w procesie produkcyjnym.

Reżyser Zbigniew Sawan potrafił stworzyć przekonujący obraz fabryki, przemawiający do widza przede wszystkim prawdą jej ludzi, a potem dopiero efektami technicznymi. Co prawda przez pierwsze dwa akty oszczędzał się nieco (słabe tempo, sztampowa sytuacyjnie scena powitania Brzozy), ale w trzecim umiał mocno ożywić dramatyczne starcie na zebraniu egzekutywy, a w czwartym wystąpił z całym sztafetem teatralnych chwytów i sposobów w wielkim tableau masówki. Dopomogli mu w tym walnie dekoracje Andrzeja Sadowskiego i Władysława Buśkiewicza. Hala ostatniego aktu, choć może przesadnie monumentalizująca i nie pozbawiona partii formalizujących (ciężki cień napędowego, kompozycja spiętych sznurów) —

stała przeciw rozwiązaniu z niezwykłym rozmachem i wyobraźnią plastyczną; zbiera też brawa przy otwartej kurtynie. Dekoracja pierwsza (z nieco plakatowym oknem) jest pomysłowo przedstawiana w każdym z trzech obrazów i dzięki temu, mimo surowość pomysłu, nie nudzi widza.

Mieczysław Serwiński w roli Wojciecha Matusiaka zaakcentował przede wszystkim ucciwość i żarliwość starego komunisty i miał momenty wielkiego wzruszenia. Elżbieta Wieczorkowska jako jego towarzysza i antagonistka Kolasowa wydołała z postaci dużo humoru i utrzymała jej kształt realistyczny. Dwie świetnie zagrane role, ale... jeszcze odrobina czułości reżyserkiej przydałaby się do oczyszczenia pewnych szczegółów (nadużywanie gierek wąsami, przesadne sapanie i burczenie w ostatnim akcie — w pierwszym wypadku; przeciągnięty płacz po rozmowie z Sędzią — w drugim).

Wzbudzającym sympatię i szacunek leciwym kierownikiem technicznym, umiejającym ocenić prawdziwą wartość ideową i nawiązać przyjaźń z młodym — był Jan Kochanowicz. Inżynier Bieluń to bodaj najlepsza z powojennych ról tego aktora. A jakże żywo i naturalnie potrafił on reagować na kwestie partnerów!

Maria Garbowska ładnie i prosto zagrała młodą robotniczką Hanę.

Ważną rolę Brzozy objął Tadeusz Bartosik. Teatr popełnił tu pewien błąd, dostosowując rolę do aktora, zamiast odwrotnie. Bartosik przypominał w sylwetce dyrektora raczej kapitalistycznego, w obęciści zbyt gburawaty — grał jakby chwilami w dalszym ciągu swoją poprzednią (zresztą wówczas bardzo interesującą) rolę Straszka z „Robotników”. Przeciwnie epizod z telefonem w pierwszym akcie — przecież Brzoza na pewno nie raz przedtem trzymał słuchawkę w ręku.

Zygmunt Wojdan natarczywą elegancją i obrażonymi minami demaskował od pierwszej chwili Wi-

śniewskiego. Grał bubka salonowego, a nie kierownika biura. Janina Pollakówna przeszarżowała ze szczętem Beate.

Z wielkiej, prawie trzydziestoosobowej obsady wymiemy na zakończenie: Tadeusza Kosudarskiego — mocno zarysowanego zetempowca, który wie o co walczy i nie ustępuje; sympatyczną sylwetkę urzędnika — entuzjastę, którą Teodor Gendera wyprowadził z niewielkiego materiału tekstowego; charakterystyczno-komiczną postać kasjera w wykonaniu Jerzego Bukowskiego; Tadeusza Kubalskiego za interesujące podanie nader długiego referatu-monologu w trzecim obrazie; Mieczysława Orszę w roli obalamuconego starego robotnika Sliwy.

St. Marczak-Oborski

LECH BUDRECKI

# Droga samotności i polityki

Niedawno nakładem wydawnictwa „Pax” ukazał się tom opowiadań Jana Dobraczyńskiego p. „Największa miłość”. Jest to już druga (z nieco plakatowym oknem) jest pomysłowo przedstawiana w każdym z trzech obrazów i dzięki temu, mimo surowość pomysłu, nie nudzi widza.

Niestety, nie w zbiorze opowiadań Dobraczyńskiego bowiem na pewno nie ma ludzi poza społeczeństwem ludzi odosobnionych, współczesnych Robinsonów. I Franciszek Poniatowski i Licki i Ksiądz Józef żyją, działają w określonych stosunkach społecznych. Poniatowski to przecież czynny oficer A.K., Licki — przedwojenny porucznik zamknięty w obozie, Ksiądz Józef — proboszcz z Zachodniego Pomorza. Gdzie tedy ich wyobcowanie. Ich wyłączenie z wydarzeń, obejmujących innych ludzi? Przedmowa fałszuje problem książki, przedmowa pomija zagadnienia „Strzałów za horyzontem” i „Największej miłości” (mamy tu na myśli tytułowe opowiadanie). Tam przecież idzie o „drugiego człowieka”, o wzajemne porozumienie jednostek, o przełamanie bariery samotności, ale nie tej samotności, którą tworzy społeczna izolacja, lecz innej, stanowiącej rodzaj przeżył bohatera. Nie wierzę tedy przedmowie, czytelnicy. W przedmowie nie zrozumiano książki.

Naczelnym problemem przynajmniej dwu opowiadań Dobraczyńskiego tj. pierwszego i ostatniego zostają dzieje ludzi, cierpiących na brak wewnętrznego kontaktu z otoczeniem, skazanych na nieudane związki przyjaźni, na mozolne poszukiwania „dusz bratnich”. Dramat księcia Poniatowskiego, dramat księdza Józefa wyczerpują się tu aż całkowicie. Właściwie Ksiądz Józef przekroczył krąg wewnętrznej samotności, znajdując kobietę, ale kobieta to grzech, a Ksiądz Józef nie może żyć w grzechu. Cofa się więc znów między ludzi obcych mu i dalekich. Zagadnienie, jak widać, proste. Mijamy się na tym świecie, nie mogąc wzajemnie się zrozumieć. Gdyby tu już urywała się książka, nie trudno byłoby określić stanowisko Dobraczyńskiego, dziwiłbyśmy się natomiast — czemu „Największą miłość” wydał „Pax”.

„Ale okazuje się, że można wyjść poza odosobnienie. W „Strzałach za horyzontem” ocaleniem zostaje śmierć. Bohater opuszcza kryjówkę i oddaje życie za innych. Ci inni to: paskarz, złodziej i prostytutka. Niemcy zaczynają go bić. Autor dorzuca wówczas ostatnie słowo utworu: „Przyjął ten cios jak błogosławieństwo. Jak ostry kamień na drodze do Damaszk”. Jasnym staje się więc, że ofiarować własne życie za innych, znaczy: odnaleźć „drugiego człowieka”, a zarazem pójść śladem św. Pawła. Nie darmo pisarz wybrał paskarza, złodzieja i prostytutkę. To przecież najbardziej grzeszni, najbardziej podli, a ofiarą księcia Poniatowskiego w takim kontekście urasta do roli czynów błogosławionych i niosących odkupienie, książkę Poniatowski mówi przecież do siebie: „Lecz

Bóg dał się ukrzyżować za takich jak oni”. Ksiądz Józef natomiast wybawia mężczyznę śmiercią czterastoletniej dziewczynki, ginącej w obronie swej cnoty.

Cóż ma wspólnego z samotnością gest conradowski bohatera, a takim gestem jest dobrowolna śmierć głównej postaci „Strzałów za horyzontem”, dlaczego zamordowane dziecko ma przynieść odkupienie księdzu Józefowi? To tworzy już ciemną a głęboką tajemnicę w opowiadaniach Dobraczyńskiego. Jakki zachodzi tu związek? — pytamy.

Ale oto zjawia się rezoner. Rezonner wie, rezoner wyjaśni, rezoner da nam obszerny wykład całej doktryny. Świątobliwy ojciec Marcina ma głos: „Nie myślcie tyle o tej samotności, a nie będziecie się czuli samotni. Myślcie więcej o drugich... Człowiek nie jest samotny, gdy chce dawać”. Recepta zaiste prościuka. Gdyby Poniatowski nie myślał o samotności, gdyby Ksiądz Józef nie był tak samotny, wszystko byłoby w porządku. Jak zgubny wpływ na człowieka wywierają brzydkie myśli. Od razu popada się w grzech. Myślimy ostrożnie, malenka nieważa i już jesteśmy odosobnieni — zaleca autorski porteparole. Ale to jedna zaledwie strona rezonerskiej recepty. Druga mówi, że trzeba „dawać”. I to tłumaczyłoby ma odkupienie samotności śmiercią za innych, a więc losy Poniatowskiego. Tak pochwała integralnego heroizmu lansowana w burzującej literaturze XX wieku zaadaptowana zostaje przez pisarza, mieniącego się katolikiem.

To, co najbardziej wątpliwe w Conradzie, to, co wypełnia znaczną część powieści Malraux wraca do nas powtórnie tym razem zaopatrzone w rozważania o łasce i grzechu. Peyrol poświęcający się w „Korsarzu” za młodego porucznika, Kałow z „Doli człowieczej” przywiązany do rozpalonej lokomotywy, literackie prototypy księcia Poniatowskiego — awansują ku pozycjom następów św. Pawła. Jedno mimo to zostaje niezrozumiałe: dlaczego zamordowana Marysia ma być „orędowniczką” księdza Józefa, dlaczego ma anulować jego grzechy? Skąd to z gruntu mistyczne założenie? Czyż dobre rady, które Ksiądz Józef dawał jako spowiednik, wybieliły go najzupełniej?

Nie stawiamy tu nieco stereotypowych i w danym przypadku niepotrzebnych pytań. Nie zastanawiamy się: czy Dobraczyński przedstawia procesy typowe w ich istotnych cechach. Przecież sprawa jest jasna. Znamy dobrze problematykę, znamy i receptę przeciw samotności. Wiemy, że bohater Franciszka Poniatowskiego z „Strzałów za horyzontem”, ów „ostry kamień na drodze do Damaszk”, po odrzuceniu autorskiego komentarza, zostanie sprawą integralnego bohatera, że św. Paweł stanowiąc będzie po prostu uzupełnieniem, że reszta z czerpnięto z „Doli człowieczej” i pewnych fragmentów „Nadziei”, że Malraux znacznie jest tu bliższy niż „Siła i chwała” Grahama Greena, że na koniec dziwnym się wydać może, iż współczesny pisarz katolicki, potrzebuje tak dziwnych inspiracji literackich i tak osobliwych problemów. Tyle o dwu opowiadaniach z tomu „Największa miłość”. Pozostaje nam do omówienia jeszcze jedno, a mianowicie „Jeep”. Obejmuje ono inny typ zagadnień i posiada odmienne literackie paratele. Wprawdzie nie straszą tu cienie Malraux, lecz grożą za to inne, już bardziej w Polsce zadomowione demony. Jak się przedstawia zarys fabularnych wątków „Jeepa”.

Porucznik Licki spotyka się z warszawskimi powstańcami w jednym z niemieckich obozów. Porucznik Licki jest zgorzkniały i pozbawiony pragnień powrotu, choć

w kraju są żona i syn. Przypuśćmy bowiem, że zdradził go żona a zapomniał. A więc zagadnienie wzorowej drugorzędnej powieści dwudziestolecia. Schemat w niczym nie uległ przemianom. Spójrzmy tylko! Żona nie zdradziła, żona była w AK, kochała męża, narodziła się, opowiadania kochała się w niej odmiany, gdy jednak dowiedziała o faktycznym stanie rzeczy, „szlachetnym przyjacielem”. Nie puścił do romansu, unikał (takie imię nosi bohaterka), trzymał jej miłość do męża, trwał, będąc wreszcie w Warszawie, przekonał Lickiego, że wrócić do kraju. Konflikt ten sam, co u „Majorze Hubercie”. A Rudnicko, staje się konfliktem podległego męża, wiernej żony i dobrego przyjaciela. Niczego więcej znajdziemy w „Jeepie” poza jedną, dującą powiastką dla drobnych czytelników. Owszem, następuje jeszcze sprawa tak zwana „zarażenie wojną” najmłodszego pokolenia. Syn Lickiego — ciekaw łączy się z bandytami, bierze udział w napadzie, jest współwinnym mordców, rani narwana w ramię. Czemu przypisać ten? Jak autor tłumaczy specyficzny moralności młodziutkiego człowieka. Odpowiedź jest zdumiewająca: kowi brak ojca, matka nie daje mu rady z wychowaniem syna. Gdyby wrócił papa, nigdy by do niego doszło. Panowałaby całkowite idylla. „Zarażenie wojną” to przecież brak ojców i nie dość skrupulatna edukacja. Choć nie jesteśmy tego pewni, wydaje nam się jednak, że Dobraczyński pragnął dokonać w ten sposób ośmieszenia problemu, jakiegoś persyflazu. Jeżeli jest naprawdę, to dziwne byłyby twy pisarza, który drwinie porządku obciążenia, jakie zostawia sobie moralność, wytworzona przez faszystowską okupację, jeżeli nie jest to drwina, jeżeli daleko do persyflazu, mamy przed sobą wyborny przykład tendencyjnego upraszczania.

Stefan Treugutt

## Bohaterski generał Komuny

(Dokończenie ze str. 5-tej)

dzisiejsza jest końcem starego rządowego i klerikalnego świata, końcem militarysty, biurokracji... i przywilejów, które z proletariatu zrobiły niewolnika. Omyliła się tylko co do czasu. Myśl ta nie była jeszcze dostatecznie wyrobioną i powszechną... Dlatego teraz Paryż będzie pobity, ale nie myśl jego. Powstała ona na nowo jaśniejsza, rozumialsza i nową krwawą rozpocznie walkę. Mogą znowu ją pobić, ale zabić nie zdołają — opóźnią tylko ostateczne zwycięstwo. Walka więc musi być długa”.

Ten pełen sympatii i zrozumienia dla Komuny głos jest bardzo znamienny. W r. 1871 stary emigrant z powstania listopadowego, Wiktor Heltman, stał już u kresu swego długiego, pracowitego życia. A przecież ten zasłużony działacz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, właściciel autor sławnego Manifestu Towarzystwa z roku 1836, nie głosił nigdy w czasie swej długiej działalności politycznej programu rewolu-

cji proletariackiej. I on i jego partia wyobrażali sobie przyszłą Polskę jako republikę liberalną, opartą na wolności, równości i własności.

Wróblewski, sam stwierdzając, iż ma „szersze widnokręgi” od Towarzystwa Demokratycznego, powoływał się jednak na ideologię i tradycję tego samego Towarzystwa. Na przykładzie komunistów polskich można by bardzo ładnie nakreślić ciągłość, a jednocześnie stały rozwój polskiej myśli demokratycznej i postępowej. Tego w omawianej książce w jakis wyrażniejszy sposób nie znajdujemy. Strumph Wojtkiewicz dosyć jednoznacznie traktuje i Mochackiego i Kamińskiego i związków Wróblewskiego z ideologią proletariacką. Na jego usprawiedliwienie trzeba dodać, o czym już wspomnieliśmy, że to właściwie nie jego winą! Brak tu po prostu słusznej syntezy historycznej omawianego okresu. Synteza taka jest pilnym postulatem nauki polskiej i nie należy wątpić, że się jej niebawem docze-

kamy. W syntetycznym zarysie rozwoju polskich ruchów rewolucyjnych i postępowych w XIX w. Wróblewski i ideologii przez niego reprezentowanej przypadnie rola wybitna i bardzo znamienita: będzie on ukazany jako ognio łączące najpiękniejszą tradycję polskiego demokratyzmu rewolucyjnego z współczesnym, uzbrojonym w marksistowską teorię, ruchem rewolucyjno-wyzwoleńczym polskiego proletariatu.

Nim to nastąpi i nim będziemy w stosunku do Wróblewskiego rozporządzali całym aparatem historyczno-naukowym, książka o „Generale Komuny” odegra niewątpliwie doniesłą rolę popularyzacyjną i zbliży do pięknej postaci Wróblewskiego szerokie rzesze czytelników. Tym bardziej, że posiada liczne walory literackie. Szczególnie w tych ustępach, gdy autor daje nam partie bardziej „powieściowe”, gdy odbiega od, nielicznych zresztą, „informacji ogólnych”.

Stefan Treugutt

NA 80-ą ROCZNICĘ KOMUNY PARYSKIEJ

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ

**GENERAL KOMUNY**

(WALERY WRÓBLEWSKI)

str. 289      zł 9.60

Lech Budrecki



# Współczesna literatura australijska

# Równieżnik wieku socjalizmu

**M**imo stosunkowo nielicznej ludności, Australia posiada własne wyrobione tradycje literackie i wybitną pozycję w literaturze krajów anglosaskich — australijska wyróżnia się najbardziej jednolitym postępowym obliczem.

Większość pisarzy australijskich to dobrze znani działacze demokratyczni i czynni bojownicy w walce o pokój.

Podczas gdy w Anglii i Ameryce takie np. nazwiska jak Jack Lindsay czy Howard Fast nikną częściowo w zalewie dekadentkich bezwartościowych wydawnictw — w Australii niczyja propaganda nie zdołała ukryć faktu, że tacy pisarze jak Katherine S. Prichard, Eleanor Dark i Frank Dalby Davison należą do czołowych postaci w literaturze. Nawet koła burzazyjne musiały uznać dwie powieści historyczne K. Prichard za najwybitniejsze dzieła literackie Australii w ostatnim dwudziestolecu. Niedawno ukazał się ostatni tom jej trylogii opisującej dzieje eksploatacji złóż rudnych terenów w Zachodniej Australii od czasu ich odkrycia aż do dnia dzisiejszego, który ugruntował pozycję autorki w grupie czołowych pisarzy australijskich.

Silne wpływy australijskich tradycji realistycznych dają się również zauważyć u młodszych pisarzy. Sprawa młodego powieściopisarza Franka Hardy stała się głośna w całym świecie — ostatnio uznano go winnym „przestępczego” oszczerstwa” za to, że ukazał w powieści „Siła bez chwały” korupcję w australijskim ruchu labourzystowskim, podstępą rolę wyższego kleru kościoła rzymsko-katolickiego i ogólną zgniliznę kapitalizmu. Podobną pozycję zajmują również tak wybitni młodzi autorzy jak poeta John Manifold i doktor John Morrison, znany nowelista.

Siła ich twórczości — tak samo jak i wielu innych współczesnych australijskich pisarzy, płynie z tradycji australijskiego piśmiennictwa, ta zaś z kolei wypływa oczywiście z tradycji ludu australijskiego.

Australia została skolonizowana w 1788 r. i przez blisko sto lat nie ukazało się żadne dzieło, które by mogło być nazwane literaturą australijską. Wiele wprawdzie pisano o Australii — był to temat romantyczny, pociągający angielskich i innych pisarzy. Pisarzy tych jednak nie interesował ówczesny lud Australii: skazańcy, walczący osadnicy i górnicy — a jedynie dzięki krajobraz, na którego mogli snuć swoją opowieść, „GEOFFREY HAMLIN” Charlesa Kingsleya — jest to historia młodego Anglika, który przybył do Australii, pokonał wiele trudności, zdobył majątek i wrócił do Anglii. „FOR THE TERM OF HIS NATURAL LIFE” Marcusa Clarka była również jak książka Kingsleya poczynną powieścią ale traktowała również Australię jedynie jako tło dla fatalnego i nieprawdopodobnego opisu życia skazańców; bohaterem książki był młody arystokrata angielski.

W książce Rolfa Boldrewood „ROBBERY UNDER ARMS” znajdujemy wreszcie ludzi, którzy po raz pierwszy zachowują się i mówią jak prawdziwi Australijczycy; ludzi, którzy nie myślą o Australii z nienawiścią jako o „kolonii” a o Anglii jako o „kraju”. Zresztą tym słowem — home — australijskie klasy średnie dziś jeszcze chętnie określają Anglię. Ale dopiero około r. 1880 pojawiły się pierwsze utwory oryginalne o charakterze narodowym. Przede wszystkim było to utwory w formie literackiej znanych ballad i pieśni, które krążyły już od dawna być może, wśród obozowisk, w barakach pastuchów owiec w wielkich hodowlanych fermach, wśród górników, które były opiewane przy ognisku podczas noclegów „swagmanów” — bezrobotnych, którzy w tobołku — „swag” — nosili ze sobą cały swój dobytek w czasie długich wędrówek od jednej terytorii do drugiej, od jednego osiedla do drugiego.

Łatwo się domyślić, że ta surowa twórczość była przepełniona protestem i buntem. Protestem i buntem przeciwko zagrabieniu całej ziemi przez spółki akcyjne i bogate jednostki, przeciw proletaryzowaniu górników, przeciw prymitywnym warunkom pracy w powstającej Australii. Narodowa pieśń „Walzing Matilda”, pochodząca z tego okresu, opowiada jak „squatter” (obszarnik) z pomocą „troopersów” (policji) stara się odebrać owce, którą ukradł głodny „swagman”, i jak ten unika „sprawiedliwości” przez samobójczy skok do „billabong” — studni.

Pismo robotnicze „Bulletin” było organem, który chętnie rozpowszechniał ten nowy rodzaj literacki. „Bulletin” był właściwie dziełem tysięcy korespondentów, którzy co tydzień lub co miesiąc przysyłali swoje uwagi na temat wszystkiego, co ich interesowało.

W tym czasie w przemysle australijskim nastąpił kryzys, pierwszy wielki kryzys ekonomiczny, który w r. 1890 wstrząsnął Australią. Do tego czasu pracodawcy usiłując co prawda osłabić siły związków zawodowych, prowadzili jednak z ni-

mi układy. Wskutek spadku cen wełny na rynku światowym i z innych jeszcze powodów kryzys wstrząsnął australijskim kapitałem. Kryzys ten w ciągu wielu lat upamiętnił się zaciętkimi walkami kapitalistów o zlikwidowanie związków zawodowych. Dopiełnił oni swego i dopiero w następnym pokoleniu australijskie związki zawodowe powstały na nowo.

Jednym z bojowników w tych rozgrywkach był młody Henry Lawson, syn drobnego farmera, pracujący jako dziennikarz w gazecie robotniczej. Doświadczenia dzieciństwa i pracy w tym burzliwym okresie nadają kolorystykę wszystkim nowelom i wierszom, które napisał w następnych dwudziestu latach. Szczególnie wartościowe są opowiadania Lawsona; zdaniem wielu krytyków stawiają go one obok Gorkiego, jako jednego z wielkich humanistycznych i społecznych realistów. Lawson posiadał tę samą co Gorki wielką umiejętność rysowania charakterów, osnuwania ich tkaniną humoru, tragedii, patosu i głębokiego współczucia. I — podobnie jak Gorki — Lawson nie zapomina nigdy o cierpieniach ludzi w ich bezustannej walce o prawo do życia, w walce o demokrację w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Lawson jest bezwzględnie największym australijskim pisarzem. Jego dorobek literacki to najtrwalsza pozycja w australijskiej literaturze. Znamienne jest, że współcześni wydawcy australijscy omijają przy wydawaniu wszystko co

jest w dziełach Lawsona rewolucyjnie i usiłują go przedstawić jako pisarza „apolitycznego”. Zeszłego roku w rocznicę śmierci Lawsona odbył się nad jego grobem w Sydney uroczysty obchód, który został zupełnie zignorowany przez kapitalistyczną prasę australijską.

Nie tylko Lawson ale i inni pisarze rozwinęli się w tych burzliwych latach kiedy w Australii tworzył się naród. Jednym z bardziej interesujących pośród nich był Joseph Furphy autor powieści „Takie jest życie”, głęboko nienawidzący angielskiego kapitału i despotyzmu, dążącego do zamienienia Australii w kolonię brytyjską.

Dzisiaj — walka ludu australijskiego, a co za tym idzie i tych pisarzy, którzy ten lud reprezentują, zwraca się przede wszystkim przeciw reprezentantom interesów anglo-amerykańskich, którzy dążą do zamienienia Australii w bazę wojskową na Pacyfiku i w tym celu usiłują zamienić ten kraj w kolonię Stanów Zjednoczonych zarówno pod względem ekonomicznym jak i kulturalnym. Pisma australijskie wydawane przez wielkie trusty prasowe zawierają prawie wyłącznie typowy materiał importowany z amerykańskiej prasy — nowele, reportaże, kąciki humoru, fotografie itd.

Dzisiaj — walka ludu australijskiego, a co za tym idzie i tych pisarzy, którzy ten lud reprezentują, zwraca się przede wszystkim przeciw reprezentantom interesów anglo-amerykańskich, którzy dążą do zamienienia Australii w bazę wojskową na Pacyfiku i w tym celu usiłują zamienić ten kraj w kolonię Stanów Zjednoczonych zarówno pod względem ekonomicznym jak i kulturalnym. Pisma australijskie wydawane przez wielkie trusty prasowe zawierają prawie wyłącznie typowy materiał importowany z amerykańskiej prasy — nowele, reportaże, kąciki humoru, fotografie itd.

stawa zajmują się trusty opanowane przez Amerykan.

Sprawa pisma „Meanjin” jest typowym przykładem. Jest to jedyny australijski magazyn literacki na wysokim poziomie, który prowadzi liberalną politykę wydawniczą, publikował dzieła oraz opinie pisarzy zarówno postępowych jak i innych i trzymał się jedynie zasady swobodnego publikowania dyskusji i poglądów. Obecny rząd australijski, stara się o zlikwidowanie nawet takiej niezależności: wieszcił najpierw roczną subwencję, którą pismo otrzzymało od „Commonwealth of Australian Literary Fund” (Australijski Fundusz Literacki), a ostatnio wydał zarządzenie wstrzymaną wydatki na zakup egzemplarzy pisma do australijskich ośrodków informacyjnych za granicą. Pismo jest obecnie wydawane deficytowo.

Mimo to jednak piśmiennictwo australijskie jest zdrowe od podstaw. Pisarze przeciwstawili się próbom zastraszenia, coraz częściej wypowiadają się szczerze i odważnie; gdy przedsięwzięte są kroki przeciwko wolności słowa. W całej Australii solidarność zreszonymi pisarzy tak samo jak i mas robotniczych zorganizowanych w związkach zawodowych i niezorganizowanych wyrażają się dziś w silnym froncie „Komitetu Obrony Hardy’ego”. Wszystko to wskazuje wyraźnie, że tradycja twórczości Lawsona dalej żyje w głównych prądach literatury australijskiej, że jest to tradycja tego ludu a dziś także tradycja pokoju.

Salwa honorowa, którą zęgnął kilka dni temu pisarza Wsiewołod Wiszniewskiego oddział Floty Bałtyckiej na cmentarzu Nowodziwiczym w Moskwie, nie była konwencjonalnym holdem dla dawnego towarzysza broni. Honory wojskowe należały się Wiszniewskiemu nie tylko dlatego, że był w 1914 roku czternastoletnim ochotnikiem, że w październiku 1917 stał z marynarską gwardią na straży Smoleńskiego Instytutu, że był się pod Cachtyną, że walczył w Flotylli Wołżańskiej, że był strzelcem w legendarnej Pierwszej Konnej, że w 1941 od pierwszej chwili był na froncie, że najgroźniejszy okres tej wojny przetrwał na posterunku w oblężonym Leningradzie, że w 45, w Berlinie, brał udział w szturmie na Reichstag, że wdarł się razem z żołnierzami czołwki do Reichskancelii. Nie te tylko dowody patriotyzmu i odwagi zapewniły Wiszniewskiemu szczególną popularność i wyjątkowe miejsce wśród pisarzy radzieckich; całą jego twórczość przenikała, podobnie jak życie tego człowieka, namiętny duch walki, odwagi i pasji.



Wsiewołod Wiszniewski

Wiszniewski znalazł się w pierwszym szeregu literatury radzieckiej w 1929 roku, gdy sceny rosyjskie obiegała jego „Pierwsza Konna”. Sława, sięgająca daleko za granicę ZSRR zapewniła mu słynną „Optymistyczna tragedia”. To Wiszniewski jest autorem scenariusza filmu „My z Kronstadt”, jednego z tych filmów, które naprawdę trudno zapomnieć. To on wreszcie napisał dramat o „Niezapomnianym 1919”, będący niewątpliwie jednym z najwybitniejszych utworów dramaturgii radzieckiej — rewolucyjnej, nowatorskiej, syntetyzującej doświadczenia całego ludu.

wo do spokojnego budowania socjalizmu.

Pasja rewolucyjna, która bije z kart dramatów i scenariuszy Wsiewołoda Wiszniewskiego, jest tym właśnie czynnikiem, który stanowi o szczególnej wartości tych utworów dla czytelnika i widza polskiego. Wiszniewski nie stosował szkodliwej i błędnej zasady „mniejszego zła” w budowie swoich sztuk, nie starał się przybliżyć jak najbardziej do wygodnych, uznanych i gładkich chwytów i sytuacji teatru mieszczańskiego. Stawiał sprawy na ostrzu noża. Odwoływał się do ludzi prostych i niezmanierowanych, stosował więc formę dramatu ludowego, tragedii patetycznej, wystrzegając się jednak jak ognia wszelkiego sztucznego patosu, deklaracyjności, grotzowego symbolizmu. Wiszniewski nie bał się ani surowej prawdy, ani szerokiego oddechu romantyzmu, ani sytuacji statystycznie nietypowych. Jeśli nawet taka „Pierwsza Konna” razi wadami kompozycji i urywkowości fabuły, to już „Optymistyczna tragedia” jest i pozostanie wzorowym niemal dziełem tego okresu historii dramatu radzieckiego, który zdecydował o faktycznym włączeniu się rewolucyjnej literatury do życia i walki najszerzej mas ludowych. Okres ten znany jest u nas karygodnie źle. Dzieła Wiszniewskiego, Pogodina, Treniewa, Iwanowa, Sławina i innych, pełne rewolucyjnej siły, śmiałości, politycznie czynne i dzisiaj, rodzące entuzjazm i wiarę w zwycięstwo socjalizmu — winny jak najprędzej wejść do repertuaru naszych teatrów. Pierwszy dramat Wiszniewskiego „Sąd nad kronsztackimi powstańcami”, wystawiony jeszcze w 1921 roku w noworozyjskim porcie, demonstracyjny był przez osiem godzin bez przerwy. Widzowie pierwszej — nieudolnej jeszcze, „przeladowanej sztuki” — siedzieli przez osiem godzin zaciśnięte zęby i pięści, z bijącym sercem jak dziś na kongresach bojowników pokoju. Już wtedy zdecydował entuzjazm dramaturga, jego rewolucyjny polot, siła przekonania i wymowa obrazu. Dojrzałe utwory Wiszniewskiego uderzają celnością i świeżością. Pozostają też nie tylko świadectwem epoki, ale i narzędziem walki. Pisał je prawdziwy artysta, żołnierz rewolucji, realista i romantyk, równieżnik wieku socjalizmu.

Na tym samym zjeździe przypomniał Wiszniewski: „nasza literatura zastępowała chleb, kiedy nie było chleba, a kiedy nie było naboja i pocisków, to nasze książki zastępowały pociski i naboje...”. W Związku Radzieckim to nie są słowa bez pokrycia. To co pisał Wiszniewski było naprawdę dziełem żołnierza rewolucji, aczkolwiek wszystkie jego utwory przenika świadoma wola służenia sprawie nie wojny, lecz pokoju; Wiszniewski zdawał sobie doskonale sprawę, że lata, które spędził na wszystkich frontach walki z interwencją i faszyzmem, były latami wieloletniej bitwy o pra-

Wysokość poziomu artystyczny niedawno zorganizowanego zespołu cyrkowego świadczy o troskliwej opiece jaką młode państwo Chin Ludowych otacza swoich artystów.

# Z TYGODNIA

**W** Muzeum Narodowym w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie Wystawy 55 obrazów pochodzących z Galerii Wilanowskiej. Obrazy te wywiezione po Powstaniu Warszawskim przez hitlerowców i odnalezione przez Armię Radziecką w Niemczech zostały odesłane do Muzeum Narodowego w Warszawie przez najwybitniejszych radzieckich historyków sztuki i konserwatorów.

mięrz Sokorski. W imieniu odznaczonych przemawiał Władysław Daszewski, laureat jednej z nagród plastycznych.

Wydany został pod redakcją Zdzisława Kormanowej „Zbiór artykułów historycznych o Polsce w literaturze radzieckiej”. Zbiór zawiera prace naukowe radzieckich historyków dotyczące historii XIX i XX wieku, (program Towarzystwa Demokratycznego 1839 — 1940, stosunki państwowe na Litwie i Zachodniej Białorusi przed rokiem 1861, rok 1905, 1918 — 19, walka polityczna w Polsce 1937—8) oraz współczesnej nauki polskiej w dziedzinie historii.

Instytut Węgierski w Warszawie zorganizował z okazji 100-nej rocznicy śmierci Józefa Bema wystawę „Józef Bem na Węgrzech”.

W Ośrodku Propagandy Sztuki w Łodzi została otwarta wystawa łódzkich artystów piastyków pt. „Łódź w plastyce”. Wystawa gromadzi prace nadesłane na konkurs zorganizowany przez Prezydium Rady Narodowej w Łodzi i Związek Polskich Artystów Plastyków. Obrazy dotyczą historii rucną robotniczego Łodzi oraz pracy dzisiejszych robotników łódzkich.

**S**ejmowa Komisja Planu Gospodarczego i Budżetu rozpatrzyła zagadnienia oświaty, szkolenia zawodowego, nauki, kultury i sztuki w Planie Gospodarczym i Budżecie na rok 1951. W Polsce Ludowej przeznacza się na te cele 14 proc. ogólnych wydatków państwowych, gdy w Stanach Zjednoczonych — zaiedwie 1 proc.

**Z**wiązki Zawodowe Dziennikarzy oraz Pracowników Przemysłu Poligraficznego zostały połączone we wspólny Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Graficznego, Prasy i Wydawnictw. Powstanie nowego Związku likwiduje sztuczny podział, jaki istniał pomiędzy pracownikami tych samych wydawnictw, należącymi do różnych zawodów. Zagadnieniami twórczymi dziennikarzy zajmować się będzie mające powstać Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

**M**iędzynarodowy Klub Prasy i Książki celem uczczenia połączenia obu związków zorganizował wieczór literacki poświęcony twórczości Erenburga. W wieczorze tym wzięli udział Jerzy Pomianowski (słowo wstępne) oraz tłumacze utworów Erenburga — Paweł Hertz i St. Strumph-Wojtkiewicz.

**W** Łodzi została otwarta wystawa łódzkich artystów piastyków pt. „Łódź w plastyce”. Wystawa gromadzi prace nadesłane na konkurs zorganizowany przez Prezydium Rady Narodowej w Łodzi i Związek Polskich Artystów Plastyków. Obrazy dotyczą historii rucną robotniczego Łodzi oraz pracy dzisiejszych robotników łódzkich.

**W** ramach polsko-czechosłowackiej umowy kulturalnej i wymiany profesorów szkół wyższych przybył do Polski wybitny czeski badacz i popularyzator literatury polskiej w Czechosłowacji profesor Uniwersytetu Praskiego dr Karol Krejci. Jest on autorem znanych prac: „Literatura polska w kręgu rewolucji” i „Wpływ powstania listopadowego na czeskie odrodzenie narodowe”.

**S**ekcje Twórcze Związku Literatów Polskich w Warszawie odbyły w miesiącu lutym ogółem 11 zebrań, w tym dwa zebrań sekcji prozy z dyskusjami na temat twórczości Jerzego Broszkiewicza (z zagajaniem autora) oraz książki Marii Jarochońskiej „Buraciana i lście” (z zagajaniem L. Sobierajskiego); trzy zebrań sekcji poezji (dyskusja nad referatami A. Sandaiera „Rok poetycki w „Nowej Kulturze”, G. Lasoty o poezji W. Woroszyńskiego i A. Brauna o poezji T. Różewicza); dwa zebrań sekcji dramatu (dyskusja na temat sztuk Lutowskiego „Próba sił” i Żółkiewskiej „Awans”); dwa zebrań sekcji literatury dla dzieci (referat W. Grodzkiej o „Poezja i proza w pismkach dla dzieci” oraz dyskusja nad fragmentami książki K. Dębskiej pt. „Kapitan Jez i Sierżant Psujacek”); jedno zebranie sekcji satyry (omówienie wyników konkursu na mały utwór satyryczny. Referowali: W. Brudziński, J. Jurandot, J. Spiewak); oraz jedno — sekcji przekładów (referat M. Żurawskiego na temat dwu przekładów „Królewskiej Krwi” Sinclaira Lewisa).

**W** ramach polsko-czechosłowackiej umowy kulturalnej i wymiany profesorów szkół wyższych przybył do Polski wybitny czeski badacz i popularyzator literatury polskiej w Czechosłowacji profesor Uniwersytetu Praskiego dr Karol Krejci. Jest on autorem znanych prac: „Literatura polska w kręgu rewolucji” i „Wpływ powstania listopadowego na czeskie odrodzenie narodowe”.

**W**arto przypomnieć, że zainteresowania literaturą polską są w CSR bardzo szerokie. Na Uniwersytecie Praskim literaturę polską wyklada dwóch profesorów, z językiem polskim zapoznaje studentów trzech lektorów. Prócz tego zagadnienia polonistyczne szeroko uwzględnia się w ramach katedry porównawczego literatury i językoznawstwa. Poza Pragę wyklada się literaturę i język polski na uniwersytetach w Brnie i Olomuncu, sam język zaś także w Bratysławie.

**W**arto przypomnieć, że zainteresowania literaturą polską są w CSR bardzo szerokie. Na Uniwersytecie Praskim literaturę polską wyklada dwóch profesorów, z językiem polskim zapoznaje studentów trzech lektorów. Prócz tego zagadnienia polonistyczne szeroko uwzględnia się w ramach katedry porównawczego literatury i językoznawstwa. Poza Pragę wyklada się literaturę i język polski na uniwersytetach w Brnie i Olomuncu, sam język zaś także w Bratysławie.

**W** sali matejkowskiej Muzeum Narodowego odbyło się uroczyste wręczenie Państwowych Nagród Artystycznych za 1950 rok. Nagrody wręczył laureatom wice-minister Kultury i Sztuki Włodzisław

# Występy Cyrku Chińskiego w Polsce

**W** Polsce gościł Chiński Cyrk. Młodzi artyści Chin Ludowych zademonstrowali publiczności polskiej wysoki poziom sztuki cyrkowej. Najbardziej uderzającą cechą widowiska, które oglądaliśmy, jest jego ludowość, jego silny związek z tradycjami i obyczajowością narodu chińskiego. Artyści chińscy nie polują na łatwy efekt cyrkowy, ich oszczędna w wyrazie sztuka posiada wiele walorów plastycznych. Specjalnością chińskiego cyrku są przede wszystkim: ekwilibrystyka, żonglerka i gimnastyka. Te trzy dyscypliny sztuki cyrkowej doprowadzone są do zadziwiającej doskonałości. Ekwilibrystyka z telerzami, czy „łatająca laską” i ćwiczenia rękistów podważają nieraz wśród widzów wiarę w prawo grawitacji.

Artyści chińscy wykonują te trudne ćwiczenia ze zdumiewającą łatwością, dbają jednocześnie o efekt plastyczny przedstawienia. Sztuka ludowa poparta ludowym strojem i odpowiednim oświetleniem, graniczy tu z baletem, z jakimś baśniowym teatrem. Ilustracją muzyczną chińskiego widowiska cyrkowego są piękne melodie ludowe wykonywane przez orkiestrę Filharmonii Pekińskiej.

Wysoki poziom artystyczny niedawno zorganizowanego zespołu cyrkowego świadczy o troskliwej opiece jaką młode państwo Chin Ludowych otacza swoich artystów.



Chü Mien-yü, Tsao Gun-fu, Jan Tiao-thin, Dżan Ko-szen, Czen Ja-czin, Kuon U-ho. Rysunki E. Głowackiego

ZOFIA KARCZEWSKA-MARKIEWICZ

# TRZY WIDOWISKA

**W**idzieliśmy ostatnio w Warszawie widowiska trzech państwowych teatrów lalek. reprezentujących różne metody pracy teatralnej. Różnorodność stylów w tym teatrze zaznacza się znacznie dobitniej aniżeli w teatrze żywego aktora. Indywidualność reżysera odgrywa tu rolę, w sposób decydującą rolę nie tylko w sposobie kreślenia linii dramatycznej przedstawienia, lecz również w kształtowaniu postaci scenicznych, które reżyser powołuje do życia, dobierając dla każdej lalki odpowiedni głos, dykcję, zespół ruchów i gestów.

„Trzy pomarańcze” Sergiusza Michalkowa w „Guliwerze”, „Pan Drops i jego trupa” Jana Brzechwy w „Niebieskich migdałach” oraz „Sambo i lew” Grzegorza Franta w wykonaniu łódzkiego „Arlekin” — to żywy materiał do rozważań na temat scenariusza dla teatru lalek i na temat wartości poszczególnych warsztatów. Analiza tych trzech przedstawień uczy, jak wielkie znaczenie ma jasna i prosta konstrukcja scenariusza w widowisku przeznaczonym dla dzieci.

Scenariusz „Trzech pomarańczy” wywodzi się z pełnej poetyckiego czaru bajki scenicznej Michalkowa, zatytułowanej „Śmiech i łzy”. Te bajki o dzielnym Andrzejku — pionierze i jego przygodach na dworze króla Sylwio — Michalków napisał pierwotnie w innej wersji: postacie sztuki były ożywionymi figurami z kart do gry, a utwór miał tytuł „Wesoły sen”. Po dyskusji z arty-

stami i pedagogami zdecydował się Michalków zmienić pierwszą koncepcję, wprowadzając inny wątek i oryginalne postacie z commedia dell'arte. Utwór ten był grany z wielkim powodzeniem w moskiewskim Centralnym Teatrze dla Dzieci.

Adaptacja sztuki Michalkowa dla teatru lalek w opracowaniu Ta-

deusza Sowickiego wydobyla w pełni jej dramatyczne wartości. W niektórych partiach Sowiickiemu udało się nawet wzbogacić treść dramatyczną zgodnie z potrzebami sceny lalekowej. Np. przez wprowadzenie Bazyliszka zdynamizował scenę wiargnięcia chłopców do ogrodu Morgany.

Elementy tradycyjnej bajki są w utworze Michalkowa podporządkowane współczesnej myśli wychowawczej: służą dla skonstruowania typu dzielnego pioniera radzieckiego z królewiczem — niedołągą i degeneratem. Ci dwaj chłopcy — to dzieci różnych metod wychowawczych. owoce oddziaływania dwóch różnych światów. Mały widz w tea-

lalki (zmechanizowana pacynka), przystosowany do swego zadania scenicznego. Na uwagę zasługują też wyraziste lalki tworzące tłum, który zjawia się za oknami sypialni królewicza, a później po bilety do Pantalona. Dekoracyjne tło, dowcipne i na ogół zharmonizowane kolorystycznie z lalkami. Zastrzeżenia budzi jedynie obraz „puszkowia” jako tło wędrowni chłopców.

Skomponowana specjalnie dla „Trzech pomarańczy” muzyka Tadeusza Szeligowskiego przyczynia się do znacznego stopnia do sukcesu tego przedstawienia. Muzyka ta nasyca cały utwór, podporządkowując się jego treści. W żadnej scenie nie brzmi sama dla siebie, ale służy znakomicie do wyjaśniania dramatycznych ścieżek. Szeligowski wspaniale wyczuwa potrzebę teatru lalek, wprowadzając dużo dowcipu muzycznego (np. rzenie konia podczas turnieju). Cała partia igrzysk została skomponowana z temperamentem. Piękny jest Sen Andrzejka, balet służebnych, walc otwierający bal i muzyczna ilustracja dramatycznych scen w sady Morgany. Mniej zharmonizowana z atmosferą widowiska jest pieśń Radoci. Piosenka Andrzejka ma łatwą i pogodną melodię. Dzieci wystukują jej rytm i nucą opuszczając salę.

W całości — „Trzy pomarańcze” — to bardzo piękne widowisko, jedno z najlepszych osiągnięć polskiego teatru lalek. Wszystkie środki artystyczne współgrają tu harmonijnie, by wyjaśnić dziecku bogactwo treści wychowawczej.

W „Niebieskich migdałach” dano inscenizację bajki Jana Brzechwy pt. „Pan Drops i jego trupa”. Utwór ten opublikowany w książce przed kilku laty z efektownymi ilustracjami J. M. Szancera ma dużo poetyckiego polotu i dowcipu, ale mało treści dramatycznych. Jest to historia małego Dropsa i jego pięciu braci, którzy wypędzają go z domu, dając w prezencie mysz, stonogę, ślimaka, wiewiórkę i bociana. Drops formuje z tej menażerii trupę cyrkową, zdobywa pieniądze i rozgłos.

Utwór Brzechwy został trochę przerobiony dla teatru lalek, zmieniono zakończenie, wprowadzając Dropsa ze zwierzętami do szpitala dziecka, a nie do pokoju córki wojewody kieleckiego. Jednak nawet po dokonanych poprawkach bajka tej brak scenicznej dynamiki niezbędnej w teatrze lalek. Sytuacje sceniczne są ubogie, mało lalkowe.

Teatr „Niebieskie migdały” pracuje w trudnych warunkach lokalowych, korzystając z gościnny w sali Milicji Obywatelskiej. Warunki te w pewnym stopniu usprawiedliwiają braki przedstawienia. Jego za-



„Pan Drops i jego trupa” Jana Brzechwy w teatrze „Niebieskie migdały” w Warszawie. Projekty lalek Janiny Petri-Przybylskiej, reżyseria Janiny Kilian-Stanisławskiej.

Lalki nie są oryginalne, w dużym stopniu inspirowane przez ilustracje Szancera. Ale co w grafice jest dobre, na scenie może okazać się niecelowe.

Ruch lalek niedopracowany. Nie wykorzystano światła dla uplastycznienia lalek na scenie. Nie wspiera też ich życia pseudomodernistyczna muzyka Dobrzańskiego wykonana na fortepianie, który bez towarzyszenia innych instrumentów nie jest szczęśliwym rozwiązaniem muzycznego tła w teatrze lalek.

Występujący gościnnie w Warszawie łódzki teatr „Arlekin” przedstawił nam utwór Grzegorza Franta „Sambo i lew”. Autor miał dobrą myśl wprowadzenia do teatru lalek problemu murzyńskiego, zbliżenia dzieci do ważnego zagadnienia społeczno - politycznego. Pomysł zasługuje na uznanie jako pierwsza w naszym teatrze lalek tego rodzaju próba. Niestety już w samej koncepcji scenariusza pomysł ten został zmarnowany przez roz-

wom autora z profesorem, które nudne i dla dzieci niestrawne. Język scenariusza nieartystyczny. Całość wymaga poważnej korekty zarówno konstrukcyjnej jak i językowej. Jest to scenariusz jeszcze w dużej mierze w stanie szkicu, wymagający rzetelnego opracowania literackiego.

Scenariusz omawianych widowisk „Trzech pomarańczy” — owoc pracy jednego autora radzieckiego pod wpływem zyciowej i twórczej krytyki może być przykładem dla naszych autorów, jak trzeba pracować z tekstami dla teatrów dziecięcych. A nad scenariuszem Franta warto popracować, bo „Sambo i lew” wiera sporo świetnych pomysłów, które świadczą o tym, że autor wyczuł potrzebę sceny lalekowej.

W scenicznej realizacji utworu pierwszy plan wysuwa się technika operowania światłem, które pozwala lalkom włączyć się z brzością go, secesyjnego tła, a w niektórych scenach nawet zamaskować nieciągłości ruchu. Udane jest traktowanie na scenie przez epizody sylweły statku płynącego do Ameryki, wyczerpanie plantacji w wulkan, ożywienie obrazków w ramach, przekształcenie biurka w stolac gubernatora i fotela w polski (pomysł stosowany już przez S. Filijewskiego w „Eugeniuszu Onienu”) Te śmiałe rozwiązania inicjatywne mobilizują dziecięcą wyobraźnię. Ale ciągłe rzucanie reżyserów na zaciemnioną scenę jest niezgodne i niedopuszczalne w teatrze dla dzieci.

Lalki mają ruchy niedbale, co jest przypadkowe. Daleko im do precyzji, która cechuje lalki „Guliwera”. Stosunkowo niezła w ruchu jest Kapryśnica. Reżyser Henryk Ryl nie wykazuje dbałości o plastyczne opracowanie słowa. Lalki mówią krzykliwie, głosy mają niezadnicowane. Przeraził jest go Murzynki, matki Samba — jakiegoś wzmocniony mechanicznie.

W lalkach Ali Bunscha widzimy pomieszenie form płaskich z trójwymiarowymi, stylizowanych z realistycznymi. Najlepsze są lalki Murzynów — realistyczne, dobrze zbudowane. Udane jest lew i postać obrzyman-licytatora (lalka na podstawie żywego aktora), groteskowo skonstruowana z małymi kłami wolkami.

Muzyka zbyt mechaniczna: zbyt ogłuszająca, sprzeczna z atmosferą teatru lalek.

Gra żywych aktorów — to żaden z amatorczyzna, obniżająca poziom całego widowiska.

W sumie przez zle wykonanie zmarnowany dobry temat i spora część świetnych pomysłów inscenizacyjnych.

Teatr lalek jest niezwykle trudnym warsztatem artystycznym, wymagającym nie tylko fantazji i wyobraźni, ale również rzetelnej i cierpliwej pracy nad wszystkim elementami, jakie składają się do harmonijnej i dojrzałej widowiskowej całości. Pogoń za lami efektami nie daje tu nigdy dobrych wyników. Powstawającym czynnikiem jest dobrego skonstruowany, prosty i jasny scenariusz, wyrażający myśl wychowawczą przede wszystkim sytuacyjnymi i dramatycznymi i środkami plastycznymi. Niedopracowana i niecelowna jest amatorszczyzna słowolekce wyżenie dykcji i ruchu lalki, która tylko wtedy przemówi do dziecka, gdy reżyser pozwoli mu żyć na scenie.

Zofia Karczevska-Markiewicz



Fot. I. Malek, Zb. Dłubak „Trzy pomarańcze” Sergiusza Michalkowa w teatrze „Guliwer” w Warszawie. Inscenizacja M. I. Sowiicka, lalki i dekoracje M. Bogusz.

deusza Sowiickiego wydobyla w pełni jej dramatyczne wartości. W niektórych partiach Sowiickiemu udało się nawet wzbogacić treść dramatyczną zgodnie z potrzebami sceny lalekowej. Np. przez wprowadzenie Bazyliszka zdynamizował scenę wiargnięcia chłopców do ogrodu Morgany.

trze nie ma trudności wyboru — spontanicznie utożsamia się z pozytywnym bohaterem, z Andrzejkiem Popowem, który reprezentuje postęp naszych czasów, nowe spojrzenie na otaczający świat.

Poważna treść pedagogiczna została zawarta w utworze o niezwykle lekkości i wdzięku formy. To jest nieoceniona zaleta „Trzech pomarańczy”. Nie ma tam bezpośredniego moralizowania, czy pouczania. Sytuacje dramatyczne — to argumentacja, przemawiająca silnie do wyobraźni dziecka.

Inscenizacja i reżyseria Ireny Sowiickiej bezbłędnie oddała myśl zawartą w scenariuszu. Przedstawienie nie świadczy też o poważnym przestudiowaniu charakterystycznych cech commedia dell'arte, która została wyczerpana z historyczną wiernością. Commedia dell'arte — to królestwo aktora. I pod tym względem przedstawienie w pełni wskreśla atmosferę osiemnastowiecznego pierwowzoru sztuki („Miłostko do trzech pomarańczy” włoskiego autora Carlo Gozzi): lalki zostały precyzyjnie opracowane, a widz z uwagą śledzi grę charakterystycznych postaci Tartalli, Pantalona, Brygielli, Kларыssy, króla Sylwio, z których każdy reprezentuje cząstkę starych, zacofanych pojęć.

Lalka umiejętnie wykorzystana potrafi po mistrzowsku demaskować człowieka, ukazywać go w całej prawdzie. Na scenie „Guliwera” zabłysnęły w pełni te demaskatorskie możliwości teatru lalek. Ile w tym rzetelnej, cierpliwiej pracy! Wydaje się, że dla aktorów tego teatru poruszanie lalki jest takim samym problemem jak gra na instrumencie muzycznym. Oczywiście nie wszyscy w równym stopniu opanowali już tę umiejętność, ale znaczna większość zespołu dzięki czujnej reżyserii osiągnęła świetne rezultaty.

W ruchach lalek nie ma przypadków. Lalki wygrywają nawet podteksty, uczestnicząc stale w akcji. Warto zwrócić uwagę na ruchy gimnastyczne Tartalli. Sceny zbiorowe — wyjątkowo trudne w teatrze lalek — są tu barwne, różnorodne, a jednak zawsze utrzymane w czystym rysunku. Znakomity jest bal w ogrodzie („Waż” walcowy, menuet z maskami w wykonaniu lalek) Konne turnieje wryżyszerowane stylowo. Pelen humor i świetnie poprowadzony technicznie jest napór tłumy po bilety na igrzyska i balet służebnych ze szczołkami.

Reżyser umie subtelnie wygrywać nastroje, które w tej sztuce zmieniają się często jak w każdej bajce. Z jaką dynamiką śmiech wpada nagle w grobową atmosferę dworu króla Sylwio! Pogoda i pewność siebie radzieckiego chłopczyka przejawia się wyraźnie przez całe przedstawienie jako zwycięski akcent w walce z ciemnością i przesądami.

Słowo podane niezwykle plastycznie, wyrażające; świadczy to o sumiennej pracy nad dykcją. Głosy zróżnicowane, dobre do typu poszczególnych lalek. Wyróżnia się zwłaszcza ustawienie głosu Tartalli (Maria Fijewska). Głos ten znakomicie charakteryzuje młodego degenerata, który z trudem wylamuje się spod tyranii wierszowanej dworskiej mowy. Typ Andrzejka dobrze uformowany w ruchu, jednak głos jego trochę nudy monotonności, jest zbyt krzykliwy, a przez to natrętny. Warto by go nieco wycieniono.

Kształt plastyczny niektórych lalek — znakomity. Zwłaszcza Tartalla, Brygiello, Kларыssa, Unjwer, Morgana, choć tu i ówdzie można odczytać plastyczne reminiscencje z „Dwunastu miesięcy”. Bardzo udane są lalki Dziadka, dwóch służebnych, Smutka, psa Asa. Stosunkowo mniej oryginalny król i trefniś, Bazylisek za mało groźny jako potwór. Andrzejek — figura nowoczesna — dobrze skonstruowany ze światem bajki — nie tylko w wyrazie plastycznym, ale i w typie



Foto Jan Malarski „Sambo i lew” Franta w teatrze „Arlekin” w Łodzi. Reżyserował Henryk Ryl, scenografia — Ali Bunsch.

letą jest wysiłek scenograficzny. Kilian pomyslowo rozszerzył przestrzeń sceniczną budując tor kolejowy od sceny wzdłuż całej sali.

Widowisko rozpoczyna się z życiem. Groteskowy skecz pięciu braci i defilada zwierząt po torze kolejowym są udanym, niepozabawionym wdziękiem wprowadzeniem. Szkoda, że w dalszych partiach przedstawienie zafamuje się, sytuacja narastają chaotycznie i trudno wyłowić wyraźny wątek treściowy, tym bardziej, że aktorzy źle interpretują wiersz. Jedynie Doktor i Słimak mówią wyraźnie. Słychać ich dobrze pomimo złych warunków akustycznych sali.

Forma plastyczna również nie pomaga zrozumieć treści. Lalki Przybylskiej, kolorystycznie nieskonstruowane z tem, w niektórych scenach po prostu zlewają się z nim.

bicie akcji na dwie płaszczyzny, które przeszkadzają sobie nawzajem.

Na pierwszy plan wysuwa się natrętne postacie autora piszącego sztukę i jego kłopoty wynikające z trudności mieszkaniowych. Ten wątek przytaczający całe widowisko grają żywi aktorzy. W scenach lalkowych zagadnienie murzyńskie występuje raczej w stylu sensacyjnej powieści kryminalnej, splotone i zbanalizowane jak w filmach hollywoodzkich. Wszystko co jest poza tym problemem murzyńskim wypowiedziane nie środkami dramatycznymi, ale sloganami z artykułów gazetowych, włożonymi w usta żywych aktorów. Etykietkami politycznymi usiłuje autor podbudować sztukę ideologicznie. Ale takie formułki nie przemawiają do wyobraźni dziecka. Widownia odruchowo protestuje przeciwko rozmo-

## GŁOSY Z WIDOWNI

Nie jestem recenzentem teatralnym i to nie jest recenzja. Do chwycenia za pióro w sprawie teatralnej skłoniło mnie nie to, co zobaczyłem na scenie, ale to, co się rozegrało na widowni Państwowego Teatru im. St. Żeromskiego w Radomiu po przedstawieniu komedii G. Mdivianiego, „Kto zawinił?”.

Tematem sztuki jest walka o jakość produkcji radzieckiej. Dyrektor moskiewskiej fabryki obuwia, Kowrygin, w pogoni za wykonaniem i przekroczeniem planu produkcji, zapominał, że w roku 1950 konsument radziecki stawia wytwórcy przemyślu radzieckiego zupełnie inne, o wiele wyższe wymagania, aniżeli w latach dawniejszych, a zwłaszcza podczas wojny, gdy obywatel radziecki pochłonięty był wyłącznie sprawą obrony ojczyzny. „Takie obuwie — woła na scenie rozszalona i rozgniewana klientka, która kupiła parę pantofli marki „Pobieda”, produkowanej przez fabrykę Kowrygina — nosiliśmy przez pięć lat wojny. Teraz człowiek radziecki chce nosić ładne obuwie”.

Nie dziwnego, że stosy mocnego i trwałego, lecz nieeleganckiego obuwia zalegają sklepy, którego kierowniczką jest dawna przodownica pracy w fabryce „Pobieda”, Golubkowa.

Na tle konfliktu między Golubkową reprezentującą interesy konsumentów, a zabiłkanym w pogoni za wykonaniem planów produkcyjnych, Kowryginem, autor rozsunął sieć zrecnie splecionych sytuacji komediowych, ani przez chwilę nie spuszczać z oka — celu społecznego. Wszystko kończy się szczęśliwie dla sprawy usunięcia błędu dyrektora fabryki, dzięki czujności Partii, którą reprezentuje sekretarz komitetu dzielnicowego Partii, Mieszczariakow.

Radom jest miastem produkcji skór i obuwia. Na sali znajdowała się publiczność, złożona głównie z pracowników Radomskich Zakładów Obuwia. I gdy po przedstawieniu redaktor „Życia Radomskiego” zaproponował, aby publiczność wypowiedziała swe zdanie o sztuce, rozpoczęła się spontaniczna dyskusja.

Okazało się wówczas, jak bliska jest tematyka teatru radzieckiego nowemu widzowi teatralnemu w Polsce. Młoda robotnica zwróciła uwagę, że w Polsce zakłady obuwia również niezbędny dbają o asortyment produkcji, gdyż np. obuwie dla dzieci jest trudno dostać. Inna robotnica podkreśliła, że sztuka przypomina, iż w Polsce również zdarzają się dyrektorzy, którzy odrywają się od mas i ich potrzeb.

Pewien pracownik Radomskiej Fabryki Obuwia zwrócił uwagę, że w sztuce bardzo silnie podkreślona została troska o młode pokolenie. Partia i dyrekcja fabryki stara się dopomóc młodzieży fabrycznej w uzupełnianiu studiów, stwarzając im odpowiednie ułatwienia w pracy. Tymczasem — mówił młody dyktant — dyrekcja Radomskiej Fabryki Obuwia wcale nie interesuje się tym problemem i młodzież zatrudniona w radomskiej fabryce nie ma możliwości kształcenia się. Grzmot oklasków, w jakim sala przyjęła to wystąpienie, świadczy, iż sprawa ta na terenie fabryki była najbardziej palącą.

Jerzy Winnicki

LUDWIK GRZENIEWSKI

# WOKÓŁ PRZEŁOMU W BIOLOGII

W dniu 31 lipca 1948 r. po zostanie trwałą datą w kronikach dziejów biologii — tego dnia bowiem akademik Trofim Lysenko wygłosił na sesji Wszechniawskiej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina (WASCHNIL) swój historyczny już dziś referat „O sytuacji w biologii”. Sesja ta stała się momentem przełomowym w rozwoju radzieckiej biologii i agrobiologii: udowodniła ona, iż miczurinowski kierunek triumfuje całkowicie nad morganizmem-mendelizmem. Nauka Miczurina w istocie swej jest nierozdzielna od praktyki. Dewiza jej są słowa: „Nie możemy czekać na dobrodziejstwa przyrody — samym bracię je od niej jest naszym obowiązkiem”. Nie tylko zmieniła ona podstawy nauki rolniczej, nie tylko stała się pomocą dla praktyki kolechowej i socjalistycznej, lecz również, jako nauka materialistyczno-dialektyczna w istocie, ostrzem swym godziła w metafizyczno-idealistyczne koncepcje Mendla i Morgana. Historia biologii — mówił Lysenko — jest areną walki ideologicznej, walki materializmu z idealizmem! Stąd ten nowy dowód wyższości radzieckiej, socjalistycznej nauki i kultury nad burżuazyjną, nie odpowiadającą interesom rządów krajów kapitalistycznych, wywołał ich natychmiastową i zrozumiałą reakcję. Poruszono wszystkie sprężyny — stwierdza Włodzimierz Michajłow — aby przeciwdziałać przeniesieniu nowej teorii poza granice ZSRR, aby „podważyć” i „obalić” nowy kierunek rozwoju nauk biologicznych. Zgodnie z tradycją świata kapitalistycznego, rzekomego obrońcy „wolności nauki”, podzielono rolę i podjęto niespotykaną w dziejach nauki kampanię przeciwko Lysence i jego szkole. Poruszone zostały wszystkie sprężyny. Prasa, radio, ambona, występować zaczęły w sposób niesłychanie agresywny przeciwko teorii Miczurina — Lysenki.

O tej właśnie walce i dyskusji w skali światowej, która rozgorzała wokół owego przełomowego momentu w dziejach biologii — pisze radziecki popularyzator i essayista G. Fisz w obszerniejszym zeszycie zatytułowanym „Nauka, która żyje”. Pisząc w naszym piśmie o tej pracy nie czynimy tego przypadkowo. Chcielibyśmy recenzją tą zwrócić uwagę na krytyków jak i czytelników na te tłumaczenia z języka rosyjskiego, które czerpiąc swą tematykę z dziedziny nauk przyrodniczych, dzięki jej specyficznemu ujęciu, wkraczają w dziedzinę literatury i stąd też obowiązkowo pism literackich jest nie pomijać milczenia tych książek. Dla przykładu wymienimy tutaj takie wydane ostatnio pozycje jak: Aleksandra Popowskiego „Mózg poznaje sam siebie”, W. Komorowa „Życie i twórczość Timirjazewa”, Moldczykowa „O Miczurinie i Lysencie”. Warto również powiedzieć parę zdań o gatunku, jakie reprezentują książki w rodzaju „Nauki, która żyje”. Fragmenty referatów naukowych, głosy prasy, stenogramy prelekcji i dyskusji, wypowiedzi kolechowników, osobiste wspomnienia Fisz z rozmowy z Lysenką, umiejętnie wpleciona cytata — wszystko to składa się dzięki talentowi autora na sensacyjną — w najlepszym tego słowa znaczeniu — całość. Książka Fisz pokazuje jaką dynamikę rozwojową i nowatorstwo wykazuje radziecka essayistyka, która w ostatnich latach poszerzyła się może takimi pozycjami jak: Jerzego Webera „Historia skradzionego pomysłu” (o wynalazieniu radia przez Popowa), B. Danilewskiego „Technika rosyjska”, i omawianego przez nas G. Fisz — „Akademia Ludowa”.

W rozdziale pierwszym autor zestawia dwa zjawiska uczonej biologii, które odbyły się w lipcu 1948 r.: ósmy międzynarodowy kongres genetyczny odbyty w Sztokholmie ze wspomnianą i znaną wszystkim sesją WASCHNIL-u. Referatami Lysenki mogli przeciwdziałać morganici tak „epokowe” referaty jak np. „Zdolność poruszania uszami i jej wpływ na ustalenie ojcostwa” czy „Badanie nadmiernie wydłużonego długiego palca u nogi”. Mimo tego widocznego marazmu nauki burżuazyjnej, z którego zdają sobie dobrze sprawę co trzeźwiejsi jej przedstawiciele zwycięstwo miczurinizmu spotkało się z wściekłymi atakami całej kapitalistycznej opinii Zachodu. Nie dziwnego zresztą. Jak pisał Lenin w 1909 r. w artykule „Marksizm a rewizjonizm”: „Znane powiedzenie głosi, że gdyby pewniki geometryczne zahaczyły o interesy ludzkie, to na pewno by je obalono. Teorie przyrodniczo-historyczne, zahaczające o stare przesady teologii, wywoływały i wywołują dotychczas największą walkę”. Jakby nam wzywając do tych słów Lenina Fisz przytacza jako motto następnego rozdziału swej książki wypowiedź Iwana Pawłowa: „Gdy Pitagoras sformułował swoje znane twierdzenie, złożył w ofierze bogom sto wów. Zanim stos ofiarny się rozpałił, woty — jakby przeczucując

zbliżający się koniec — rzyli. Od tego czasu zwykle tak bywa: gdy zostaje odkryta prawda, woty rzyli. Czują swój koniec”. Tym razem woty zagrożone śmiercią zaryzykowały szczególnie donosić. Nie dziwnego... Jak to bowiem z cynicznym otwartością sformułował włoski filozof Precellini: „uczony jest kłamcą, pożytecznym dla społeczeństwa”. I oto prof. Mauryey Domał, prof. E. Ashby i wielu innych uczonych poparło swym autorytetem wystąpienia prasy i audycje BBC czy „Głosu Ameryki”. Woty rzyli, czując zbliżający się koniec... Ale świat nie dał się zwieść, kultury i nauki bowiem nie można podzielić na wschodnią i zachodnią. Postępowi uczeni Zachodu zdynamizowani osiągnięciami biologii radzieckiej przystąpili do kontrofensywy przeciwko krzyżowemu pochodowi „pod sztandarami mniha Mendla”. Po krótkim okresie wahań, spowodowanych głównie niedostateczną znajomością dorobku nowej biologii, gdy w pełni ujawniła się klasowa istota burżuazyjnej genetyki formalnej — postępowi uczeni Francji i Anglii wkroczyli na drogę wytyczoną przez Lysenkę.

Podział między dwiema różnymi teoriami naukowymi okazał się w ostatecznym wyniku podziałem klasowym. Louis Aragon, Jean Champenois, Marcel Prenant — we

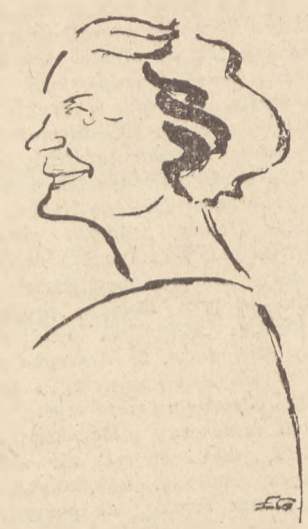
Francji, Cornforth, Campbell, Bernard i Haldane — w Anglii, na specjalnie w tym celu odbytych konferencjach i dyskusjach starali się ukazać szerszemu ogółowi znaczenie sesji moskiewskiej. Fisz ujawnia również nadzwyczaj ciekawy fakt, iż podpora genetyki formalnej, doktor Harland, z chwilą gdy przystąpił do ratowania od degeneracji peruwiańskiej bawelny „Tanguis” zmuszony był wedle własnych słów — „spalić wszystko to, czemu holdował i zacząć holdować temu, co dotąd przeznaczał na spalenie”. „Nowa metoda” doktora Harlanda tak reklamowana przez prasę burżuazyjną — korzeniami tkwi w osiągnięciach nauki radzieckiej, z którymi Harland zapoznał się podczas swej podróży do Związku Radzieckiego w 1939 r.

Ludwik Grzeniewski

WAWRZYNIEC ŻULAWSKI

# Panufnik, Szeligowski, Borodin i Franck w Filharmonii Warszawskiej

Na program pierwszej części piątkowego koncertu Filharmonii Warszawskiej dn. 9 bm. (powtórnego następnie w niedzielę 11 bm.) złożyły się trzy utwory, oparte mniej lub więcej silnie na elementach muzyki ludowej. Dwa z nich to dzieła współczesnych kompozytorów polskich: Panufnika i Szeligowskiego, trzeci zaś, jednego z klasyków muzyki rosyjskiej 19 wieku — Borodina. O ile Borodin i Szeligowski czerpią natchnienie z folkloru sobie współczesnego, o tyle Andrzej Panufnik w wykonanej po raz pierwszy w Warszawie „Suiście Staropolskiej” sięga do bogatego skarbcza dawnej muzyki polskiej, z okresu jej rozwoju i świetności na przełomie 16 i 17 wieku. Ze starożytnych tabulatur polskich wybrał kompozytor trzy ówczesne tańce: „Cenar”, „Wyrwany” i „Hayduk”, opracował na orkiestrę smyczkową, podbudował harmoniką doskonale utrzymaną w stylu epoki. Jakkolwiek fakt, że melodie tych tańców zaczerpnięte są z tabulatur świadczą, że przeszły one przez ręce wykształconych muzyków, znających pismo nutowe (ściśle mówiąc ówczesną „skrótową” notację, jaką posługiwali się właśnie tzw. tabulatury czyli zbiory utworów muzycznych przeznaczonych na jakiś określony instrument: organy, lutnie, lub inny), to jednak wyraźnie poznać można, że źródłem ich jest au-



Jadwiga Zwidryn-Imielowa

ru, który może i powinien pełnić zadanie dobrze pojętej muzyki popularnej. Jadwiga Zwidryn-Imielowa (sopran) wykonała solo wokalne czysto i z wyciuciem ludowego stylu. Dobrze śpiewał chóralistów Polskiego Radia.

W pierwszej części koncertu usłyszeliśmy jeszcze „Tańce Polowickie” z opery „Książę Igor” Aleksandra Borodina. Szorstka siłowość, pewna brutalność, a jednocześnie nieprawdopodobne bogactwo, oryginalność i żywotność ludowej muzyki rosyjskiej znajdują w dziełach Borodina swój wierny odpowiednik, choć nie tak może ostry i bezkompromisowy jak w twórczości innego przedstawiciela tej samej grupy kompozytorskiej, tzw. „Potężnej Gromadki” — w twórczości genialnego Muszgrskiego. W każdym razie, jeśli Błłow stwierdził, że „wystarczy poznać II Symfonię Borodina, aby mieć prawdziwy obraz życia rosyjskiego ludu”, to słowa te jeszcze trafniej mogą się stosować do opery „Książę Igor”. Wyrazem tego są również „Tańce Polowickie”, tchnące specyficzną dzikością i autentyzmem ludowej melodyki i rytmu.

Wawrzyniec Żuławski

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

## Opowiadania żołnierskie (Kozewnikowa)

Kozewnikow był w czasie wojny korespondentem na różnych odcinkach frontu wschodniego i z prasy tej czerpał bezpośrednią znajomość żołnierskiego bytu w rozmaitych warunkach i okolicznościach kampanii wojennej. Krótkie opowiadania Kozewnikowa mają często formę notatek i szkiców frontowych, których treścią autentyczną nie może być kwestionowana.

Zamiarem autora nie jest jednak wyłącznie kreślenie obrazów i opisów ściśle batalistycznych, chodzi mu przede wszystkim o uchwycenie i uwydatnienie wewnętrznych wartości i zalet odzianego w mundur człowieka radzieckiego, który w latach faszystowskiego najeźdu stanął oko w oko ze śmiertelnym niebezpieczeństwem, grozącym socjalistycznej ojczyźnie i wolności narodu. By ująć się z tym niebezpieczeństwem, by pokonać barbarzyńskiego wroga — gnębiela ludzkości, żołnierz radziecki, podobnie zresztą jak każdy świadomy obywatel Wielkiego Kraju Rad, musiał dożyć z siebie maksimum męstwa i ofiarnego wysiłku.

W zakończeniu opowiadania p.t.: „Szczęście żołnierskie” autor pisze: „Pomyślałem, że w tej ciężkiej wojnie zmaga się z wrogiem cały geniusz naszego wielkiego narodu — wiele zadziwiających talentów iskrzy się w tych wprawnych i odważnych mistrzach światowego i świętego rzemiosła żołnierskiego...”

Istotnie, „ciężka wojna” z faszyzmem była moilizacją tych talentów, ale była zarazem przekonującą demonstracją zwykłych, ludzkich cnot żołnierza radzieckiego: prostoty, serdeczności, koleżeństwa, oddania wspólnej sprawie. Słowem tego wszystkiego, co wsparte świadomością polityczną oraz niezachwianą wiernością dla

Partii i Wodza stanowiło moralne gwarancje zwycięstwa Armii Czerwonej nad czysto materialną, bezduszną i bezmyślną siłą wroga.

Akcję niektórych opowiadań przenosi Kozewnikow poza ramy strefy frontowej, ukazując piękne postacie ludzi zapleczna, pracujących na swój sposób dzielnie i skutecznie dla zwycięstwa (np. „Niezwykły Dzień”, „Zwyczajna historia” i in.). Tych ludzi zapleczna wiąże z życiem frontu nie tylko więzy ogólne, patriotyczne i obywatelskie, Kozewnikow umie z subtelną trafnością psychologiczną odtworzyć stany i sytuacje osobiste, uczuciowej bliskości, łączącej tych bohaterów niwojskowych z bohaterami pól bitewnych.

Bardzo wyraziste, owiane miłością i podziwem autora są postacie komsomolskich dziewcząt radzieckich, które przywdziewając mundur wojskowy pełnią odpowiedzialne funkcje spadochroniarek, zwiadowczyń, czołgistek itp. („Marzec — Kwiecień”, „Kafka”, „Dziwaczyna, która nie szła na przedzie”). W walce z faszystowskim wrogiem — dziewczęta te dają niezwykle wysoką miarę swych kwalifikacji moralnych i fizycznych, we wszystkim co czynią dla swego kraju i narodu znać technicznie heroizmu, tego heroizmu, który wiódł ku nieśmiertelności Zoje Kosmodemiańska i jej towarzyszek z młodą gwardią Krasnodonu.

Opowiadania Kozewnikowa, będące nieprzeciętną pozycją radzieckiej beletrystyki wojennej, znałyby powołanego tłumacza w osobie poety Wiktora Woroszyńskiego.

Bolesław Dudziński

**Złota Seria Literatury Rosyjskiej**  
MIKOŁAJ GOGOL  
**UTWORY WYBRANE**  
Tom II  
str. 513 z 12  
„CZYTELNIK”  
Wkrótce do nabycia w księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”

TEKSTY ROSYJSKIE „CZYTELNIKA” (alfabet — wymowa — akcenty — słowniczek)

G. KUBLICKI  
**ODKRYWCY ANTARKTYDY**  
Str. 32 Zeszyt siódmy z 2.10

A. SUROW  
**ZIELONA ULICA**  
Zeszyt ósmy z 2.10

E. GARBATOW  
**MY I RADIOGRAFISTA WOWNICZ**  
Zeszyt dziewiąty z 2.10  
„CZYTELNIK”  
Wkrótce do nabycia w księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”



Jerzy Kolaczowski

tentyczna ówczesna muzyka ludowa. Wskazują na to pewne typowe cechy melodyki, wskazuje kulawia-kowy bądź też mazurkowy rytm „Wyrwanego”, czy wręcz pewne elementy góralskie, w „Hayduku”; ten ostatni jest tańcem pochodzenia węgierskiego, a jak wiadomo wpływy węgierskie uwidaczniają się najsilniej właśnie na góralczyźnie.

Te trzy tańce powiązał kompozytor tak nazwanymi przez siebie „Przegrywkami” — wolniejszymi epizodami łącznikowymi, utrzymanymi i również w tym samym szesnasto- bądź siedemnastowym stylu, tyle że pozbawionymi charakteru tanecznego — i tak powstała „Suiśta Staropolska”, utwór pełen subtelności, dyskretnego nastroju i archaicznego wdzięku.

„Wesele lubelskie” Tadeusza Szeligowskiego, to utwór na sopran solo, chór i orkiestrę (rodzaj zwększonej kapeli ludowej) oparty na autentycznych motywach wesołych z lubelszczyzny, przetworzonych na sposób artystyczny. Jest to muzyka zdrowa, jedyna, świeża, operująca niezwykle prostymi, a trafnymi środkami kompozytorskimi. Zarzuć ją można jedynie, że linia graniczna pomiędzy tym co pochodzi bezpośrednio od ludu, a tym co uzupełnił i przekomponował sam twórca jest chwilami zbyt ostra, zbyt wyraźna (np. fragmenty koloraturowe partii solowej). Nie umniejsza to jednak wartości utwo-

NIEZNANY KRASZEWSKI  
JOZEF IGNACY KRASZEWSKI  
**KAWAŁ LITERATA**  
Powieść obyczajowa z końca XVIII w.  
Str. 218 z 5,—

JOZEF IGNACY KRASZEWSKI  
**HEROD BABA**  
Opowiadanie dziadka Powieść obyczajowa z epoki saskiej  
Str. 282 z 3,—  
BIBLIOTEKA TRZYZŁOTOWA

JOZEF IGNACY KRASZEWSKI  
**INTERESA FAMILIJNE**  
Powieść z XIX w. Cztery tomy  
Str. 510 z 10.50  
„CZYTELNIK”  
Wkrótce do nabycia w księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”

## KSIAZKI NADESŁANE

IV. NAUKI HISTORYCZNE  
B. Baranowski. Powstanie Koski Napierkiego w 1851 r. Warszawa, „Prasa Wojskowa”, 1951; str. 86, 2 n.

VIII. LITERATURA PIKNA  
Bohdan Art. Ekipa pokotu. (Biblioteka Żołnierza. Seria III. Opowiadania o walce i pracy. 25) Warszawa, 1950. Ministerstwo Obrony Narodowej; str. 118, 2 n.

M. Z. Brzeziński. Pluton trzech braci. (Biblioteka Żołnierza. Seria III. Opowiadania o walce i pracy. 16) Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej; 1950; str. 62, 2 n.

W. Iwanow. Poćąg pancerny 14-60. Tłumaczył z rosyjskiego Roman Karst. Warszawa, „Prasa Wojskowa”, 1950; str. 107, 5 n.

E. Junga. Krawężnik „Aurora”. Tłumaczył z rosyjskiego Józef Brodzki. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 97, 3 n.

Zachar Kijazsko. Na ziemi kubańskiej. (Biblioteka Żołnierza. Seria III. Opowiadania o walce i pracy. 12) Warszawa, 1951. Ministerstwo Obrony Narodowej; str. 132, 4 n.

Ivan Dibrach. Tonik i Anna. (Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 36) Warszawa, 1951, „Książka i Wiedza”; str. 129, 3 n.

Konstanty Paustowski. Opowieść północna. (Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 35) Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 215, 1 n.

P. Pawlenko. Wrażenie z Ameryki. Tłumaczył z rosyjskiego Waleria Korzycka. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 69, 3 n.

P. Siniček. Zwiadowcy. (Biblioteka Żołnierza. Seria III. Opowiadania o walce i pracy. 22) Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 101, 3 n.

M. Warneńska. Czerwona kokarda. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 213, 1 n.

W. Woroszyński. Mazur kaidanarski. (Biblioteka Żołnierza. Seria III. Opowiadania o walce i pracy. 24) Warszawa, 1951, Ministerstwo Obrony Narodowej; str. 144, 8 n.

Stanisław Wygodziński. Nowa wieczna nowa. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 49, 3 n.

IX. LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY  
Anna Balasz. Nim przylecia Jaskółki. Tłumaczył z węgierskiego Raoul Porges i Monika Sokółowska. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 267, 1 n.

S. Baskinow. Wielkie święto Głoski. Tłumaczył z rosyjskiego J. Dziarnowska. Warszawa, 1950. Ministerstwo Obrony Narodowej; str. 34, 6 n.

XI. MUZYKA. TEATR. KINO. RADIO  
W. Niemcewicz. Niewielkiemu drogi. Notatki radiotechniczne — konstrukcja. Wydanie III. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 143, 1 n.

Pięćni radzieckiej (Biblioteka Muzyczna. Nr 11a). Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 78, 2 n.

XIV. ZAGADNIENIA GOSPODARCZE  
Kazimierz Seemski. Analiza wykonania planu iryżelnego Warszawa, 1950. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze; str. 75, 1 n.

A. Kurski. Rola i zadania planowej gospodarki narodowej ZSRR Warszawa, 1950. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze; str. 127, 1 n.

XV. ZAGADNIENIA POLITYCZNE I SPOŁECZNE  
Iłja Erenburg. Notatki z 5-ciu krajów. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 54, 2n.

XVIII. WYCHOWANIE FIZYCZNE. SPORTY. GRY  
Lwówiarstwo. Opracował Bolesław Śnieżewski. Warszawa, 1950, Ministerstwo Obrony Narodowej; str. 69, 3 n.

XX. TECHNIKA. PRZEMYSŁ. RZEMIOSŁO  
Środki obrótowe przedsiębiorstw przemysłowych. Warszawa, 1950. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze; str. 107, 1 n.

XXI. WOKSOWOŚĆ  
T. Gryw. Strzelec wyborowy. (Biblioteka Żołnierza. Seria IV. Przewodnik Wyzolenia Wojskowego. 1) Warszawa, 1950. Ministerstwo Obrony Narodowej; str. 105, 7 n.

Marynarka Radziecka na straży granicy ZSRR. Warszawa, 1950, „Prasa Wojskowa”; str. 206, 2 n.

Nakładem „KSIAZKI i WIEDZY”  
ukazały się i są do nabycia w księgarniach następujące pozycje wydawnicze z literatury pięknej klasycznej.

ORZESZKOWA E. — Argonauta. Str. 231. Pisma zebrane t. XXX 9,85

— Eli Makower. T. I/II. Str. 299, 379. Pisma zebrane. T. XLIII/XLIV 33,50

— Jedza. Pieśń przzerwana. Str. 288. Pisma zebrane. T. XXV 10,50

— Pompallásy. Str. 371. Pisma zebrane. T. XLV 12,50

— Przędze. Str. 219. Pisma zebrane. T. XXXIV 7,50

— Wesoła teoria i smutna praktyka. Str. 331. Pisma zebrane. T. VII 10,50

ŁOZIŃSKI W. — Dwie noce. Str. 197 6,60

— Zakłety dwór. Str. 460 12,—

G. Fisz: „Nauka, która żyje”, tłumaczył O'Brien, Książka i Wiedza, 1950, str. 63 + 1 n.

# mała kronika

**R**azu pewnego stary, chytry wilk chciał się wlać do mieszkania kóz. Ale kozy były czujne. Postanowił więc je oszukać. Stał pod drzwiami i becząc udawał kozę: a nuż, myślał sobie, wpuszczą go do środka? Dopieroż by urządził tam rzeź i pogrom! Na tę piękną myśl obliźwał się poządlawie gorącym jeźorem. Lecz na próżno beczał i meczał: nieufne lokatorki nie daly się nabrać. Jeśli koza, wołały przez zaryglowane drzwi, pokaż kozie kopytko! Wilk — imperializm, pazury — jego cele, kozy — narody świata; macie wytłumaczenie bajki.

Imperializm prowadzi zimną wojnę wszystkimi środkami. Ogromne pieniądze wyrzuca on na propagandę. Posługuje się w niej niewybrednie wszelkimi zdrajcami i wyrzutkami narodów, żeruje na wzniosłych słowach i niskich uczuciach; ima się każdego środka, aby zożydzić świętość i uswięcić ohydę. Faszystki polscy usadowili się w Madrycie, skąd w przerwach między modlitwami podają, że są utrzymywani przez „przyjaciół amerykańskich”; bardziej wsłuchali się w radiu europejskim, które — jak zdawca pewien krytyk zza oceanu — „jest organizacją amerykańską”. Takich amerykańskich organizacji propagandą imperialistyczną ma więcej. Smutno się człowiekowi robi, gdy dowiaduje się, że piękne miasto Paryż, stolica Wielkiej Rewolucji, miasto Komuny, nadaje audycje... antysemickie; śmiech pusty go ogarnia, gdy metropolia londyńska, opłatająca macakami kolonie na pięciu kontynentach, snuje subtelne rozważania o wolności; wesołość go porywa, gdy Rzym, owo wieczne miasto kultury, opowiada z zapalem o wdziękach bomb atomowej.

Trzeba przyznać, że w tym zakłamaniu jest swoisty rozmach. Dzisiejsi spece imperializmu nauczyli się go od Goebbelsa. Pamiętam, że jaką żłąką bezczelnością umawiał on narodowi niemieckiemu oczywiste idiotyzmy. W ostatnich miesiącach wojny, kiedy Armia Radziecka stała nad Odrą, Goebbels zamieścił w „Reichu” artykuł z powodu zniszczeń miast niemieckich przez lotnictwo sprzymierzone. To nie nie szkodzi, wołał pogodnie, po wygranej wojnie będzie na nas pracowal cały świat! Odbudujemy wtedy miasta raz dwa! Podobny zabieg stosuje propaganda imperialistyczna. Z rozmachem Goebbelsa, z głupotą Ribbentropa, z naiwnością Goeringa, z hucpą Himmlera umawia ona narodom, że jeszcze jedna wojenka, a świat będzie piękny i przyjemny. Jeszcze jeden miniaturowy sąd Ostateczny i wszyscy dobrzy ludzie dostaną się do nieba. Na wszelkie wolania o pokój odpowiadają z zalem: widzicie przecież, że ostateczny sąd jest nieunikniony. Módlcie się i ustępujcie do wojska. Głupota propagandy imperialistycznej zdenerwowała nawet jej kierowników. R. L. Shayan, jeden z jej speców, napisał przed paru tygodniami rozpaczliwy artykuł. Na wschodnią Europę propaganda ta nie umie działać; a ludzie w zachodniej Europie mają wyżej uszu reklamy o stopie życiowej Ameryki. Poznali idiotyczne filmy, chamskich tu-

rystów, zdemoralizowanych żołnierzy. Pytają: co nam jeszcze możecie pokazać? Nie wiadomo, konkluduje autor, co wywołuje niechęć ludów zachodniej Europy do tej propagandy: krnąbrna moralność europejska czy też po prostu stan ekonomiczny państw europejskich.

Ja myślę, że jedno i drugie — i jeszcze trzecie. Niedawno były kandydat na prezydenta USA, znieślawiony w paru skandalach pieniężnych gubernator Nowego Yorku, nazwiskiem Dewey, wygłosił podczas kolacji ku czci Lincolna (!) przemówienie, w którym opowiedział się przeciw polityce izolacji, proponując przez niektórych senatorów. Dewey oświadczył, że Ameryka musi mieć wszędzie żołnierzy i bazy. Chętnie oddałbym moje życie, powiedział szlachetny gubernator, aby zapobiec ryzyku śmierci lub kalectwa tych żołnierzy, wysyłanych na drugi koniec świata, ale ponysście: czyż moglibyśmy żyć samotnie? Do wytopu stali, mówił dalej, potrzebujemy manganu, a wiecie, skąd dostajemy mangan? Kopalnie manganu znajdują się w Afryce. A jak myślicie, gdzie jeszcze? W Indiach, po drugiej stronie globu. Produkujemy ze stali auta, ciężarówki, traktory, plugi, drapacze chmur, autostrady, mosty, obrabiarki. Może umielibyśmy się obejść bez tego wszystkiego, ale za cenę egzystencji na poziomie epoki kamiennej. A z czego produkujemy nasze bomby atomowe? — ciągnął dalej szlachetny gubernator. Z uranu. Amerykański uran zaś znajduje się — w Kongo Belgijskim. Poza tym wprowadzamy jeszcze pięćdziesiąt innych rud i metali. Jasne więc, że musimy zakładać na całym świecie bazy lotnicze i utrzymywać garnizony.

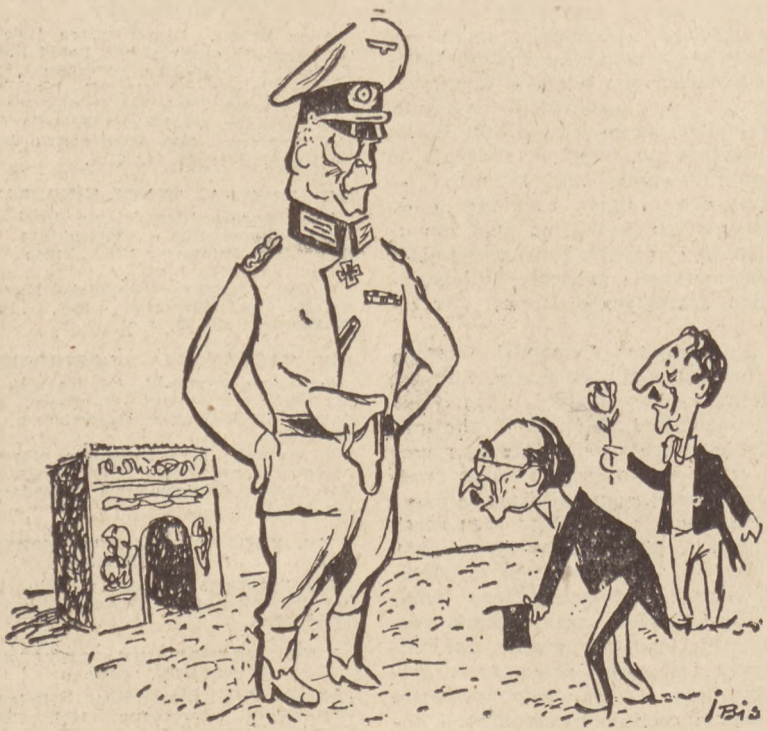
Wszystko to są banaly, rzeczy znane i oklepane. Narodów oszukać nie można. Plan Marshalla przyniósł straszne bezrobocie krajom zachodniej Europy, zamiast w tereny pokojowej odbudowy przemienił je w poligony dla amerykańskich batalionów. Żaden „Głos Ameryki” nie zagłaszy tego faktu. Nikt nie przekona narodów Bliskiego Wschodu, że misjonarzy amerykańskich wabi tam niski poziom kultury, a nie wysoki poziom tryskającej z ziemi ropy. Trudno wzmówić w naród niemiecki, że ręce Kruppów, Guderianów, Mannteufelów będą broniły demokracji, cywilizacji, kultury.

Zabawa z beczeniem wilka trwa. Czasem jest ona bardzo ponura, czasem może człowieka rozśmieszyć. Niedawno amerykańska agentura w Anglii, BBC, zajęła się naszym skromnym piśmem. Po strasliwym biadoleniu, roztkliwianiu się, lamentach, anonimowych i imiennych wymysłach, przyszła kolej na konkluzy. Ujęto je w jednym, a jakże jednym encyklopedycznym zdaniu, wypowiedzianym z okazji recenzji Markiewicza o nowej książce St. Żółkiewskiego: „Przeszło trzy wieki temu hetman Stefan (tak!) Żółkiewski zajął Moskwę. Dziś intelektualista polski, któremu na imię również Stefan Żółkiewski, został zdobyty przez Moskwę”.

Ech! Szkoła wyrzucać dolarów w eter! Lepiej wydać jeszcze jeden bankiet dla Deweya, żeby określił wyraźniej, gdzie leżą kopalnie tych pięćdziesięciu metali, których tak bardzo potrzebuje Ameryka.

Tadeusz Borowski

Na marginesie pobytu generałów niemieckich w Paryżu.



Rys. IBis

Veni, Vidi, VICHY

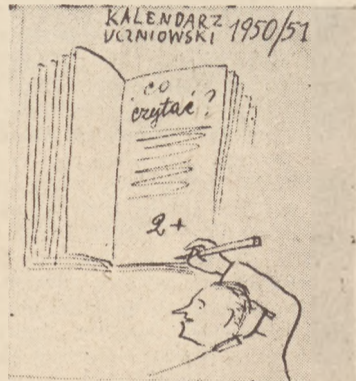
Redaguje Zespół.

Adres redakcji: ul. Wiejska 16. IV p. tel. 4-01-80, w. 95 oraz bezpośrednio: 7-36-23. Adres administracji, ul. Wiejska 12. Redakcja nie zwraca.

Prenumerata i kolportaż: P.P.K. „Ruch” Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł. 3.—; kwartalnie zł. 9.—; półrocznie zł. 18.—; rocznie zł. 36.—. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO 1-15230. Wpłaty na prenumeratę: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, ul. Chmielna 25. Cena ogłoszeń: 5 zł. 40 gr. za 1 mm szerokości i czasu. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń „Czytelnik”. Warszawa, Poznańska 38, konto PKO 1-717/110.

## Dlaczego nie zajął się tym nikt z pedagogów

Wpadł mi w ręce wydany przez „Książkę i Wiedzę” kalendarz uczniowski na rok 1950/1951. Pamiętam z własnych lat szkolnych, jak chętnie młodzież posługuje się tego rodzaju małą encyklopedią wiedzy podręcznej, jeżeli autorzy kalendarza umieją utrafić w zainteresowania młodego czytelnika. Rzuciwszy okiem na spis rzeczy, zająłem do ważnej i zasadniczej rubryki „Co czytać?” Muszę powiedzieć, że wzburzyła ona we mnie gorący sprzeciw.



Rubryka „Co czytać?” w kalendarzu „Książki i Wiedzy” (str. 399 — 414) jest przykładem braku umiejętnego podejścia do zagadnień czytelnictwa, przykładem jak można młodzież zniechęcać do lektury zamiast ją dla niej jednać. Nie spróbowano nawet wyjść poza schemat zwykłego, handlowego katalogu wydawniczego. Układ i dobór zarówno samych działów, jak pozycji w działach, zrobiony został bez zastanowienia się nad tym, co młodzież lubi czytać, a co ją nudzi, jak należy podać młodemu czytelnikowi trudniejszą lekturę społeczno-ekonomiczną czy naukową, aby ją do niej wciągnąć i zachęcić, bez myśli o tym jaka powinna być racjonalna kolejność w czytaniu

JOZEF PRUTKOWSKI

## REPERTUAR

Był sobie teatr w San Francisco, Lecz choć w teatrze tym robiono wszystko Żeby było ciekawie, Przez dwie godziny prało się po pysku, Dwanaście trupów na jednej zabawie, Osiem samobójstw, dziewięć nokautów, Szantaż, oszustwo, opium, awantura, Trzech psychopatów, dwanaście gwałtów, (Amerykańska kultura) Choć się bez przerwy prali po pyskach, Nie chcieli odwiedzać teatru ludziska, Mówili: ssmira, bzdura.

Dyrektorzy szaleli, truchleli i mdleli. Aż wreszcie teatr wzięli i zamknęli.

A u nas, powiedzmy, na przykład w Gliwicach Była powszechnie znana świetlica. Świetlica miała amatorski zespół I cały zespół sztuczki grywał wspólnie: „O jeńcu niewinnie zhańbionej panience”, „Zbrodnia babuli, czyli trup w łazience”, „Święta Genowefa”, „Hrabina Marica” Ot, jakie rzeczy grała ta świetlica.

Ale świetlica miała deficyt. Nie odwiedzali ludziska świetlicy.

Przychodził tylko nieszczęśliwy Stefek. Biedny naręczony „Świętej Genowefy”. Szwagier i ciotka, oraz rodzice Bardzo i nurej „Hrabiny Maricy”. I stara niania „Trupa w łazience.” Poza tym nikt więcej.

A dziś nie poznasz gliwickiej świetlicy. Dziś na widowni pełno. Przdownicy, Którzy nie chcieli „Trupa w łazience” Z wielką uwagą śledzą sztukę „Niemcy.” Patrzą na sztuki Gorkiego, Moliéra, Znają Czechowa, Shawa, etcetera.

Nie chcą „Barbary Urryk” na scenie. Nie pragną „Świętej Genowefy” w cudzie. Za to chcą widzieć takie przedstawienie, Gdzie grają ludzie o ludziach dla ludzi.

# Komentarze

książek. I tak np. dział „Dzieła Marksa i Engelsa” rozpoczyna beztrosko „Kapitał” tom I-Szy, a i dalszy wykaz trudnych dzieł klasyki marksizmu-leninizmu jest zwyyczajnym, w niczym nie ułatwiającym wyboru lektury katalogiem.

Dział książek historycznych zestawiono z samych chaotycznie uszeregowanych broszur i pozycji powieści historycznej, choć nie ma na świecie takiego bibliotekarza czy nauczyciela, który by nie wiedział, że zainteresowanie zagadnieniami historycznymi wzbudzić może w młodzieży przede wszystkim beletrystyka z tej dziedziny.

Trudno też przypuścić, aby szukając ciekawych książek w szkolnej bibliotece młodzież orientowała się według takiego podziału literatury, jak zastosowano w nagłówkach katalogu: 1) „Książki, w których ukazano sprzecznosci i zakłamanie ustroju kapitalistycznego i walkę, jaką z nim podjęła zorganizowana klasa robotnicza”, 2) „Książki, w których przedstawiono walkę o wolność, utrwalenie i rozbudowę ustroju socjalistycznego w Związku Radzieckim”, 3) „Powieści i poezje, w których ukazano obraz Polski, budującej podstawy ustroju socjalistycznego”. Pod każdym z takich nagłówków widnieje sporo ważnych i ciekawych książek, ale nagłówki te są dla młodego czytelnika za mało przejrzyste. W wykazie brak takich zasadniczych pozycji współczesnej polskiej literatury dla młodzieży, jak „Archipelag ludzi odczyskanych” Newerly’ego, „Brak „Opowiadań włoskich” Mariana Brandysa, „Mickiewicza” Jastruna, książki Przemskiego o Kamińskim. Brak książek Jerzego Andrzejewskiego, Adolfa Rudnickiego, Jerzego Broszkiewicza („Kształt miłości”), Adolfa Sowińskiego („Sciegienny”) i wielu innych. Brak w ogóle pozycji krytycznych i historyczno-literackich. Uderza zupełny brak klasyków literatury polskiej i w ogóle niedostateczne

uwzględnienie naszej literatury narodowej.

Zdarzają się rażące błędy np. umieszczenie sportowej powieści Braźnina „W barwach czerwieni” w rubryce pt. „Nowe odkrycia w dziedzinie wiedzy nowoczesnej”, lub „Niemców” Kruczkowskiego w dziale „Powieści i poezje, w których ukazano obraz Polski budującej podstawy ustroju socjalistycznego”.

Rubryka „Co czytać?” w kalendarzu uczniowskim powinna być prawdziwym, celowo przez pedagogów i bibliotekarzy zestawionym wademecum, które zdobyłoby zaufanie młodego czytelnika.

## Zatrute źródło

W Niemczech zachodnich zaczęło wychodzić nowe czasopismo p. t. „Quell” („Źródło”) pod redakcją lewicowej wdowy po Ludendorffie, Matyldy. Czynną działaczką narodo-socjalistyczną w przeszłości i gorliwą propagatorką neofaszystwu w teraźniejszości określiła zadania swojego czasopisma w jego podtytuł: „Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wolności ducha” (nie inaczej!).



W pierwszym numerze „Źródła” czytamy:

„Istotą niemieckiej racji bytu jest ochrona czystości krwi i wiary w rasę. Albowiem nawet najbardziej odległa od Boga czysta rasa, która żyje w przesądzie, jest jeszcze dobra i uduchowiona w porównaniu z narodem, który sprzeniewierzył się swojemu gatunkowi i grzęźnie w obcej wierze, zanieczyszczając swoją duszę”.

Następne zdanie artykułu Matyldy świadczy, że jej stan umysłu nie jest jednak w porządku. Pisze ona bowiem: „Dławienie ideologii narodowo-socjalistycznej, potępienie jej jako przestępstwa i przesładowanie hitleryzmu hamują rozwój duchowy”.

Kto dławi, potępia i przesładowuje? Anglo-amerykańscy imperialiści? Adenauer? A pod czymimi rządami p. generalowa ma pełną swobodę drukowania swoich rasistowskich bredni w stylu czysto hitlerowskim?

rk

## Przestępcy mają głos

O wpływie przestępców kryminalnych na rządy w Stanach Zjednoczonych dało by się wiele powiedzieć. Dla uniknięcia jednak posądzeń o stronniczość, wyręczymy się komisją Senatu amerykańskiego dla badania przestępczości w Stanach Zjednoczonych. Komisja ta stwierdza w ostatnim sprawozdaniu, że „Świat przestępcy wtargnął w wszystkie dziedziny życia politycznego Stanów Zjednoczonych”. Ko-

Hitlerowscy generałowie Speidel i Heuzinger złożyli oficjalną wizytę w Paryżu. Do Paryża zjechał następnie dr Schacht, ekonomista, który stworzył podstawy finansowe dla działań wojennych Hitlera.

Tak wygląda teatr operacyjny wehrmachtowskich specjalistów technicznych, którzy nie są nawo-nehitlerowcami, bo są po prostu wiernymi i wypróbowanymi hitlerowcami, starą gwardią Hitlera.

Szalenstwo imperialistyczne, którego jednym z przejawów jest pełne przywrócenie do łask skompromitowanych hitlerowskich dostojników wojskowych i technicznych, budzi coraz silniejsze niezadowolenie nawet wśród dotychczasowych zwolenników Adenauera. Organem kanclerza, wychodzący w Kolonii tygodnik partii katolickiej „Der Rheinische Merkur”, stracił ostatnio za jednym zamachem 20.000 abonentów. Stało się to bezpośrednio po jednym z najbrutalniejszych artykułów uzasadniających potrzebę remilitaryzacji Niemiec Zachodnich celem włączenia wojsk niemieckich do armii atlantyckiej.

Ścisłe związki między światem gangsterskim, a politykami różnymi „demokratycznej” i „republikanckiej” są ogólnie znane. Ci nie coś mógłby o tym między innymi powiedzieć były senator Harry Truman. Świat przestępczy tym bardziej raportem się nie przejął. Dotychczasowe doświadczenia nauczyły go przecież, że raporty różnych komisji przychodzą i odchodzą a przyjaźń senacko-gangsterska zostaje.

## Hitlerowscy specjaliści techniczni

Hitlerowski specjalista techniczny, który tak doniosłą rolę odegrał w czasie wojny, stał się w roku 1945, po klęsce faszystów niemieckiego, rodzajem artykułu ekspozycyjnego, zarezerwowanego w szczególności dla niektórych krajów, na przykład Hiszpania i państwa Ameryki Południowej. Poza tym w całym świecie artykulem dostatecznie podejrzany.

Ale ta sytuacja zmieniła się z chwilą powstania koalicji atlantyckiej. Hitlerowski specjalista techniczny stał się znów na oczach zachodnich nie tylko artykułem obiegowym, ale i wysoko ocenianym, artykułem, o który ubiegają się różne rządy i instytucje. Oto kilka wybranych przykładów.

Były as hitlerowskiej Luftwaffe generał Rudel, kończy już swe prace nad organizacją lotnictwa argentyńskiego i — jak wieść niesie — ma wkrótce powrócić do Europy, gdzie mu z pewnością nie zabraknie zajęcia w ramach remilitaryzacji Niemiec Zachodnich.

Konstruktor samolotowy Heinkel, hitlerowiec, szukuje się do wyjazdu do Afryki Południowej, by tam — na zaproszenie kół rządowych Johannesburga — służyć wszelką do-brą radą w przemyśle i wojsku.

Graf von Strachwitz, generał, który dowodził dziewięcią dywizjami pancerną armii Hitlera, a po wojnie stanął na czele grupy specjalistów technicznych oddelegowanych do organizowania i szkolenia wojsk Iraku, w drodze na konferencję w Stambule nawiązał bliższe stosunki z amerykańskimi wojskowymi i niewątpliwie otrzyma wkrótce nowe zadanie.



Hitlerowscy generałowie Speidel i Heuzinger złożyli oficjalną wizytę w Paryżu. Do Paryża zjechał następnie dr Schacht, ekonomista, który stworzył podstawy finansowe dla działań wojennych Hitlera.

Tak wygląda teatr operacyjny wehrmachtowskich specjalistów technicznych, którzy nie są nawo-nehitlerowcami, bo są po prostu wiernymi i wypróbowanymi hitlerowcami, starą gwardią Hitlera.

Szalenstwo imperialistyczne, którego jednym z przejawów jest pełne przywrócenie do łask skompromitowanych hitlerowskich dostojników wojskowych i technicznych, budzi coraz silniejsze niezadowolenie nawet wśród dotychczasowych zwolenników Adenauera. Organem kanclerza, wychodzący w Kolonii tygodnik partii katolickiej „Der Rheinische Merkur”, stracił ostatnio za jednym zamachem 20.000 abonentów. Stało się to bezpośrednio po jednym z najbrutalniejszych artykułów uzasadniających potrzebę remilitaryzacji Niemiec Zachodnich celem włączenia wojsk niemieckich do armii atlantyckiej.

## SPROSTOWANIE

W numerze 9-tym „Nowej Kultury” do recenzji Janiny Preger pod „Pamiętnik pozytywnego bohatera” wkradł się błąd drukarski. W ostatnim ustępie recenzji powinno być: „To, co ukazuje Fiodorow w swoich towarzyszach walki, to właśnie ich nie ginące pod „mundurem” człowieczeństwo”.

REDAKCJA